magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 191 (9967) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 19.VIII.1983 r. Nakład: 182.200 Cena 5 zł

wiadomości dnia

Wizyta M. Soaresa w Grecji

▲ *LIZBONA — W czwartek do Aten udał się premier Portugalii, Mario Soares, który przeprowadzi rozmowy z premierem Grecji Andreasem Papandreu na temat warunków przyszłego akcesu Portugalii do EWG.*

W otoczeniu Soaresa podkreśla się, że kwestia ta znajdzie się w centrum uwagi podczas rozmów obu premierów.

Podróż Arafata

▲ *LONDYN — Odbywający podróż po krajach Zatoki Perskiej przewodniczący Komitetu Wykonawczego OWP, Jaser Arafat, w czwartek po zakończeniu rozmów w Kuwejcie przybył do Bagdadu. Głównym tematem konsultacji J. Arafata z przedstawicielami władz kuwejckich była sytuacja w ruchu palestyńskim oraz sprawy dotyczące zakończenia trwającej już od 35 miesięcy wojny iracko-irańskiej.*

Perez de Cuellar uda się do RPA

▲ *NOWY JORK — Rzecznik sekretarza generalnego ONZ poinformował, że Javier Perez de Cuellar uda się w dniach od 22 do 25 sierpnia br. do RPA, by kontynuować rozmowy w sprawie realizacji planu narodów zjednoczonych w Namibii. Sekretarz generalny ONZ złoży również krótkie wizyty w Namibii i w Angoli.*

Faruk Kaddumi w Wiedniu

▲ *WIEDEŃ — W środę przybył do Wiednia Faruk Kaddumi, kierownik Wydziału Politycznego Organizacji Wyzwolenia Palestyny. W czwartek ten bliski współpracownik Jasera Arafata, przeprowadził rozmowy z austriackim ministrem Spraw Zagranicznych, Erwinem Lancem.*

USA sprzedadzą ciężką wodę

▲ *WASZYNGTON — Czwartkowe wydanie „Washington Post" przynosi wiadomość, że rząd Stanów Zjednoczonych wydał zgodę na dostarczenie Argentynie 143 ton ciężkiej wody, przeznaczonej dla centrali nuklearnych w tym kraju.*

„Progress-17" na orbicie

▲ *MOSKWA — Zgodnie z programem zapewnienia dalszego funkcjonowania orbitalnej stacji naukowej „Salut-7", w ZSRR wystrzelony został automatyczny towarowy statek kosmiczny „Progress-17". Jego zadaniem jest dostarczenie na pokład stacji potrzebnych materiałów.*

Przyjacielska wizyta dobiegła końca

Uroczyste pożegnanie delegacji partyjno-państwowej NRD

WARSZAWA (PAP) — Zakończyła się trzydniowa, oficjalna wizyta przyjaźni jaką składała w naszym kraju delegacja partyjno-państwowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod przewodnictwem sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, przewodniczącego Rady Państwa NRD ERICHA HONECKERA.

W czwartek **Erich Honecker** wraz z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów gen. armii **Wojciechem Jaruzelskim**, a także członkami delegacji partyjno-państwowej NRD odwiedzili pracowników Huty „Warszawa".

Tego dnia zakończyły się rozmowy plenarne delegacji partyjno-państwowych Polski i NRD. Przyjęte zostało wspólne oświadczenie PRL i NRD.

Sprawozdawcy PAP relacjonują:

WIZYTA W HUCIE „WARSZAWA"

Trzeci kolejny dzień pobytu w Polsce partyjno-państwowej delegacji NRD rozpoczął się od wizyty w Hucie „Warszawa". Wraz z przewodniczącym delegacji, sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD **Erichem Honeckerem** do huty przybył I sekretarz KC PZPR, premier gen. armii **Wojciech Jaruzelski**. Delegacji niemieckiej towarzyszyli: członkowie Biura Politycznego: sekretarz KC PZPR **Józef Czyrek** i minister Spraw Zagranicznych **Stefan Olszowski**, oraz sekretarz KC **Waldemar Świrgoń**, kierownik Wydziału Zagranicznego KC gen. bryg. **Czesław Dęga**, ambasador PRL w NRD **Maciej Wirowski**.

Przed wejściem na teren huty gości serdecznie powitali

Ciąg dalszy na str. 2



Kolejna inicjatywa radziecka

MOSKWA (PAP) — Kierownictwo radzieckie powzięło doniosłą decyzję, w myśl której Związek Radziecki zobowiązuje się nie umieszczać w przestrzeni kosmicznej jako pierwszy żadnych rodzajów broni antysatelitarnej, tj. wprowadza jednostronne moratorium na tego rodzaju posunięcia, dopóki inne państwa, w tym Stany Zjednoczone, będą powstrzymywać się od umieszczania tego rodzaju broni w przestrzeni kosmicznej.

O inicjatywie tej poinformował Jurij Andropow. W czwartek podczas spotkania na Kremlu z senatorami amerykańskimi.

Polska - NRD

Wspólna inwestycja

WARSZAWA (PAP) — 17 bm. podpisana została w Warszawie umowa między rządem PRL a rządem NRD w sprawie budowy i finansowania podwodnego przejścia przez Wisłę koło Płocka dla pierwszej i drugiej nitki rurociągu „Przyjaźń". Budowa ta ma na celu zapewnienie bezpiecznej i nieprzerwanej eksploatacji tego rurociągu. Dokument podpisali wicepremier **Zbigniew Madej** i zastępca przewodniczącego Rady Ministrów NRD, stały przedstawiciel tego kraju w RWPG **Gerhard Weiss**.

Symbol późnego lata

Fot. CAF

Kolejna federacja związkowa

RZESZÓW (PAP) — Odbyło się w Mielcu trzecie z kolei i równocześnie ostatnie zebranie konsultacyjne przedstawicieli 25 związków zawodowych, reprezentujących zakłady przemysłu samolotowego i silnikowego, mechanicznego, elektrotechnicznego i precyzyjnego, poświęcone sprawie utworzenia wspólnej organizacji ogólnokrajowej. Uczestnicy spotkania przyjęli statut i podjęli uchwałę, zobowiązującą prezydium komitetu założycielskiego przyszłej federacji — na którego czele stoi przewodniczący rady związkowej z Zakładów Mechanicznych w Łabędach Zbigniew Słowiński — do dopełnienia czynności związanych z rejestracją. Ustalono, że siedzibą federacji będą Katowice.



Kończą się żniwa

Znikają zboża z pól. Krajobraz staje się jesienny. A przecież jeszcze są żniwa. Tyle, że na polach coraz mniej kombajnów i wiązałek, najczęściej spotyka się prasy samozbierające.

Przy „prasowaniu" słomy spotkaliśmy traktorzystę **Mariana Dzierżanowskiego** (SKR Mońki) na 1.5-hektarowym polu **Antoniego Kulikowskiego** z Moniek.

Rolnik ceni sobie „kółkowa" usługę. Jest sprawna i tańsza od prywatnej. Koszenie kombajnem hektara zboża kosztuje 3600 zł, zebranie słomy prasą — 1200 zł.

Przy sprzęcie z hektara zboża musiałoby pracować troje ludzi. Przy opłacie dniówki — 1,5 tys zł koszt byłby wyższy, a za omłoty trzeba by płacić oddzielnie.

(zj)

Fot. Z. Zaremba

pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane. Temp. maks. od 23 do 25 stop. C, min. od 11 do 13 stop. C. Wiatr słaby płn.-wsch.

JUTRO — bez opadów, cieplej.

IMIENINY — Juliana, Bolesława.

(ms)

Zachodnie restrykcje godzą w każdego Polaka

Zdaniem robotników

Zachodnie środki masowego przekazu — a zwłaszcza polskojęzyczne rozgłośnie — głoszą niezmiennie, że restrykcje gospodarcze zastosowane w stosunku do Polski przez część państw zachodnich — „godzą w rząd, a nie w naród". Ta obłudna teza znalazła posłuch i poparcie ze strony niektórych „wodzów", którzy nie mogą pogodzić się z faktem, że już nikogo nie reprezentują. Radio „Wolna Europa" podało, że Lech Wałęsa jest nie tylko przeciwny zniesieniu czy ograniczeniu restrykcji, ale uważa, że należy je zaostrzyć.

Jakie jest zdanie na ten temat ludzi pracy w naszym regionie? Odpowiadają robotnicy z województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

WOJCIECH OLENDEREK — robotnik OSM w Dąbrowie Białostockiej:

Amerykańskie restrykcje gospodarcze, a raczej reaganowskie, są niczym innym, jak środkiem wymierzonym przeciwko narodowi polskiemu.

Zginęły z naszych stołów kurczęta i nie tylko. Wysiłek włożony w budowę ferm kurzych poszedł w wielu przypadkach na marne, ze względu na wstrzymanie dostaw pasz. Szkoda tylko, że prezydent Reagan nie zastanowił się, że my, Polacy umiemy sobie radzić w trudnych sytuacjach, bo nauczyło nas tego życie. Mamy przykłady przeadaptowania ferm kurzych na obory z przeznaczeniem na hodowlę bydła. Jako robotnik potępiam restrykcje z całą stanowczością, ponieważ godzą one w każdego Polaka i niewątpliwie opóźniają wyprowadzenie kraju z kryzysu. Uważam, że powinny one być zniesione, ale nie za cenę ustępstw rządu polskiego. Sądzę, iż stać naszych uczonych, konstruktorów, inżynierów i techników na opracowanie nowoczesnych technologii, które pozwolą obejść się bez łaski Reagana.

Ci, którzy aprobują owe sankcje, nie są — moim zdaniem — godni miana Polaka. Skoro je aprobują to widocznie mają w tym własny interes, czynią to za dolary, za paczki i inne rzeczy. Dziwić się należy, że Wałęsa, który uważał się za „zbawcę" robotników, dziś występuje przeciwko nim, opowiadając się za sankcjami. No cóż, one nie uderzają w niego: ma dolary, wygodne mieszkanie, samochód firmy zagranicznej. Ale czy jest to postawa godna człowieka, który w tym kraju się urodził, wychował i otrzymał wszystko, co jest niezbędne do życia? Każdy uczciwy obywatel powie — że nie.

Ciąg dalszy na str. 3

Gdy miasto śpi

W pracy zjawiają się przed 19.00. Zanim zacznie się odprawa, już wiedzą, jakie czekają ich zadania. Dzień, jak co dzień, a właściwie noc jak noc, chociaż...

PONIEDZIAŁEK — 15 SIERPNIA, wypłaty w niektórych zakładach, imieniny Marii. Delikatesy zamknięte, ale do 20 czynny jest sklep monopolowy przy ul. Mazowieckiej. Kłębi się tam tłum podnieconych facetów, nie jest to jeszcze powód do inwentaryzacji.

Wsiadamy do dwóch radiowozów. „Dziesiątka" — sierżant **Zdzisław Fiedorowicz** dowódca, lat 27, żonaty, plutonowy **Andrzej Lenkiewicz** — lat 26, żonaty, reporter **Roman Baka**.

„Jedenastka" — sierżant **Zbigniew Bolek** — 14 lat służby, żona, dwie córy, plutonowy **Antoni Lewko** — czteroletni staż w milicji, żonaty, dwójka dzieci, reporter **Zbigniew Krzywicki**.

Będzie dużo „leżaków", rozmawiamy o przewidywanych na dzisiejszą noc atrakcjach. „Leżak" — to gość, który napił się co nieco i nie może dotrzeć do domu. Najgorszy okres przecierpi gdzieś na skwerze lub na ławeczce przystanku MPK. Na razie jednak prognoza się nie potwierdza. Sierżant Bolek pyta: panie redaktorze, czy zna pan jakieś nowe kawały?

— Przychodzi baba do lekarza...

Kawału nie uda się już dokończyć przed ranem.

— „Dziesiątka", zgłoś się — słyszymy z radiostacji. — Udaj się na ulicę Składową, do bazy PTHW. Zgłoszono, że pracownicy są pijani.

— Ja dziesiątka — zrozumiałem.

Stawiamy radiowóz pod bramą zakładu. W środku cisza. Sierżant Fiedorowicz prosi dyspozytora o przedstawienie pracującej zmiany. Na pozór wszystko w porządku. Probierze trzeźwości nie zmieniają w zdecydowany sposób barwy. Orzekamy, że dwa piwa jeszcze nie dyskwalifikują. Sygnał, zdaje się, fałszywy.

W tym czasie „jedenastka" udaje się w swój sektor, rejon Wygody. Tam już oficer dyżurny polecił przepatrzeć okolice dawnego cmentarza żydowskiego przy ul. Wasilkowskiej. Taksówkarz zawiózł kilku młodych ludzi z siatkami pełnymi piwa. Polecenie — sprawdzić, co to za ludzie, niewykluczone, iż grupa uciekinierów z domu poprawczego. Poszukiwani są od kilku dni. Zdążyli dokonać paru przestępstw.

We wskazanym rejonie, spokój, jakaś grupka młodzieży gra w karty, ale są trzeźwi, kilku maluchów kopie piłkę.

Niewiele romantyki w tym żmudnym sprawdzaniu zgłoszonych przez mieszkańców sygnałów. Radiowozy spokojnie jadą, monotonnie skrzeczą radiostacje, przynosząc meldunki niekoniecznie najważniejsze. Odnosi się wrażenie, że milicjanci zupełnie nie zwracają na nie uwagi. To wszakże tylko pozór. Spośród trzasków natychmiast wychwytują własny kryptonim.

— „Dziesiątka", ty sprawdź dokładnie tę bazę PTHW. Znów dzwoni ktoś, że na biurku leży zapity facet.

— Zrozumiałem — udaję się.

Jedziemy z desperackim postanowieniem otwierania wszystkich pomieszczeń. Robota zapowiada się na dłużej. Jednak... Z budynku wyraźnie słychać potężny bas. Między sedesem i drzwiami ubikacji stoją „zwłoki" mężczyzny. Tak na oko jest po pół litrze i kilku piwach. Całkowita „dętka". Swojej pieśni bojowej nie przerywa nawet na widok milicjantów. Musiał z kimś pić, będziemy szukać dalej. Odnajdujemy dyspozytora, również jest pod wpływem alkoholu. Wystarcza to do podjęcia decyzji o wezwaniu do zakładu dyrektora. Jest zaskoczony, może nie tym, że ładowacz się zalał, ale że uczynił to przełożony zmiany.

Jesteśmy już tu niepotrzebni, pozostała zwykła procedura — Izba Wytrzeźwień.

„Jedenastka" na razie ma spokój. Ktoś proponuje odwiedzenie meliny, gdzie odbywają się pijatyki, nielegalny handelek, zbiera się „element". Rudera bez światła. Na brudnej pościeli siedzi pijana, starsza kobieta. Bełkocze coś zaniepokojona „wizytą". Trzeźwieje powoli, coraz wyraźniej zdaje sobie sprawę, że trzeba się będzie „poprawić". Proponuje — panie sierżancie, może kupi pan zegarek. Tanio sprzedam. Do transakcji nie dochodzi.

W półmroku obserwuję dwie młode kobiety, jedna z dwumiesięcznym dzieckiem na ręku. Wszystko szare, brudne, wybite szyby w oknach. Pytamy o ojca maleństw — pracuje gdzieś prywatnie. Adres bliżej nieznany. Widok i sprawy doskonale znane załogom radiowozów.

— Przyznam się, że po takich wizytach mam łzy w oczach, szkoda mi dzieci, tych w barłogach i szykanowanych przez pijanych ojców - mówi sierżant.

Służba nie oszczędza mu jednak jeszcze jednego takiego przeżycia. Przy ul. Pionierskiej zgłoszono awanturę domową. Pan domu od miesiąca pije bez przerwy. Dzisiaj nie przyniósł pieniędzy. Patrzymy na młodego człowieka z pokrwawionymi dłońmi. Właśnie przed chwilą „załatwił" kolejny fragment zastawy stołowej. W pewnym momencie rzuca się w stronę żony. Dwaj milicjanci, dosłownie w mgnieniu oka, chwytają go za ręce, wykręcają i odprowadzają do Fiata.

Takich spraw jest wiele, to właśnie pora interwencji, wymuszonej gościny w mieszkaniach niektórych białostoczan. Trudne to sprawy. Milicjanci opowiadają o setkach groźniejszych i trudniejszych działań. Gdy np. pijany ojciec straszył, że zabije żonę i dzieci, jeżeli milicjant wejdzie do domu. Trzeba być niezłym psychologiem, aby opanować takiego furiata. Nieraz trzeba i godzinę z nim rozmawiać, czekać na moment, gdy odwróci nieco swą uwagę, by go można było obezwładnić.

Gościa z Pionierskiej odwozimy do Izby Wytrzeźwień. To jednak tylko częściowe rozwiązanie. Jutro wróci do domu i raczej nie należy się spodziewać, że przyniesie żonie kwiaty. Radzimy kobiecie zgłoszenie się do prokuratora. Młoda matka z trójką dzieci błaga, by przetrzymać męża przynajmniej przez noc. Nie ma już skrupułów, chce choć raz spać spokojnie. Załatwiamy jej to.

GODZ. 21. Na ciasnym placyku przy ul. Warszawskiej 48 oprócz naszych radiowozów, jeszcze kilka innych, z komisariatów i z „lotnej". Oj, będzie wesoło. Dyżurny lekarz Izby Wytrzeźwień spokojnie tłumaczy:

— Mam już tylko dwa miejsca, chyba, że zabierzecie tego golasa, to będą trzy. Nikogo więcej nie dam rady położyć.

— Jaaa, mogę iść do domu — bełkocze jeden z pacjentów.

— Spokojnie, spokojnie — rozbieraj się — mówi ktoś z obsługi podając przykusy szlafroczek.

— Zdejmuj majtki, szkoda czasu.

Przy ścianie w ciasnym korytarzyku Izby Wytrzeźwień snuje się na miękkich nogach jakiś 18-latek. Bez kontaktu, z sali dochodzi skowyt. Normalka.

Przy stoliku u wejścia atmosfera napięta. Kilku milicjantów — każdy chce przekazać swego podopiecznego. Pamiętają sytuację, w której zabierali jegomościów, chcą pomóc rodzinom, a izba nie jest z gumy.

— Co wybierać ewentualne pobicie teściowej czy córki. Tu się podejmuje decyzje ostateczne. Sprawa życia i może śmierci, tutaj nie jest frazesem. Trwa swoista giełda.

Ciąg dalszy na str. 3

Jutro wydanie SOBOTNIO-NIEDZIELNE „Gazety Współczesnej", a w nim:

LUDZIE LISTY PISZĄ... Na tej popularnej sobotnio-niedzielnej kolumnie, redagowanej wraz z naszymi Czytelnikami, znajdziemy m.in.:

▲ **TRUDNO OD RAZU PRZEJŚĆ NA MLEKO** — czyli dalszy ciąg dyskusji wokół ustawy antyalkoholowej.

▲ **CZY KAŻDY EMERYT DOCZEKA SIĘ LISTONOSZA Z PIENIĘDZMI?** — odpowiada z-ca dyrektora białostockiego Oddziału ZUS — Bronisław Ignasiak

▲ **ABY NIE ŻYĆ TYLKO CHWILĄ** — nasz komentarz

▲ **OJ, ŻYCIE, ŻYCIE...** — stały kącik satyryczny oraz

▲ Uwagi NIEPROFESJONALISTY o muzyce młodzieżowej

▲ Rozważania KINOMANA o filmie „Walka o ogień"

▲ Mądrości z zakresu fizjonomistyki czyli spojrzeć na kogoś i niemal od pierwszego wejrzenia wiedzieć o nim wszystko

a także

Anegdoty, szachy, krzyżówka i bogaty serwis zdjęciowy

Przyjacielska wizyta dobiegła końca

Ciąg dalszy ze str. 1

przedstawiciele załogi, Komitetu Fabrycznego PZPR, organizacji związkowych, Rady Robotniczej oraz dyrekcji. Obecni byli przedstawiciele władz Warszawy oraz przewodniczący Federacji Hutniczych Związków Zawodowych **Alfred Miodowicz.**

Funkcję gospodarzy oprowadzających po hutniczych terenach przejęli: operator z walcowni zimnej taśmy **Jan Kubiak** i ślusarz z wydziału stalowni **Damian Załuski.** Goście udali się do stalowni, a stamtąd do walcowni zimnej taśmy. W bezpośrednich często bardzo osobistych rozmowach, na stanowiskach roboczych, **Erich Honecker** i **Wojciech Jaruzelski** nawiązywali do codziennych problemów produkcyjnych i planów na przyszłość hutniczej załogi, do działalności związków zawodowych, do tego jak przebiega realizacja reformy gospodarczej.

W stalowni, przy piecu nr 3 do **Ericha Honeckera i Wojciecha Jaruzelskiego** zbliżają się wytapiacze. Przypominają swoje rozmowy z I sekretarzem KC PZPR podczas jego ubiegłorocznej wizyty w hucie, kiedy to poruszano wiele ważnych problemów socjalno-bytowych załogi i organizacji pracy. Dziś wytapiacz **Jan Kaczyński** i jego współtowarzysze, powracają do omawianych wtedy spraw, stwierdzają:

— Nie wszystkie kłopoty, o których wówczas sygnalizowaliśmy, udało się pokonać. Borykamy się np. z brakiem 500 ludzi do pracy. Niedoskonałe są jeszcze mechanizmy płacowe, choć hutnicy znaleźli się w czołówce zarobkowej kraju i mają szanse dalszego podnoszenia płac. Chodzi jednak o to aby bardziej zachęcały młodych do pracy w naszym trudnym zawodzie — mówi Jan Kaczyński. A przewodniczący związku zawodowego w stalowni **Jan Stępniak** dodaje: Towarzyszu sekretarzu, wiele się od waszej poprzedniej wizyty zmieniło na lepsze. Ludzie widzą już współzależność między stabilizowaniem się życia społecznego a zasobnością swojej rodziny. Doceniają znaczenie ładu i spokoju. **Erich Honecker** nadmienia, że na kłopoty kadrowe cierpi również NRD-owskie hutnictwo. Najważniejsze jednak jest to — podkreśla — że w naszych krajach praca czeka na ludzi, a nie ludzie rozpaczliwie szukają pracy...

Goście pytają o działalność organizacji partyjnej, o sytuację ekonomiczną huty, o sprawy podejmowane przez związki zawodowe. Dowiadują się m.in., że organizacja związkowa w warszawskiej hucie działa coraz sprawniej, że do czynnej pracy związkowej powracają ludzie o dużym doświadczeniu i o wielu zasługach w podejmowaniu trudnych ludzkich spraw.

W toku rozmów z robotnikami w walcowni zimnej taśmy **Erich Honecker i Wojciech Jaruzelski** interesowali się bezpośrednimi kontaktami warszawskiej huty z zakładami i instytucjami w NRD. Operator **Bogdan Łyduch,** mistrz **Stanisław Miecznikowski** i inni walcownicy zademonstrowali pracujące tutaj NRD-owskie obrabiarki do szlifowania, różnego typu turbosprężarki i dmuchawy.

Z wypowiedzi innych hutników — m.in. przewodniczącego Związku Zawodowego Organizacji Hutniczej **Zdzisława Łosia** i przewodniczącego Rady Robotniczej **Andrzeja Miłkowskiego** — wynika, iż od wielu lat ścisłe więzy łączą Hutę „Warszawa" z Kombinatem Metalurgicznym im. 8 maja 1945 r. we Freitelu koło Drezna. Z inspiracji organizacji partyjnych uzgodniono plan współdziałania obydwu hut, obejmujący wymianę doświadczeń w pracy politycznej, naukowo-technicznej i produkcyjnej.

...Miłym akcentem spotkania stało się przybycie do walcowni grupy młodych ludzi w niebieskich i czerwonych koszulach. To członkowie FDJ z okręgu Frankfurt nad Odrą — młodzi robotnicy i studenci oraz goszczący ich w hucie, ZSMP-owcy z liczącej ponad 900 osób organizacji zakładowej. W hucie odbywa się właśnie jedno z wielu spotkań młodzieży polskiej i niemieckiej — informuje przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP **Zbigniew Sobótka.** W NRD przebywała już 60-osobowa grupa młodzieży hutniczej, wkrótce wyjadą następne. W imieniu młodzieży FDJ **Hans Jurgen Abraham** serdecznie dziękuje przywódcom obu krajów za podjęcie inicjatywy wakacyjnej wymiany dzieci i młodzieży. **Gerlinde Matthey** i **Longina Kaziarska** wręczają **Erichowi Honeckerowi i Wojciechowi Jaruzelskiemu** bukiety kwiatów.

Jest to dla mnie szczególnie miłe spotkanie i symboliczne zarazem — mówi **E. Honecker** — ponieważ właśnie w dniu dzisiejszym mija 35 lat od mojego pierwszego pobytu w Polsce. Byłem wówczas przewodniczącym FDJ. Osobista przyjaźń z tamtych lat z polskimi kolegami przetrwała do dziś...

Po zwiedzeniu stalowni i walcowni zimnej taśmy, goście udali się do centralnego laboratorium na wiec z aktywem hutniczym.

W sali centralnego laboratorium zgromadzili się przedstawiciele organizacji PZPR, związków zawodowych, Rady Robotniczej, ZSMP. Zgotowali oni długą i serdeczną owację **Erichowi Honeckerowi i Wojciechowi Jaruzelskiemu;** wszystkim przybyłym członkom delegacji NRD oraz władz partyjnych i państwowych PRL.

Głos zabrał I sekretarz Komitetu Fabrycznego hutniczej organizacji PZPR **Jerzy Trześniewski** podkreślając, iż wizyta dostojnych gości traktowana jest przez cały kolektyw jako wyraz uznania dla załogi i wyraz braterskich stosunków między Polską i NRD.

Prawie 40 lat żyjemy w pokoju — mówił **J. Trześniewski** — co stało się możliwe w wyniku powstania po II wojnie światowej wspólnoty krajów socjalistycznych. Dla Polski i Polaków oznacza to, po raz pierwszy w wielowiekowej historii, życie w bezpiecznych i pokojowych granicach, których gwarantem na zachodzie jest NRD. Powstanie NRD i podpisanie Układu Zgorzeleckiego ukształtowało na nowo stosunki polsko-niemieckie, stworzyło filar pokojowego ładu w Europie. Jednak imperializm światowy nie złożył broni. Najnowsza historia daje wiele przykładów prób rozbicia wspólnoty socjalistycznej, rewizji układów z Jałty i Poczdamu. Wydarzenia ostatnich lat w Polsce — podkreślił mówca — są elementem strategii światowego imperializmu, administracji amerykańskiej, która ogłosiła krucjatę przeciwko socjalizmowi. Stan wojenny w Polsce przeciął te zamiary. Polska Ludowa, przez stopniową stabilizację, przestaje być „chorym" państwem Europy i słabym ogniwem krajów socjalistycznych. Przypominając o wzmaganiu się wyścigu zbrojeń na Zachodzie i o decyzji rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych amerykańskich rakiet z głowicami nuklearnymi, **J. Trześniewski** powiedział: stanowczo protestujemy przeciwko stosowaniu w stosunkach międzynarodowych straszaka siły i stwarzaniu straszliwego zagrożenia dla pokoju światowego.

Praktyką dnia codziennego — stwierdził dalej — potwierdzamy poparcie dla wysiłku kierownictw naszych partii w utrwalaniu przyjacielskich stosunków między naszymi narodami i między naszymi państwami. I sekretarz Komitetu Fabrycznego PZPR podkreślił też, że wieloletnie kontakty Huty „Warszawa" z zakładami pracy w NRD są źródłem wielu osobistych przyjaźni, jakie zawiązały się między warszawskimi hutnikami i towarzyszami pracy za Odrą.

Z kolei głos zabrał członek Biura Politycznego KC NSPJ, przewodniczący Rady Ministrów NRD **Willy Stoph,** przekazując braterskie pozdrowienia od klasy robotniczej NRD ludziom pracy w Warszawie, zwłaszcza zaś — hutnikom. Z wielkim zainteresowaniem zwiedzaliśmy wasz zakład — powiedział. Stal jakościowa z waszej huty ma dobrą opinię w zakładach pracy naszego kraju. Za tymi wynikami kryje się praca i fachowa wiedza całej załogi.

Willy Stoph podkreślił, iż obecnie prowadzone rozmowy z czołowymi przedstawicielami PRL wykazały, że od chwili wizyty **Wojciecha Jaruzelskiego** wiosną 1982 r. w NRD — poczyniliśmy duży krok naprzód w wielu ważnych dziedzinach dwustronnej współpracy. Przykładem tego są m.in. różnorodne kontakty nawiązane i stale rozwijane między Hutą „Warszawa" i Zakładem Metalurgicznym im. 8 Maja 1945 we Freitelu. Uzgodniliśmy — powiedział **Willy Stoph** — że należy uczynić wszystko dla pogłębiania naszej wypróbowanej przyjaźni i szerokiej współpracy. Decydujące znaczenie przywiązujemy do rozszerzania istniejących już ścisłych kontaktów i opartego na wzajemnym zaufaniu współdziałania partii komunistycznych naszych krajów. Urzeczywistniając nauki marksizmu-leninizmu będziemy umacniać ustrój socjalistyczny w naszych krajach. Drogą tą kroczymy owocnie, w braterskim sojuszu ze Związkiem Radzieckim i innymi państwami socjalistycznej wspólnoty. Chodzi o to — kontynuował mówca — aby współpracę kształtować w sposób przynoszący jak największe korzyści obydwu narodom, w sposób służący szlachetnej sprawie socjalizmu i w sposób pomagający w utrwalaniu pokoju w Europie. Takie postępowanie jest naszym obowiązkiem jako komunistów i internacjonalistów.

Dokonując oceny sytuacji międzynarodowej, **Willy Stoph** mówił o zatroskaniu obydwu narodów sprawą światowego pokoju. Pokój ten jest bowiem poważnie zagrożony w wyniku opartego na konfrontacji i wzmożonych zbrojeniach kursu najbardziej agresywnych kół imperializmu, a zwłaszcza — USA. Ale narody świata — powiedział — nie pragną wojny, nie chcą nowych amerykańskich rakiet, domagają się rozbrojenia na Wschodzie i Zachodzie w oparciu o zasadę równości i wzajemnego bezpieczeństwa.

Uchronienie ludzkości przed atomowym piekłem stało się najważniejszym zadaniem współczesności — stwierdził **Willy Stoph.** Przeto niezbędne jest zespolone działanie wszystkich sił pokoju. Jesteśmy tak samo jak wy, drodzy polscy towarzysze, przekonani o konieczności umacniania naszej socjalistycznej wspólnoty w walce o pokój. Na ostatnim spotkaniu czołowych przywódców krajów socjalistycznych w Moskwie rozległo się wezwanie, aby nie tracić czasu i uczynić wszystko dla obrony pokoju. Oświadczenie moskiewskie zawiera konkretne, możliwe do zaakceptowania przez wszystkie strony, propozycje zmierzające do zażegnania groźby wybuchu wojny. Chodzi przede wszystkim o to — wskazał mówca — aby zapobiec nowej rundzie wyścigu zbrojeń atomowych, która w drastyczny sposób zwiększyła możliwość rozpętania światowej wojny. Rok 1983 nie może stać się rokiem rozmieszczenia nowych amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie. Wzywamy USA i inne państwa członkowskie NATO do udzielenia pozytywnej odpowiedzi na nasze tak konstruktywne propozycje.

Przypominając, że państwa członkowskie Układu Warszawskiego wielokrotnie oświadczały, iż nigdy nie dopuszczą do powstania przewagi militarnej USA i NATO, a w przypadku rozmieszczenia nowych rakiet amerykańskich podejmą odpowiednie kroki przeciwdziałające, **Willy Stoph** podkreślił, iż nasze kraje nie będą tolerować takiego rozwoju sytuacji, która mogłaby ponownie zagrozić rozpętaniem wojny światowej z ziemi niemieckiej, z terytorium Republiki Federalnej Niemiec! Jeśli chodzi o NRD to jest ona zawsze wierna swoim historycznym obowiązkom, swojej odpowiedzialności; będzie ona filarem pokoju w sercu naszego kontynentu, na linii dzielącej socjalizm od kapitalizmu. Dzielącej Układ Warszawski od NATO.

Willy Stoph przedstawił następnie sytuację gospodarczą NRD, która chakteryzuje się m.in. wzrostem dochodu narodowego, rosnącą produkcją towarową i wysoką wydajnością pracy. Wszystko to — powiedział — jest wyrazem konsekwentnej i wytrwałej walki naszego narodu o stworzenie warunków dla dalszego rozwoju życia społecznego, dla poprawy zaopatrzenia ludności, wzrostu budownictwa mieszkaniowego, oświaty, kultury, służby zdrowia i obronności kraju. Kończąc swe wystąpienie przewodniczący Rady Ministrów NRD powiedział: pobyt naszej delegacji w Polsce dobiega końca; wracamy do kraju z przeświadczeniem, iż szeroka i owocna wymiana poglądów dokonana z kierownictwem partyjno-państwowym waszego kraju dała nowe impulsy dalszemu rozwojowi naszej przyjaźni i dalszemu pogłębieniu współpracy między NSPJ a PZPR, między obu naszymi państwami i narodami. Na dzisiejszym spotkaniu pragniemy raz jeszcze podkreślić, iż NRD będzie zawsze bliskim i niezawodnym sojusznikiem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Willy Stoph na pamiątkę pobytu delegacji NRD w Hucie „Warszawa" przekazał do tutejszej izby pamięci brązową statuetkę Karola Marksa, wykonaną w stulecie śmierci twórcy naukowego socjalizmu. Grupa robotników Huty „Warszawa": **Leszek Snuszko, Eugeniusz Taperek** i **Wojciech Wołków** wręczyła **Erichowi Honeckerowi** odlaną w hucie z najszlachetniejszych stopów — różę — symbol trudu i precyzji zawodowej warszawskich hutników. „Niech będzie wyrazem trwałości i piękna naszej przyjaźni" — powiedzieli hutnicy...

Spotkanie w Hucie „Warszawa" zakończyło się odśpiewaniem Międzynarodówki.

ZAKOŃCZENIE ROZMÓW PLENARNYCH

Tego dnia w gmachu Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie zakończyły się, rozpoczęte we wtorek, rozmowy plenarne delegacji partyjno-państwowych Polski i NRD. Delegacjom przewodniczyli I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów gen. armii **Wojciech Jaruzelski** i sekretarz generalny Komitetu Centralnego NSPJ, przewodniczący Rady Państwa NRD **Erich Honecker.**

O treści rozmów szeroko informuje, przyjęte na zakończenie wizyty, wspólne oświadczenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Tekst wspólnego oświadczenia opublikujemy w numerze jutrzejszym.

POŻEGNANIE NA LOTNISKU OKĘCIE

W godzinach popołudniowych na warszawskim lotnisku Okęcie odbyło się uroczyste pożegnanie delegacji partyjno-państwowej NRD.

Na masztach flagi NRD i Polski. Wielki transparent z napisami w języku polskim i niemieckim głosi: Serdecznie żegnamy delegację partyjno-państwową bratniej NRD!

W uroczystości pożegnania biorą udział członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów gen. armii **Wojciechem Jaruzelskim** i przewodniczącym Rady Państwa **Henrykiem Jabłońskim,** członkowie władz naczelnych stronnictw politycznych z prezesem NK ZSL, wicepremierem **Romanem Malinowskim** i przewodniczącym CK SD, wicepremierem **Edwardem Kowalczykiem.** Obecni są przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych, gospodarze stolicy, liczna grupa mieszkańców Warszawy.

Przybyli członkowie korpusu dyplomatycznego akredytowani w Polsce.

Orkiestra gra hymny narodowe NRD i Polski.

Erich Honecker w towarzystwie **Wojciecha Jaruzelskiego** i **Henryka Jabłońskiego** odbiera raport dowódcy kompanii reprezentacyjnej WP złożonej z trzech rodzajów wojsk, przechodzi przed frontem kompanii, oddaje cześć sztandarowi, pozdrawia żołnierzy.

Sekretarz generalny NSPJ i członkowie delegacji żegnają się z przedstawicielami władz partyjnych i państwowych, członkami korpusu dyplomatycznego. Przywódcę swego kraju żegnają pracownicy ambasady NRD.

Przebieg uroczystości pożegnalnej transmitowany był przez Polskie Radio i TVP. Obecne są ekipy sprawozdawców prasowych z wielu krajów.

Mieszkańcy stolicy, a wśród nich kilkudziesięcioosobowe grupy z warszawskich zakładów pracy m.in. z przedsiębiorstwa budowy Huty „Warszawa". Warszawskich Zakładów Telewizyjnych, Zakładów Radiowych im. M. Kasprzaka, ZWAR-u gorąco pozdrawiają przywódców NRD i Polski. Słychać podziękowania i pozdrowienia od polskich harcerzy, którzy niedawno wrócili z wypoczynku w NRD, a także pozdrowienia od przebywającej w naszym kraju na wakacjach grupy pionierów i członków FDJ z Berlina.

Przywódcy obu krajów odbierają defiladę kompanii reprezentacyjnej WP.

Przy wejściu do samolotu serdeczna rozmowa **Ericha Honeckera** i **Wojciecha Jaruzelskiego.** Pożegnalny uścisk dłoni.

Erich Honecker i **Willy Stoph** zatrzymują się na chwilę przy drzwiach samolotu, pozdrawiają obecnych na lotnisku warszawiaków. Kilka minut po godz. 14.00 specjalny samolot „Interflugu" Ił-62m opuszcza płytę lotniska, biorąc kurs na Berlin.

DEPESZA Z POKŁADU SAMOLOTU

I sekretarz Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej,
prezes Rady Ministrów
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
towarzysz generał armii Wojciech Jaruzelski

Przewodniczący Rady Państwa
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
towarzysz Henryk Jabłoński

WARSZAWA

DRODZY TOWARZYSZE!

Opuszczając terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pragnę serdecznie podziękować Wam i narodowi polskiemu za gościnność, okazaną mnie i członkom delegacji partyjno-państwowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jestem przekonany, że z naszych rozmów, które przebiegały w duchu pełnego zrozumienia, będą wypływały nowe impulsy dla kształtowania współpracy między obu naszymi partiami, państwami i narodami w interesie socjalizmu i pokoju.

Przy tej okazji pozwalam sobie życzyć Wam raz jeszcze, z głębi serca, wielu sukcesów w walce o utrwalenie socjalizmu w Waszym kraju dla dobra narodu polskiego.

Erich Honecker
sekretarz generalny Komitetu Centralnego,
Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności,
przewodniczący Rady Państwa Niemieckiej
Republiki Demokratycznej

Generał Bundeswehry za prawem weta

BONN (PAP) — Trwa dyskusja wokół propozycji Franza Josefa Straussa, aby RFN dysponowała prawem weta w wypadku decyzji w sprawie użycia amerykańskich rakiet nuklearnych stacjonujących w Niemczech Zachodnich.

Propozycja ta została odrzucona przez kanclerza RFN Kohla jako mało realistyczna, ale zarówno w partiach koalicji rządowej, jak i w opozycji socjaldemokratycznej nie ma dotąd pełnej jedności poglądów.

Przeciwko takiej interpretacji inicjatywy Straussa, wystąpił były generał Bundeswehry, Christian Krause, który oświadczył, iż nie chodzi o prawo współdecydowania, ale jedynie o prawo weta przy użyciu broni atomowej — prawo to powinno być przyznane RFN w wypadku rozmieszczenia nowych amerykańskich rakiet atomowych Pershing 2 i pocisków Cruise, których pojawienie się na obszarze RFN stanowi całkowicie nowy czynnik polityczno-militarny.

Reagan przesłuchiwany przez FBI

WASZYNGTON (PAP) — Po kilkudniowej podróży, podczas której odwiedził południowe regiony kraju oraz złożył krótką wizytę w Meksyku, prezydent Reagan przybył na letni wypoczynek w swej posiadłości w pobliżu Santa Barbara w Kalifornii. Cień na te wakacje rzuca jednak wciąż trwające dochodzenie w sprawie sposobu uzyskania przez ekipę Reagana dokumentów prezydenta Cartera podczas kampanii prezydenckiej w 1980 roku. 16 bm. podano do wiadomości, iż sam Reagan przesłuchiwany był w tej sprawie 11 bm. w czasie blisko godzinnej rozmowy z agentami FBI. Rzecznik Białego Domu Larry Speakes nie podał szczegółów na temat tej rozmowy. Można zakładać — powiedział jedynie, — że prezydent podtrzymał swe uprzednie oświadczenie, o niewiedzy, że dokumenty Cartera znajdowały się w posiadaniu jego ludzi.

Wyniki I półrocza w woj. białostockim

Inf. wł. 18 bm. w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyła się narada dyrektorów większych zakładów pracy oraz prezesów spółdzielni i organizacji spółdzielczych, poświęcona wynikom gospodarczym I półrocza br. Obrady, w których uczestniczył sekretarz KW PZPR — **Tadeusz Trzaskowski,** prowadził wojewoda **Kazimierz Dunaj.**

Efekty ekonomiczne pierwszego półrocza, przedstawione przez przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania — **Aleksandra Czuża,** dają podstawy do optymizmu. Dotyczy to zarówno przemysłu jak i budownictwa. Produkcja przemysłowa wzrosła w tym czasie o ponad 10 proc. tj. wyżej niż średnia krajowa (8,1 proc.). Eksport w tym samym czasie wzrósł o 18,2 proc. (w kraju o 16,9 proc). Zadowalający jest również wzrost produkcji w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych.

Negatywne objawy to wysoki wskaźnik ilości wyrobów złej jakości, wzrost nadużyć gospodarczych i duża fluktuacja kadr. Mówili o tych zjawiskach dyrektor Izby Skarbowej — **Stanisław Trzebiński** i dyrektor Wydziału Zatrudnienia UW — **Eustachiusz Papliński.**

K. Dunaj zwrócił uwagę na potrzebę budowania atmosfery porozumienia, dostrzegania problemów i potrzeb załóg zakładów pracy, wnikliwego rozpatrywania postulatów i sygnałów zakładowych organizacji związkowych i młodzieżowych. Podkreślił również wysoką rangę porządku, ładu i dyscypliny na wszystkich stanowiskach pracy. (ry)

Dalekopisem z gminy

Jest ośrodek nie ma lekarzy

Z gminy **Wydminy** (woj. suwalskie) otrzymaliśmy dalekopis podpisany przez naczelnika inż. **Eugeniusza Przyłuckiego.** Czytamy w nim: „Informujemy, że w dniu 17 sierpnia 1983 roku w Wydminach oddany został do użytku nowo wzniesiony Gminny Ośrodek Zdrowia. Obiekt wybudowano i wyposażono ze środków NFOZ o wartości 10 mln zł. W budynku znajdują się trzy gabinety lekarskie oraz cztery mieszkania. Dotychczas nie ma jednak pełnej obsady lekarskiej i stomatologicznej. Na chętnych oczekują dwa mieszkania z całym wyposażeniem!

Dlaczego wróciłem do Polski?

WARSZAWA (PAP) — 16 bm. Polskie Radio w programie I nadało rozmowę z Leszkiem Nowińskim, byłym pracownikiem elektrowni „Halemba" i członkiem byłego NSZZ „Solidarność". Ten młody, 24-letni mężczyzna zdecydował się powrócić do rodzinnego kraju po pobycie w Republice Federanej Niemiec.

W okresie stanu wojennego Nowiński został internowany na cztery miesiące, istniały bowiem pewne okoliczności wskazujące iż w tym okresie działał nielegalnie. Zwolniony zaczął zastanawiać się nad wyjazdem z kraju, oczywiście na pobyt stały. I chociaż — jak twierdzi — decyzja ta nie była do końca przemyślana, to jednak wybrał taką możliwość. Odwiedził kilka placówek dyplomatycznych w Warszawie. W ambasadach USA, Kanady i Szwecji odmówiono mu wizy. Udał się więc do ambasady RFN i zaczął załatwiać sprawy związane z otrzymaniem wizy na pobyt stały. Uzyskał ją po sześciu tygodniach. „Powiedziano mi — opowiada — iż muszę udać się do Frydlandu, jako że jestem ze Śląska i mogłoby istnieć jakieś powiązanie, które umożliwiłoby mi po prostu uzyskanie obywatelstwa zachodnioniemieckiego. Przyjechałem do Hanoweru, a stamtąd do Frydlandu — ośrodka przesiedleńczego do którego przyjeżdżają Polacy mający pewne powiązania niemieckie i czujący się w pewnym sensie Niemcami".

We Frydlandzie wyjaśniło się, iż Nowiński jest rdzennym Polakiem. Powiedziano mu więc, że chcąc pozostać w RFN musi starać się o azyl polityczny. „Już w tym momencie zacząłem się zastanawiać nad powrotem do kraju, bo azylu nie chciałem brać".

Nowińskiego, który zresztą zupełnie nie włada językiem niemieckim skierowano wówczas do następnego ośrodka w Onamasen, potem do Oberaden, a w końcu do Essen gdzie pozostał do momentu przyjazdu do kraju.

Mylą się ci, którzy sądzą, że pobyt w RFN, jest rajem dla uciekinierów. Nowiński bardzo chciał pracować. „Oczekiwałem paru spraw, które były dla mnie najbardziej istotne: jakiegoś mieszkania, pracy, uczciwego życia. Tego chciałem. Tymczasem zaczęły się problemy. Szalenie trudno o pracę, z czego ludzie w ogóle nie zdają sobie sprawy. Aby uzyskać pracę trzeba napisać podanie o azyl, a dopiero po otrzymaniu azylu dostaje się zezwolenie na podjęcie pracy. To pierwsza kategoria. Natomiast druga — trzeba przebywać w Niemczech minimum dwa lata żeby takie pozwolenie otrzymać. W Essen dostałem 250 marek zapomogi na miesiąc i miejsce w trzyosobowym pokoju w domu w którym mieszkali sami Polacy. Największym problemem była bezczynność, czekanie, wegetacja, życie z dnia na dzień. Był taki moment, że po prostu byłem załamany".

Współtowarzyszami jego niedoli byli przede wszystkim uciekinierzy z polskich wycieczek na zachód. Oni także borykali się z trudnymi warunkami i niemożliwością uzyskania pracy. Jeśli zaś już zdobywali jakieś, najczęściej dorywcze zajęcie, to wynagrodzenie było bardzo niskie a charakter pracy — bardzo uciążliwy. „Wiele osób — opowiada dalej Nowiński — starało się o wyjazd do innych krajów, szczególnie do Kanady, USA i Australii. Inni wyjeżdżali na południe Niemiec, na tułaczkę z jednego miejsca na drugie. Zabijaliśmy czas grając w karty, oglądając telewizję. Rozmawialiśmy o kraju. Wielu ludzi chce wracać, ale — niestety — boi się. Nigdy nie lubiłem się poniżać. To jest bardzo przykre. Niemcy traktują nas w sposób jak najbardziej negatywny i o tym trzeba sobie powiedzieć. Człowiek czuje się jak zło konieczne. Oni się cały czas dopominają tylko o Śląsk, o Pomorze, cały czas jedna gadka, że to jest ich. Jak my się wówczas czujemy nie trzeba tego komentować".

Nowiński wrócił sam i jak podkreśla była to jego samodzielna i ostateczna decyzja, było to jedyny krok najbardziej słuszny.

ZSRR nie zgadza się na jednostronne ustępstwa

Komentarz Agencji Prasowej Nowostii

MOSKWA (PAP) — Nadchodzi jesień roku 1983. Zbliża się termin rozmieszczenia w Europie Zachodniej pierwszych z 572 amerykańskich rakiet nuklearnych, które zamierza się zainstalować w państwach NATO i wycelować w miasta Związku Radzieckiego — pisze specjalnie dla PAP, komentator polityczny Agencji Prasowej Nowostii, WŁADIMIR KATIN.

Ktoś mógłby zaoponować: sprawa nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta, gdyż wszystko zależy od rezultatu prowadzonych w Genewie rokowań między Związkiem Radzieckim i USA o ograniczeniu zbrojeń nuklearnych średniego zasięgu w Europie. Tak, oczywiście, lecz rokowania w Genewie znalazły się praktycznie w impasie. Jaka jest tego przyczyna? Na Zachodzie wiele mówi się o „nieustępliwości Rosjan" W czym właściwie powinna Moskwa ustąpić? Zgodzić się na rozmieszczenie „Pershingów" i rakiet „Cruise"? Nie wliczać do sił NATO broni nuklearnej Wielkiej Brytanii i Francji, podczas gdy sami przywódcy tego paktu ją uwzględniają?

Związek Radziecki nigdy nie pójdzie na jednostronne ustępstwa, gdyż odbyłoby się to ze szkodą dla bezpieczeństwa państw Układu Warszawskiego. Jednocześnie chcielibyśmy szczególnie podkreślić następującą okoliczność: Związek Radziecki nie domaga się niczego podobnego od Stanów Zjednoczonych. Nie wymagamy od nich — pisze dalej W. Katin — jednostronnych ustępstw, lecz konsekwentnie obstajemy przy swojej koncepcji równości zbrojeń nuklearnych i innych. Dlatego radzieckie rakiety „S-20" są tylko przeciwwagą dla potencjału nuklearnego państw NATO w Europie, w tym również dla ich rakiet.

Co się stanie jeśli równowaga sił nuklearnych w Europie zostanie naruszona? Jak postąpi Moskwa, jeśli USA dostarczą do Europy Zachodniej nowe rakiety nuklearne zdolne razić cele położone w głąb terytorium Związku Radzieckiego?

Przywódcy radzieccy, w tym niejednokrotnie spokojnie ostrzegali przywódców państw NATO, że nie będą obojętnie odnosić się do perspektywy rozmieszczenia na kontynencie europejskim nowych rakiet. Oto pogląd **Jurija Andropowa** na tę sprawę: „... będziemy wiedzieli jak odpowiedzieć na działania Amerykanów zarówno bezpośrednio w odniesieniu do terytorium USA, jak i do Europy... Nasze kontrposunięcia będą całkowicie uzasadnione z każdego punktu widzenia, będą zgodne z najwyższymi kryteriami moralnymi".

Minister Obrony ZSRR **Dmitrij Ustinow** uważa, że byłoby absolutnie niedopuszczalne, aby w warunkach wzrastającego zagrożenia militarnego narażać na ryzyko pokojową pracę narodów państw socjalistycznych i uzależniać ją od „pokojowych zapewnień" inicjatorów wyścigu zbrojeń nuklearnych. Jednocześnie oświadcza on wprost: „... mamy obowiązek zastosować środki i odpowiedzieć na wzrastającą groźbę nuklearną. Odpowiedzieć tak, aby u potencjalnego agresora instynkt samozachowawczy wziął górę nad zamiarem rozpętania przeciw nam agresji.

Jakie mogą być środki, o których mówią przywódcy radzieccy?

Przede wszystkim — pisze komentator ADN — mogą to być takie kontrposunięcia, które stworzą dla terytorium USA i państw, w których będą rozmieszczone rakiety amerykańskie, takie samo zagrożenie jak to, które USA stara się stworzyć dla ZSRR i jego sojuszników.

W praktyce będzie to oznaczać, że zmiana sytuacji strategicznej w Europie w wyniku pojawienia się tu nowych rakiet amerykańskich zmusi Związek Radziecki do rozmieszczenia swoich nowych rakiet, które będą zdolne osiągnąć stanowiska tej broni w Europie.

Wobec tego, że nowe rakiety amerykańskie na kontynencie europejskim będą wycelowane w terytorium radzieckie, stworzone w odpowiedzi kontrzagrożenie musi obejmować również terytorium amerykańskie.

W Związku Radzieckim uważa się, że rozmieszczenie nowych rakiet w Europie Zachodniej poważnie skomplikuje sytuację i oczywiste jest, że podstawa rokowań w Genewie zostanie całkowicie podważona.

O wszystkich tych konsekwencjach uprzedza Moskwa. Ci, którzy dzisiaj wyścig zbrojeń nasilają, powinni w końcu zrozumieć niebezpieczną iluzoryczność pogoni za przewagą militarną, pilną konieczność porozumienia i redukcji co do ograniczenia i redukcji zbrojeń nuklearnych zgodnie z zasadą równości i jednakowego bezpieczeństwa. Innego wyjścia ani odmiennego rozwiązania tego problemu Moskwa nie widzi — stwierdza komentator Agencji Prasowej „Nowostii".

Uwaga na dzieci!

Straty w Sierzputach - ponad 2,5 mln zł

Informowaliśmy już o groźnym pożarze, jaki miał miejsce we wtorek 16 bm. w **Sierzputach Starych** (gmina Łomża). Bliższych informacji udzielił nam oficer operacyjny Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania — chor. **S. Łada.**

Pożar powstał o godz. 12.55 w stodole **Henryka J.** Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że spowodowały go bawiące się tam zapałkami dzieci. Ogień strawił pięć budynków — trzy stodoły z tegorocznymi plonami i dwie obory. Było to rezultatem zwartej zabudowy wsi i silnego wiatru w trakcie pożaru

Dzięki zaangażowaniu strażaków rozmiary pożaru udało się ograniczyć w znacznym stopniu. Zagrożonych bowiem było dziewięć budynków. W akcji ratowniczej uczestniczyło blisko 50 strażaków z Łomży, Łomżycy, Piątnicy, Jeziorka, Kupisk Starych, Sierzput Młodych i Szczepankowa. Dogaszanie ognia trwało wczoraj do godz 13.

Godnym ubolewania jest fakt, że mieszkańcy Sierzput Starych nie przystąpili do akcji gaśniczej, a nawet ją utrudniali, głównie poprzez gromadzenie się na trasach dojazdowych do miejsca ognia. Według wstępnych szacunków straty wynoszą ponad 2,5 mln zł.

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Łomży apeluje o zwrócenie szczególnej uwagi na dzieci. Należy również dokładnie zbadać stan techniczny maszyn i urządzeń elektrycznych przed przystąpieniem do prac żniwnych i omłotowych. (kłos)

SPORT

H. BLASZKA AWANSOWAŁ

Na odbywających się w Milwaukee żeglarskich mistrzostwach świata w klasie Finn, trwa niezwykle zacięta i wyrównana walka. Każdy wyścig przynosi zmianę lidera, w każdym zwyciężają inni zawodnicy. Reprezentanci Polski, po niepowodzeniach w trzecim wyścigu, w czwartym znów spisali się znakomicie. Dotyczy to Henryka Blaszki, który wywalczył drugie miejsce, i po czterech wyścigach awansował z 9 na wysoką, 4 pozycję.

E. WALEWSKA POPŁYNIE PO MISTRZOSTWO EUROPY

Co dwa lata kajakarska młodzież Europy spotyka się, by walczyć o tytuły mistrzów naszego kontynentu. W tym roku rozpoczęły się one na łęgnowskim torze w Bydgoszczy. Tym razem padł rekord. W regatach weźmie udział 450 zawodniczek i zawodników z 20 państw. Wbrew nazwie — startują również ekipy Japonii, Kanady, Nowej Zelandii i USA.

Barw Polski broni w K-4 na 1000 m Elżbieta Walewska z Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Potwierdzeniem jej wysokiej formy jest zdobycie przez czwórkę ŁTW w K-4 na 1000 m złotego medalu podczas tegorocznej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.

A. BUNCOL POZOSTAJE

Na konferencji prasowej po meczu Legia — Ruch zapoznano dziennikarzy z ustaleniami dotyczącymi zmiany barw klubowych przez Andrzeja Buncola. Oba kluby doszły do porozumienia, podpisując umowę na której Andrzej Buncol, odbywający obecnie służbę wojskową w Legii pozostanie w tym klubie po jej zakończeniu. Warszawski klub przekazał Ruchowi Chorzów 8 milionów złotych jako ekwiwalent za wyszkolenie tego piłkarza w Chorzowie. Ponadto w umowie zastrzeżono, iż Legia Warszawa przekaże 50 proc. sumy za ewentualny transfer zagraniczny tego piłkarza.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH ZAMIESZCZAMY NA STR. 7.

Dwaj 400-metrowcy splamili polską lekkoatletykę

Jak już wiadomo dwóch naszych 400-metrowców Ryszard Podlas i Ryszard Wichrowski powrócili z lekkoatletycznych mistrzostw świata w Helsinkach o dzień później od wszystkich. Obaj byli zatrzymani przez policję fińską pod zarzutem kradzieży sprzętu sportowego. Stanęli przed kolegium orzekającym i podczas rozprawy udowodniono im kradzież ze stoisk wystawowych w ośrodku Otaniemi czterech par butów lekkoatletycznych wartości 1150 marek. Zawodnicy ci zwrócili skradziony sprzęt i po zapłaceniu grzywny po 224 marki każdy, otrzymali nakaz natychmiastowego opuszczenia Finlandii.

Polski Związek Lekkoatletyczny okazał się mniej liberalny i wyciągnął surowe konsekwencje z tego karygodnego postępku dwóch polskich zawodników. Komisja dyscyplinarna postanowiła ukarać dożywotnią dyskwalifikacją Ryszarda Podlasa, natomiast Ryszarda Wichrowskiego ukarać 2-letnią dyskwalifikacją za to, że udzielił pomocy R. Podlasowi w przeniesieniu przywłaszczonych pantofli.

Jest to tym bardziej przykre, że R. Podlas i R. Wichrowski zrobili to, gdy wiele dobrego mówiono w Helsinkach o polskiej lekkoatletyce. W wypadku R. Podlasa była to recydywa. (let)

Konsekwentna polityka partii

Zniesienie stanu wojennego jest faktem o wielkim znaczeniu politycznym. Wskazuje na to choćby ogromna ilość komentarzy, artykułów publicystycznych i spekulacji, dotyczących tej decyzji, zamieszczonych w prasie zagranicznej. Oczywiście — oceny są różne, jak różne są zapatrywania i intencje ich autorów. Jedni powiadają: zniesienie stanu wojennego niczego w gruncie rzeczy nie zmieniło, było zwykłym, obliczonym na efekt propagandowy zabiegiem kosmetycznym. Inni przyznają, i owszem, że dzień 22 lipca 1983 roku posiada spore — przynajmniej psychologiczne — znaczenie dla Polaków. No, ale — dodają zaraz — nie do przyjęcia są te wszystkie dodatkowe regulacje prawne. Wreszcie — niemało jest ocen przychylnych, traktujących decyzję władz polskich ze zrozumieniem, a nawet sympatią, jednak w oderwaniu od historycznego kontekstu i skomplikowanego tła polskich realiów.

Linia porozumienia, walki i reform

Wspólnym błędem tych wszystkich komentarzy jest traktowanie faktu zniesienia stanu wojennego jako incydentu, jednorazowej decyzji władz w Warszawie, dobrej lub złej woli ludzi na najwyższych stanowiskach państwowych — czy wręcz manewru taktycznego dla wprowadzenia w błąd czujnych a krytycznych recenzentów zachodnich. Ot, komuniści w Polsce postanowili sobie zafundować nieco zagranicznych pochwał i oklasków.

Brzmi to wszystko jak kiepski żart — i żartem jest w samej istocie. Bo nawet publicystyka „polska" renomowanych, skądinąd poważnych pism zachodnich, obarczona jest _ grzechem prymitywizmu, tendencyjności graniczącej ze ślepotą, produkowaniem oczywistych nonsensów na wyraźne zamówienie polityczne.

Tymczasem zniesienie stanu wojennego w naszym kraju oceniane być musi przede wszystkim jako wyraz normalizacji i stabilizacji życia społeczno-politycznego. Normalizacji, będącej skutkiem długofalowych, nie pozbawionych sprzeczności procesów w sferze politycznej i ekonomicznej. A nie na ostatnim miejscu: w sferze ludzkiej świadomości. **Procesom tym patronowała partia — i to od pierwszych strajków i niepokojów sierpnia 1980 roku. To wtedy rozpoczął się proces socjalistycznej odnowy i trwał konsekwentnie mimo zorganizowanego naporu sił antysocjalistycznych, ulokowanych także w masowym związku zawodowym.** Więcej: odnowy nie zahamował nawet stan wojenny — a przecież, powiedzmy sobie szczerze, okazja ku temu była znakomita. Ale nie zahamował dlatego właśnie, że trudna i bolesna decyzja z 13 grudnia 1981 roku wynikała tyleż z woli obrony socjalizmu w Polsce, co z pragnienia uchronienia procesu socjalistycznej odnowy.

Zasługą partii jest to, że zdołała ona szybko i właściwie rozpoznać zasadnicze przyczyny i charakter konfliktu społecznego z 1980 roku. Protest klasy robotniczej — i to przecież nie tylko w sferze ekonomicznej — uznany został przez partię za słuszny. Chodziło o walkę z wypaczeniami socjalizmu, więc o odnowę tego socjalizmu właśnie. Porozumienia w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu były świadectwem dobrej woli partii. Stanowiły też dowód, że PZPR szanuje wolę własnej klasy utworzenia nowej, niezależnej od administracji struktury ruchu związkowego. Ruchu stojącego na gruncie socjalizmu.

Za moment przełomowy w historii zmagań partii z własnymi słabościami uznaje się IX Nadzwyczajny Zjazd. Na Zjeździe tym partia sformułowała ocenę wydarzeń sierpniowych, będącą potwierdzeniem i rozwinięciem tez VI Plenum Komitetu Centralnego. Mimo coraz bardziej komplikujących się warunków społeczno-ekonomicznych i politycznych, Zjazd skonkretyzował program socjalistycznej odnowy. Była to linia porozumienia, walki i reform.

Wyniki IX Zjazdu przyjęte zostały przez społeczeństwo życzliwie i z nadzieją. Partia stanęła na stanowisku, że ucieczka od kłopotów może się udać tylko wówczas, jeśli to będzie ucieczka w przód. Można, a nawet należy rozpamiętywać stare błędy i niepowodzenia — lecz przede wszystkim trzeba sformułować plan wychodzenia z kryzysu, program konstruktywny i pozytywny. I taki program przyniósł właśnie IX Zjazd. Nie mogło się to podobać opozycji politycznej, która dysponowała tylko jedną receptą na polskie dolegliwości: zburzyć wszystko, a potem zorientować się, co się da zrobić. Naturalnie — z pomocą Zachodu. Ten — pożal się Boże — „program" miał szansę społecznego poparcia tylko na fali ogólnej negacji, chaosu i braku perspektyw. Dlatego natychmiast po zakończeniu obrad IX Zjazdu PZPR rozpoczęły się wściekłe ataki opozycji na jego wyniki.

Tak doszło do Radomia i Gdańska w grudniu 1981 roku. Idea porozumienia została ostentacyjnie odrzucona przez pseudozwiązkowców z kierownictwa „Solidarności". Masowym działaniom przeciwników socjalizmu położył dopiero kres stan wojenny.

W dniu, który był szokiem dla społeczeństwa, takie słowa przyjmowane były z wiarą — ale i z niedowierzaniem. Dzisiaj w ramach krótkiej publicystyki niemożliwe byłoby wyliczyć wszystko, czego dokonała w zakresie reform partia i rząd w „wojennym" okresie roku 1982 i później. Partia zainicjowała szereg aktów prawnych, będących podstawą reformowania wielu dziedzin życia. Ważne miejsce zajmuje tu ustawa o związkach zawodowych. Jej uchwalenie przez Sejm jest niczym innym, jak utrwaleniem istoty porozumień sierpniowych. Jest w ustawie zapis o niezależności i samorządności ruchu zawodowego, prawo do strajku oraz możliwość wpływania na politykę społeczno-gospodarczą państwa.

Wprowadzenie stanu wojennego było wyrazem determinacji partii w walce o **obronę ducha porozumień sierpniowych, a nie — jak usiłują dowodzić przeciwnicy ustroju — złamaniem porozumień i nawrotem do dawnych, złych praktyk.** Wtedy, w grudniu 1981 roku nie było już co łamać — można było jeszcze tylko podjąć ostatnią próbę ocalenia sensu i treści dokonujących się w obrębie socjalizmu przeobrażeń.

13 grudnia przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego deklarował: „Tak, jak nie ma odwrotu od socjalizmu, tak nie ma powrotu do błędnych metod i praktyk sprzed sierpnia 1980 roku. Podjęte dziś kroki służą zachowaniu podstawowych przesłanek socjalistycznej odnowy. Wszystkie doniosłe reformy będą kontynuowane w warunkach ładu, rzeczowej dyskusji i dyscypliny".

Okres stanu wojennego i późniejszy stan zawieszenia wykazały, że próby różnych podziemnych i „konspiracyjnych" prowodyrów, by na obstalunek zachodnich sponsorów jeszcze raz zamieszać w polskim kotle, spaliły na panewce.

Po zniesieniu stanu wojennego niektórzy korespondenci zachodni przeprowadzili sondaż polskiej opinii publicznej. Zagadnięci na ulicy ludzie mówili im, że jakoby „nie widzą wielkiej różnicy między stanem wojennym, a tym, co jest po jego zniesieniu". Korespondenci triumfowali: proszę, oto nic się w Polsce nie zmieniło! A prawda jest inna: zmieniło się wiele, ale nie z dnia na dzień, tylko w wielomiesięcznym procesie stabilizacji i odnowy życia społeczno-politycznego. Proces ów trwał w stanie wojennym — i gdyby spojrzeć uczciwie, trzeba byłoby w tym fakcie dostrzec istotę długofalowej polityki partii. Dlatego właśnie tak niedostrzegalna jest na pierwszy rzut oka różnica między stanem z 21 lipca — a stanem w dwa dni później.

No tak, ale uczciwe spojrzenie na sprawy polskie nie jest specjalnością większości zachodnich dziennikarzy. Za to się po prostu nie płaci.

TOMASZ PERSIDOK

Zdaniem robotników

Ciąg dalszy ze str. 1

EUGENIUSZ DĘBSKI — pracownik transportu wewnętrznego w suwalskim zakładzie Augustowskich Zakładów Obuwia:

Moim zdaniem w każdym zakładzie sankcje gospodarcze są odczuwalne. My po ich wprowadzeniu „staliśmy" przez dwa tygodnie, bo nie było kleju produkowanego w Pionkach na licencji zachodniej, a ludziom trzeba było płacić! Potem klej już był, ale w małych ilościach i codziennie przywożono go z Augustowa. Można sobie wyobrazić ile kosztował transport. A kłopoty hodowców drobiu, to przez co? Przez sankcje. Zachód twierdzi, że sankcje są przeciwko rządowi. A przecież tak naprawdę biją one w zwykłych ludzi. A że są tacy co chcą ich utrzymania? Myślałem, że szlag mnie trafi, jak usłyszałem co powiedział Wałęsa. Jak można tutaj mieszkać i przeciwko swemu krajowi tak mówić. To tak jakby przed macochą obmawiać własną matkę.

Jakby te sankcje zostały zniesione, dużo lżej byłoby żyć. I z Zachodem też musimy handlować, żeby spłacić zaciągnięte pożyczki.

MIKOŁAJ WAKULEWSKI — ślusarz spawacz Fabryki Podzespołów Radiowych „Elwa" w Bielsku Podlaskim:

Uważam, że w związku z restrykcjami cała Polska poniosła duże straty. Odczuliśmy je bezpośrednio my, robotnicy. To była dla nas prawdziwa lekcja historii. Teraz powinniśmy wyciągnąć sami odpowiednie wnioski, z kim handlować i utrzymywać handlowe układy.

Przecież po wprowadzeniu restrykcji zabrakło na przykład chociażby kleju do sklejania bibułki. Trzeba było więc ograniczyć sprzedaż papierosów, poprzez wprowadzenie kartek. Dlatego też w większym stopniu należałoby wykorzystać u nas myśl techniczną. Mamy wielu inżynierów i oni powinni myśleć, w jaki sposób w naszym kraju należałoby produkować wiele elementów i komponentów, które dotychczas sprowadzaliśmy z zagranicy.

Restrykcji nasz zakład w zasadzie nie odczuł, ponieważ do produkcji kondensatorów otrzymujemy drut z Japonii, a z Francji i Włoch folię aluminiową. Ale odczuwa ją cały naród jako taki. I ten kto ją pochwala, czyni nam wszystkim szkodę. Myślę, że w przyszłości powinna być zawarta jakaś konwencja międzynarodowa, która nie dopuszczałaby, aby Stany Zjednoczone miały możliwość stosować takie pociągnięcia ekonomiczne, jakie podjęły w stosunku do Polski.

WINCENTY SZPAKOWSKI — ustawiacz maszyn w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew":

— Osobiście uważam, że sankcje, za których utrzymaniem wypowiada się Wałęsa, są po prostu wojną ekonomiczną, którą Reagan prowadzi z Polską i z całym systemem socjalistycznym. W pewnym stopniu restrykcje dotknęły również i nasz zakład, głównie jeśli chodzi o zaopatrzenie w barwniki i środki chemiczne do wykańczania tkanin. Nie damy się jednak biedzie i choć co prawda z różnym skutkiem — ale środki te produkujemy obecnie w kraju. Faktem jest, że przez restrykcje cierpi całe społeczeństwo, ale musimy się zmobilizować i głośno powiedzieć: dotykają nas, to fakt, ale my się nie damy. Potrzeba nam większej odpowiedzialności i gospodarności.

JANINA WIĘCŁAWSKA — emerytowana prządka z Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego:

Nie zawracajmy sobie głowy wypowiedziami Wałęsy. Dla mnie w ogóle jest śmieszne, że za utrzymaniem sankcji wypowiada się ojciec kupy dzieci, którego żona nie pracuje, a dobrze żyją. Wałęsa też nigdy do pracy się nie palił. Woli politykować. Ja wychowałam czworo dzieci. Nieraz było tak że człowiek nie miał co do garnka włożyć. Rozumiem niedostatek i biedę. Dlatego uważam, że Reagan uczynił nam wielką krzywdę tymi restrykcjami. Musimy czynić wszystko, by zostały one możliwie najszybciej zniesione.

POROZMAWIAJMY

Kult nijakości

Biorę do ręki książkę, jedną, drugą, coraz rzadziej, niestety, książki stają się obecnie trudno dostępne, nie tylko z powodu nieprzystępnej ceny. I oto pierwsza obserwacja: książka, dobra zwłaszcza, jest dziś rarytasem z racji swej rzadkości i ceny. Ale to są dopiero pierwsze, najbardziej powierzchowne wrażenia.

Książka to sprawa przede wszystkim ducha, zajmijmy się więc jej stroną estetyczną. Stwierdzamy przy dalszych oględzinach, iż mimo swej zawrotnej niekiedy ceny, jest wydana na podłym, nierzadko gazetowym papierze (dotyczy to nawet książek o charakterze naukowym, a więc tych, których edycja zdarza się raz na kilkanaście lat). Dalej: druk jest rozmazany, nieczytelny, paginy nierówne, strony źle sklejone. Bywa, że już po pierwszej lekturze książkę należałoby oddać do remontu kapitalnego. Są to jakby artykuły do jednorazowego użytku.

Rozumiem: kiepski papier, bo kryzys (choć podobno lasy obecnie nie wiedzą, jak poradzić sobie z nagromadzonymi zapasami drewna, ponoć nie ma kupców); fatalny druk, bo również kryzys i brak dobrej farby, może nawet dlatego całość robi wrażenie tak niestaranne, bo maszyny drukarskie są stare, być może...

Ale dlaczego aż roi się od błędów korektorskich tego w żaden sposób nie można wytłumaczyć! Pełno błędów korektorskich jest ostatnio w periodykach, nie mówiąc już o codziennych gazetach, tu zawsze były; nawet w tych czasopismach, które do niedawna chlubiły się staranną szatą graficzną i wzorową edycją.

Kryzys, kryzys. Czy nie za wszelką cenę tym wyświechtanym i nadużywanym pojęciem chcemy wyjaśnić i usprawiedliwić wszystko, własne lenistwo, arogancję, niedbalstwo: na zasadzie: jakoś to będzie, dziś wszystko i tak się sprzeda?!

Pamiętam stosunkowo dobrze pierwsze lata po drugiej wojnie światowej. Kryzys był zapewne wówczas o wiele głębszy niż obecnie; głód wszystkich rzeczy powszechny, książka była nieomal niedostępnym luksusem. Jednak potrafiono znaleźć wyjście. Przypominam sobie owe popularne i tanie edycje książkowe, którym patronowały znane pisma jak „Przyjaciółka", „Głos Ludu" i inne. Niektóre z tych książek przechowuję do dziś w bibliotece. Były również drukowane na gazetowym papierze (był to dar owych patronackich gazet), ale były na tle tego co się obecnie ukazuje wręcz starannie wydane i przede wszystkim bardzo tanie. Całe serie klasyków ukazały się w tych popularnych bibliotekach adresowanych głównie do ludzi pracy. A więc można było, biednie ale chludnie, i mniej wystawnie, tym bardziej starannie.

Zostawmy zresztą książki i czasopisma w spokoju. Kwestia błędów językowych jest tu dla mnie tylko symbolem pewnego, szerzącego się zresztą od dawna swoistego kultu złej roboty. Zdawałoby się, że dziś kiedy tak dramatycznie brakuje nam surowców i materiałów, wszystko co z nich robimy, powinno być po mistrzowsku wypieszczone, wręcz wychuchane. Tymczasem jest akurat odwrotnie. Nawet nie szanujemy tego, czego odczuwamy największy niedostatek: importowanych surowców, części i detali.

Chcecie przykładów, proszę bardzo! Niedawno w telewizji, nie po raz pierwszy zresztą, pokazywano pralki automatyczne, rodem z Wrocławia. Ostatnio znów podniesiono ich cenę. Otóż co trzecia pralka nie nadaje się do użytku; co trzecia handel reklamuje a ile reklamacji napływa potem od użytkowników? Producent to wszystko następnie tygodniami i miesiącami naprawia i... wychodzi na swoje. Trudno się dziwić, przy takiej cenie można je w nieskończoność reperować.

Moja własna redakcja zamówiła niedawno partię ponoć bardzo nowoczesnych magnetofonów (M-101; cena 12.200 zł a sztuka). Już na etapie odbioru okazało się, że trzeba było 30 proc. partii „zausterkować". Reszta nadaje się do użytku, pod warunkiem, że ma się ręce chirurga-okulisty.

Żeby nie być gołosłownym, pozwolę sobie zacytować fragment oficjalnego komunikatu PAP: „Pogorszyła się m.in. jakość wysyłanych do krajów II obszaru płatniczego silników elektrycznych produkcji cieszyńskiej „Celmy" bielskobiałskiej „Indukty" i tarnowskiego „Tamelu". Reklamacje na te wyroby wynikały głównie z wad łożysk i izolacji.

Zagraniczni kontrahenci reklamowali niestaranny montaż „Polonezów", wskutek nieodpowiedniej jakości nie wysłano im oferowanych towarów — budzików, łodzi poliestrowych itp. Duże straty związane z kosztami uznania reklamacji i zahamowaniem dalszego eksportu wyniknęły z wad konstrukcyjnych telewizorów 21-calowych wysyłanych w ub. roku do jednego z krajów zachodnich. Podobnie było z gramofonami „Fonica" oraz z żelazkami wyposażonymi w wadliwy termostat.

Listę utraconych możliwości i złej jakości towarów można by znacznie rozszerzyć.

Mowa tu była o stratach ponoszonych przez naszą gospodarkę na rynkach zagranicznych z racji niestarannej produkcji. Ograniczenie zaś eksportu, wiadomo co to oznacza przy naszych długach zagranicznych. I tak błędne koło zamyka się. Produkując od lat niedbale na rynek krajowy, trudno przestawić się z dnia na dzień, aby zaspokoić gusty wybrednych (?!) odbiorców zagranicznych, i to nie tylko z krajów zachodnich.

Zwyczajowym, dobrym prawem felietonisty jest raczej unikanie tematów pozytywnych, które tak uwielbiają różne czynniki; raczej przeciwnie: posługując się ironią, drwiną, satyrą, groteską — prowokuje, denerwuje, irytuje i tym samym, taka ma nadzieję, zmusza zainteresowanych do działań pozytywnych. Tym razem sprawa jest na tyle poważna, że nie mogę się nawet zdobyć na żarty. Z kogo się tu śmiać, z siebie samych? Jesteśmy zawsze skłonni, niżej podpisany też często przejawia tę skłonność, całą winą obarczać za dany stan rzeczy rząd, władzę, administrację. Otóż oddajmy sprawiedliwość: co cesarskie cesarzowi, co boskie Bogu. Co winien rząd czy władza w ogóle — tego się ostatnio raczej nie ukrywa, rzadziej natomiast mówimy o tym czego sami jesteśmy sprawcami.

Kto ma odwagę zaprotestować, kiedy widzi, jak kolega przy maszynie marnuje cenny surowiec albo wypuszcza nędzny bubel? Kto dziś zaryzykuje, aby publicznie wytknąć, że X albo Y lekceważą dyscyplinę pracy i dają zły przykład innym?

Nie, nam jest tak wygodnie jak jest. Zadowalamy się jałowym protestem, że winien temu jest ktoś anonimowy, najczęściej rząd, ten zbiorowy kolega. I robimy swoje nadal, aby do jutra, aby jakoś przetrwać, przeżyć. Jak długo ten złowrogi kult nijakości, złej roboty, niechlujstwa, niedbalstwa będzie miał nadal wśród nas tak wielu zwolenników? A może nowy system płac motywujący do lepszej, tak pod względem ilościowym jak jakościowym, pracy, nad którym dyskusja właśnie się rozpoczyna w zakładach — wprowadzi tu tak pożądany przełom?

Oby! Uwagi te traktuje jako przyczynek do owej społecznej konsultacji.

MARIAN WIŚNIEWSKI

P.S. Dalszy ciąg mini-powieści pt. „Silny charakter" w następnym felietonie.



Fot. Archiwum

Gdy miasto śpi

c.d. ze str. 1

Gość, którego przywieźliśmy, okazuje się być „znajomym" sierżanta z „Nyski". Parę dni temu na dworcu kolejowym obmacywał kobiety. Wtedy po raz pierwszy odwiedził izbę. Izdebkę właściwie. Nie ma tam po co już zajeżdżać, brak wolnych miejsc. Pozostały tylko areszty.

Radiowozy rozjeżdżają się do swoich sektorów. W każdym jest przynajmniej jedna knajpa. Zbliża się pora powrotów do domu, nie zapłaconych rachunków i zaspokajania męskich potrzeb. Wyruszyły na miasto panienki. Białystok *by night* jest mniej kolorowy niż na widokówkach. Obraz niby ten sam, ale sztafaż ludzki trochę wyblakły.

Monotonnie kręcimy się wokół „Kaunasu" i „Astorii". Dzisiaj spokój. Do zamknięcia jeszcze dwie godziny. Wykonujemy rutynowe czynności. Wszystkie sklepy przy ul. 27 Lipca, sklep przy ul. E. Sawickiej. Tam zdarzały się włamania. Milicjanci obchodzą dookoła, sprawdzają kłódki i zamki. Tę zdawałoby się mało interesującą robotę wykonają jeszcze trzykrotnie. Miasto śpi, czuwa ktoś.

Rozmawiamy z załogami. O życiu — rodzina, dom, wybite przy interwencjach zęby. Czasem można ze służby nie wrócić do domu. Sierżant Bolek wspomina niektóre przypadki. Wyłamany łokieć, utrata zdrowia...

Elektryzuje nas sygnał. Oba radiowozy spotykają się przy ul. Mieszka I. Czeka tam na nas starszy człowiek w piżamie.

— Panowie, tutaj stali, palili papierosy w samochodzie. Marki nie mogłem rozpoznać było ciemno. Może to ci złodzieje okradający samochody.

Trzeba dokładnie sprawdzić. Rozjeżdżamy się mając w pamięci obowiązek zwracania uwagi na wozy o szarej barwie. Ale w nocy wszystkie koty są czarne.

Przed „dziesiątką" ul. Warszawską jedzie „maluch". Załoga jest niezdecydowana. Co jednak mówi, że „jest sprawa". Faktycznie. Pijany w pestkę kierowca „wiezie *proszę panów*, żonę do porodu". Potomka, ewentualnego, zaczął fetować od południa. Sierżant Fiedorowicz odwozi ciężarną do szpitala. Teraz jest na pewno szansa na urodzenie dziecka. „Maluch" nie wyląduje na słupie. Pozostanie na parkingu przy ul. Dąbrowskiego. Mimo błagań, kierowca trafia do Izby Wytrzeźwień, gdzie pobierają mu krew. Wraca do domu, ale prawo jazdy ma „z głowy".

Plutonowy Lenkiewicz pokpiwa sobie z kolegi: — Coś ty Zdzisiek, tak próbował hamulce? Samochodem nigdy nie jeździłeś?

— Nie każdy może być taki „burżuj", jak ty i mieć swój samochód — odgryza się dowódca radiowozu.

— Nie przesadzaj, „maluch" to nie samochód.

Rośnie zmęczenie. Pijemy kawę z termosu. Znów rutynowe czynności, kłódeczki przy kioskach, zabezpieczenie okienek piwnicznych...

„Jedenastka" zajeżdża pod aptekę na Pułkowej. Tam bywały włamania czynione przez narkomanów. Dziś w porządku. Potem ulica Siewna. Trwa tam budowa przychodni osiedlowej. Stróż jest w pakamerze, zaspany starszy człowiek. Pół godziny wcześniej skończył obchód, teraz ponawia go w naszym towarzystwie. Dowódca wpisuje do książki kontroli — „bez uwag".

Dla „dziesiątki" chwile spokoju, monotonnego patrolowania ulic. Ciszę w eterze rozrywa wołanie.

— „Jedenastka" — pojedź na ul. Malmeda. Tam spazmująca kobieta melduje, że zabiła mężczyznę, który prawdopodobnie chciał ją zgwałcić. Uderzyła kamieniem.

Jest nareszcie sensacja. Jedna brama, druga, trzecia... w świetle latarki zrywają się do ucieczki koty i szczury przy śmietnikach. Nie ma sensacji... nikogo nie ma. Ani kobiety, ani mężczyzny. Przez firanki w sąsiednich blokach ktoś się nam przypatruje. Fałszywy alarm.

Ulice miasta puste. Na Dzierżyńskiego jakby ukradkiem przemyka się orzechowy Fiat 126. Wyprzedzamy go, w tym momencie kierowca coś zaczyna jeść. Niby nic, ale frapuje.

— Panie kierowco, ile pan wypił?

— Przyznaję, panowie rozumiecie, jedną lampkę wina.

Wyczucie milicjanta wystarczy, nie trzeba probierza, było tego więcej i niekoniecznie wina. Znów trzeba będzie rozbudzić lekarza w Izbie Wytrzeźwień.

— Gdzie pan pracuje?

— Z zawodu jestem sekretarzem, kierownikiem grupy robót.

Sprawdzamy w dowodzie osobistym. Faktycznie, pracuje w jednej z większych specjalistycznych firm budowlanych.

— Panowie, może byśmy to jakoś załatwili?

Nic się nie załatwi. Wszystko wyjaśni kolegium.

Ulicą Wasilkowską, środkiem ktoś idzie.

— Oho, panienka się ululała — konstatujemy.

— Ale mąż jej pokaże.

Panienka, nie panienka. 20-letni młodzieniec z włosami do połowy pleców. Cienkim głosem gada, że jest ratownikiem, że pracował w lasach, że proszę... bicepsy jak trzeba. Przedramiona ze „sznytami", twierdzi, że fart życiowy go opuścił.

Ponieważ od pół roku nie pracuje, a i do Wasilkowa małą ma szansę pieszo dotrzeć, trafia do aresztu.

Oczy kleją się ze zmęczenia. Świta. Najtrudniejsze są te poranne godziny...

Jest! Radiowozy podrywają się na sygnał o włamaniu do kiosku przy ul. Mazowieckiej. Który kiosk? Jeden — nic. Drugi — też w porządku. Trzeci — mamy! Wybita szyba. Obok zaskoczony młody człowiek. Ucieka. Nie ucieknie drugi, który stał obok w krzakach. Sierżant Bolek rzuca czapkę, biegnie, po chwili prowadzi chłopaka. Młodzieniec kwili:

— Panowie, przecież myśmy tego kiosku nie opier... jeszcze.

Nadjeżdża „dziesiątka".

— Jeden pobiegł w osiedle, jedźcie!

Łatwo powiedzieć, pobiegł i przepadł. Nazywa się Bogdan. Przesłuchiwany młodzieniec twierdzi, że go nie zna. W krzakach wypili alkohol i tak jakoś wyszło...

„Dziesiątka" jest wyraźnie speszona brakiem sukcesu. Zbliża się powoli koniec służby. Jeszcze trzy godziny. Nie było czasu uzupełnić wpisów w notesach. Godzinę zajmie potem wypisywanie dokumentów — do kolegium, notatek służbowych.

Mówimy, że niełatwa to robota. Sierżant Bolek by jej nie zmienił, chociaż zdrowie już po 14 latach służby nie to. Plutonowy Lewko był w komandosach. Odnoszę wrażenie, iż dla niego to jakby codzienne sprawdzanie się, tak jak niegdyś na spadochronie w desancie i ochronie lotniska. Ot i cała romantyka, kiedy pada się nad ranem na nos. Sierżant Fiedorowicz i plutonowy Lenkiewicz — kilka lat temu zaczęli pracę w milicji, podoba im się. Może to sprawa wieku, możliwości wyżycia się...

Wszyscy zgadzamy się w jednym punkcie — życie jest ciężkie, a ktoś i tę robotę musi wykonać.

Plutonowy Andrzej mówi:

— Chciałbym spotkać tego, kto twierdzi, że mamy dobrze.

Wszyscy są mechanikami. Kusi niejeden kolega „z cywila". Czasem ponarzekają, lecz jednak pozostają.

Ktoś w końcu musi nie spać, żeby spać mógł ktoś.

Słońce zaczyna nieśmiało przebijać się przez mgłę nocy. Na dworcu kupujemy „Gazetę Współczesną". „Jedenastka" jeszcze raz kołysze się w okolicach sklepu na Traugutta, „dziesiątka" kolebie się na nierównej ul. Młynowej. W tych okolicach podobno ukrywa się groźny przestępca, od dawna poszukiwany przez I komisariat. Otaczamy budynek. Cisza. Przez otwarte okno dwóch funkcjonariuszy wchodzi do środka. Rozbebeszone łóżko świadczy, że sygnał nie był fałszywy, ale przyszedł zbyt późno. Bywa i tak.

Miasto budzi się do życia, wyruszyły autobusy MPK. Żwawo na pierwszą zmianę podąża blond wenus. Zwalniamy — komentujemy. Ktoś mówi:

— Stary, ty popatrz na swoją twarz. Jak się wyśpisz, to pogadamy. Jeszcze godzina roboty.

ROMAN BAKA
ZBIGNIEW KRZYWICKI

P.S. Reporterzy próbowali opisać pracę tylko dwóch załóg radiowozów. Każdej nocy jest ich więcej. Wszystkie pomagały nam w zrealizowaniu tego materiału. Żałujemy, że przeważnie pozostają anonimowe.

Zapisane w Wietnamie

Czar dwóch kółek

Pamiętam, jak zbieraliśmy pieniądze na zakup rowerów dla wietnamskich dziennikarzy. Towaru tego było u nas wtedy pod dostatkiem i to w całkiem przystępnej cenie. Ten i ów wzruszał co prawda ramionami, ale każdy dawał po parę stówek. Jeśli kolegom po fachu dwa kółka są tak potrzebne, to czemu im nie pomóc?

Jak bardzo im potrzebne, dowiedziałam się tak naprawdę dopiero w czasie pobytu w Wietnamie.

W krajach Wschodu rower zrobił prawdziwą furorę. Czytałam, że w Chinach liczba tych pojazdów sięga 95 mln, a w samym Pekinie jest ich trzy mln. Japończycy mają 50 mln rowerów, z czego połowa służy jako powszedni środek lokomocji. W Singapurze w ciągu trzech lat liczba rowerów wzrosła z 520 tys. do 600 tys.

Co jest przyczyną tej zawrotnej ich kariery? Przesycenie różnego rodzaju środkami lokomocji, w tym przede wszystkim samochodami, albo... ich dokuczliwy brak.

W Japonii ogromną wagę przywiązuje się do komunikacji masowej. Tu jeżdżą, z dokładnością zegarka, najszybsze pociągi świata, tu kursuje kolej jednotorowa. W podziemiach wielkich miast w minutowych odstępach biegną za sobą składy kolejek szybkiego ruchu i wagoniki metra. Dobrze rozwinięta jest sieć linii autobusowych.



W kraju tym w zasadzie każdy pracujący może sobie sprawić samochód. Jeździ ich też po drogach i ulicach ogromna ilość. Do tego dochodzą autobusy, ciężarówki, różnego rodzaju karetki... Żeby ta masa mogła się w ogóle poruszać, buduje się wielopoziomowe jezdnie, tunele, wiadukty, autostrady. I specjalne asfaltowe dróżki dla rowerów.

Obserwowałam nieraz, jak samochodowa rzeka, zajmująca całą szerokość jezdni, leniwie płynęła, a w godzinach szczytu nurt coraz to zamierał. Tymczasem strumyczek rowerów płynął sobie równomiernie, bez przeszkód. Coraz częściej więc Japończycy przesiadają się z czterech na dwa kółka i chociaż niby to wolniej — szybciej dojeżdżają do celu. Wychodzi im to także na zdrowie: ruch, nie zanieczyszczanie powietrza.

Japońskie rowerowe strumyki, w Wietnamie zamieniają się w szeroko rozlane rzeki. Tu dopiero widać, jaką potęgą może być, pomnożony przez milion, ten dwuśladowiec.

Ulica Le Loi, jedna z głównych arterii śródmieścia Ho Szi Mina (dawnego Sajgonu), miasta 3,5-milionowego, ma swoją, bardzo szeroką jezdnię, podzieloną na trzy części: środkowa przeznaczona jest dla samochodów, boczne dla rowerów. Tą środkową przejeżdża z rzadka, co pięć, dziesięć minut, jakiś autokar turystyczny, mikrobus, limuzyna ze znakami dyplomatycznymi, albo dziwny pojazd, zmontowany sposobem „gospodarczym" ze starych amerykańskich samochodów wojskowych. Bocznymi zaś pasmami jezdni suną bezustannie, jak lawina, rowery, nie pozwalające się za bardzo wyprzedzać skuterom i motocyklom.

Ulica Le Loi krzyżuje się z bulwarem Nghuyen Hue, równie szerokim, tyle że jego środek zajmują dwa rzędy sklepików, coś w rodzaju kiosków z kwiatami oraz wyrobami rękodzieła artystycznego: z laki, drewna, ceramiki. Z balkonu wielopiętrowego hotelu Huu Nghi, w którym mieszkałam, widać doskonale to skrzyżowanie i znaczną część obu arterii. Stąd oglądałam nie ustającą od rana do późnego wieczora defiladę tysięcy rowerów. Za to przechodzenie przez jezdnię było czymś znacznie mniej pociągającym, mimo iż Wietnamczycy opanowali jazdę do mistrzowsku.

Komunikacja masowa w miastach wietnamskich, bardzo rozległych obszarowo (Ho Szi Min — 1845 km²) jest słabo rozwinięta. W Hanoi jezdzi trochę tramwajów, w Ho Szi Minie — autobusów. Cóż, brak pojazdów i benzyny, bo zniszczonego wojną kraju nie stać na wielki import. Rower jest więc najlepszym wyjściem z sytuacji. Jeździ się więc nim do pracy, do szkoły i po zakupy, chłopiec ze swoją dziewczyną, rodzice — z dziećmi. Rower jest też środkiem transportu. Czego tu się na nim nie wozi, i w jaki wymyślny sposób przyczepia do pojazdu! Belki wzdłuż, pudła i tobołki z tyłu i boków. Owoce, warzywa i różnego rodzaju drobnicę kładzie się najpierw do sporządzonych z rafii, bambusa, czy palmy okrągłych, dość płaskich koszyczków. Zawiesza się je na drążku, z każdej strony po trzy, większe pod mniejszymi, a następnie przymocowuje za siodełkiem. Częściej jednak widzi się ludzi obładowanych takimi ciężarami. Przypomina to noszone w Polsce na koromysłach wiadra z wodą, tyle, że w Wietnamie drążek zarzuca się nie na dwa, a na jedno ramię.

Nie sposób na koniec nie wspomnieć o rykszach rowerowych. Zastępują one taksówki. Jest ich dużo, zwłaszcza w miastach na południu kraju. Stoją pod hotelami, bazarami; wszędzie tam, gdzie łatwo o pasażera. Jedzie się taką rykszą na tyle szybko, na ile mięśnie nóg powożącego pozwalają.

Rower jest przedmiotem marzeń tych, którzy go jeszcze nie mają. Oczywiście, młodzi wolą jeszcze bardziej skuter czy motocykl, których również sporo jeździ po ulicach. Na wolnym rynku, bez talonu, rower jest niewspółmiernie drogi do zarobków (skuter tym bardziej). Szanuje się też go odpowiednio i chroni przed złodziejami. W katedrze w Ho Szi Minie podczas nabożeństwa widziałam nie tylko wiernych, ale i ich rowery, zajmujące sporą część wnętrza.

Przy takiej ilości pojazdów musiały się, oczywiście rozwinąć i odpowiednie usługi. W Ho Szi Minie, w bok od ulicy Le Loi, w pobliżu głównego bazaru, znajduje się cała dzielnica warsztatów i warsztacików oraz sklepików i kramów, z częściami zamiennymi. Rowery się tu nie tylko naprawia, ale i montuje ze starych części. Również w chińskiej dzielnicy miasta, Cholonie, takich punktów jest dużo.

— Ale — o paradoksie — największe bodajże korki świata (tkwiłam w takim półtorej godziny) zdarzają się w Wietnamie. A mianowicie na moście Long Bien nad rozległą Rzeką Czerwoną w Hanoi. Ma on 1,8 km długości, łączy międzynarodowy port lotniczy i część przemysłową miasta ze śródmieściem i dzielnicami zachodnimi. Most przeznaczony jest w zasadzie dla autokarów, samochodów osobowych, mikrobusów, czy karetek, ale korzystają z niego także rowerzyści i piesi. Ciężarówki, a tych jest w Wietnamie dużo, muszą jeździć innym mostem, na razie prowizorycznym (nowy już się buduje) odległym nieco od Long Bien. I właśnie w miejscu, w którym ciężarówki skręcają w swoją trasę, w szczycie komunikacyjnym tworzą się zatory. Przyczynia się do nich walnie, obowiązujący jedynie na moście, ruch lewostronny.

Tylko rowerom niestraszne korki ni przestoje. Spokojnie, boczkiem, omijają wszystkie przeszkody i jadą, jadą...

ANIELA ŁABANOW

Wszystko nowe, co dzieje się w Goniądzu i całej gminie, dzieje się za sprawą Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

— Wiele sygnałów zgłaszanych przez Miejsko-Gminną Radę, wykorzystujemy w pracy partyjnej — mówi I sekretarz KMG PZPR — ZYGMUNT KLEPACKI. — Naczelnik też je uwzględnia w swych poczynaniach. Problemy, poruszone na posiedzeniach Rady, rozpatrywane są przez komisję współdziałania partii i stronnictw politycznych, przez zespoły radnych.

Sprawy duże, sprawy małe

Rada PRON zaczynała działalność w lutym 1982 roku jako Obywatelski Komitet Ocalenia, potem Odrodzenia Narodowego. Akces do pracy zgłosiły: PZPR, ZSL i SD — jako założyciele, następnie: ZSMP, ZMW, ZBoWiD i OSP. Rada skupia przedstawicieli wszystkich środowisk i zawodów. Ma swoje agendy — w postaci OKON-ów — w 22 na 24 wsie sołeckie i w 9 zakładach pracy oraz instytucjach.

Rada PRON wcale nie pretenduje do miana inicjatora wszystkich poczynań, chociaż w tym to właśnie gronie zrodziło się również sporo pomysłów. Potrafi podchwycić każdą trafną myśl, popchnąć na przód rozpoczęte wcześniej dzieło. I nie przypadek to chyba, że w ciągu minionego roku tyle zrobiono.

Weźmy dla przykładu chociażby wodociąg. W Goniądzu rzucają się w oczy ślady ulicznych rozkopów. Nic dziwnego. Wykonawca, a mianowicie Przedsiębiorstwo „Wodrol" z Białegostoku, przekazał właśnie główny odcinek wodociągu w mieście.

Obyło się bez fanfar

i przecinania wstęg, to takie robocze zakończenie kolejnego etapu prac. Przeciętny mieszkaniec miasta nawet tego nie zauważył, nadal, jak wprawiał tak dalej wprawia w ruch ogromne koła głębokich studni w Rynku, aby wyciągnąć wiadro wody. Ale chwila, kiedy studnie staną się tylko zabytkami, (jedna zostanie zlikwidowana, stoi na jezdni), znacznie się przybliżyła.

Już w latach sześćdziesiątych czyniono w Goniądzu starania o budowę wodociągu, powstał społeczny komitet, zebrano kilkadziesiąt tysięcy złotych. Na tym się zakończyło. Może brakło tzw. siły przebicia, może wytrwałości? Dopiero w ubiegłym roku sprawa ruszyła „z kopyta". W IV kwartale wodę otrzymały **Szafranki**, obecnie rurociąg dotarł do Goniądza, pod koniec 1984 r. zakończy się jego budowę w **Dawidowszczyźnie.**

Wodociąg jest inwestycją, finansowaną z budżetu państwa, ale wiele robi się społecznie. Np. zrywanie nawierzchni i porządkowanie ulic po wykopach. Niepełnosprawnym właścicielom posesji pomagały zakłady pracy. Natomiast doprowadzenie wody od rurociągu do domu — to już zadanie dla użytkownika.

Woda rozwiązuje wiele spraw istotnych dla miasta. Przede wszystkim może ruszyć budownictwo. Od 1 stycznia br. Goniądz ma własną

spółdzielnię mieszkaniową.

Finalizuje ona dwa domy mieszkalne, zaczęte jeszcze przez spółdzielnię z Grajewa. Te bloki, jeden sześcio, drugi dwudziestoczterо mieszkaniowy, są już podłączone do wodociągu. Kolejno rozpoczynać się będzie dwa następne domy. A jak będą mieszkania, zatrudni się potrzebnych w środowisku fachowców.

Jeśli już o budownictwie mowa, na ostatnio odbytym posiedzeniu Rada PRON wystąpiła z inicjatywą wzniesienia w czynie społecznym przedszkola, które obecnie mieści się w prywatnym domu. W protokołach z zebrań widnieją zapisy i innych starań: o budowę lecznicy zwierząt, zakładu przetwórstwa owocowo-warzywnego oraz zaplecza gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, rozbudowę miejsko-gminnego ośrodka kultury, utworzenie prawdziwej bazy turystycznej.

Lecznica zwierząt mieści się obecnie w dwóch pokojach agronomówki, a chore zwierzęta przyjmuje się na świeżym powietrzu. Według wstępnych ustaleń budowa powinna rozpocząć się w następnej 5-latce. Zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego i ziemniaków to kwestia dalszych lat, ale jak się obecnie nie pomyśli perspektywicznie, to w przyszłości nic nie powstanie. A przecież Goniądzkie ma odpowiednią bazę surowcową, jest zagłębiem ziemniaka jadalnego. Odczuwa się też brak miejsc pracy, szczególnie dla kobiet. Wnioski o budowę przetwórni ciągle się w tym środowisku powtarzają.

W styczniu br. powołano w Goniądzu do życia własne zakłady gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Duża to sprawa dla miasta, dają mu niezależność i szersze pole do rozwijania inicjatyw. Poczyniono też wstępne starania o budowę zaplecza, ustalono lokalizację. Niezbędny jest też remont i rozbudowa miejsko-gminnego ośrodka kultury, za małego na potrzeby środowiska.

Goniądz leży

nad Biebrzą.

Rada PRON uważa, że trzeba to wykorzystać do utworzenia porządnej bazy turystycznej. Na razie jest tylko dzika plaża i ośrodek harcerski Łomżyńskiej Komendy Chorągwi, wykorzystywany latem. Warto wrócić do „zamrożonych" planów zagospodarowania skarpy nadbiebrzańskiej, budowy amfiteatru.

Ale Biebrza to także inny problem. Na każdym zebraniu i spotkaniu mówią o nim rolnicy. Chodzi o uregulowanie stosunków wodnych w dolinie rzeki, o podjęcie decyzji, czy będzie Park Narodowy po jej prawej stronie. Po wyjazdowym posiedzeniu w Goniądzu, Sekretariat KW PZPR w Łomży wystąpił do Ministerstwa Rolnictwa z wnioskiem, ponawianym ciągle przez rolników, o wyłączenie spod opodatkowania gruntów nadbiebrzańskich, których nie można użytkować.

Najważniejszą „dla ducha" sprawą, którą udało się przeforsować Radzie PRON — i to przy oporach władz Oświatowych — jest utworzenie

filii szkoły muzycznej.

Myśl taka zrodziła się podczas inauguracji roku kulturalnego 1982/83 w odremontowanym klubie w **Kramkówce Małej.** Przesłanek za podjęciem tej inicjatywy było wiele. 13 dzieci dojeżdża na naukę muzyki do **Grajewa**, a od 1 września będzie męczyło się z dojazdami już 26 uczniów. Warto tu przypomnieć także tradycje „Nadbiebrzańskich nutek". Działają zresztą nadal zespoły dziecięce, młodzieżowe i regionalne, zdobywające nagrody na krajowych przeglądach. W Goniądzu odbywają się, prowadzone przez MGOK, warsztaty muzyczne. Prezentują tu swój dorobek zespoły z woj. białostockiego i łomżyńskiego. Wreszcie OSP ma nowe instrumenty, potrzebni są wyszkoleni muzycy, aby utworzyć orkiestrę dętą.

Przesłanki przesłankami, ale znaleziono również siedzibę dla nowej placówki. Będzie nią, po adaptacji, budynek przeznaczony zrazu na mieszkalny dla nauczycieli. Mieszkania przydzielono gdzie indziej. Ze względu na prace adaptacyjne, filia otworzy swe podwoje w roku przyszłym 1984/85.

PRON spowodował ożywienie nie tylko w samym Goniądzu. Podstawowe ogniwa uaktywniły także społeczności wiejskie. Ruszyły czyny społeczne. Jesienią i wiosną zmodernizowano i naprawiono 14,6 km dróg lokalnych. Celują w tym zwłaszcza mieszkańcy wsi: **Białosuknie, Kramkówka Mała, Osowiec, Wójtostwo.**

W Downarach trwa budowa remizy, w której mieścić się będzie także

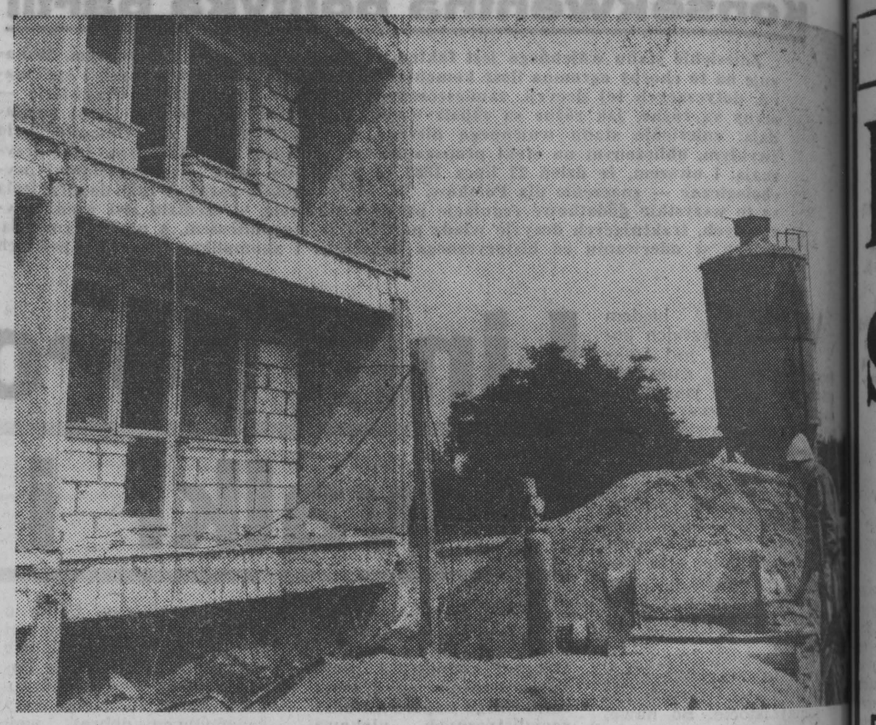
klub i biblioteka.

Ponad połowę prac wykonuje się w czynie społecznym. Remont klubu i zagospodarowanie działki w Kramkówce Małej odbywa się przy udziale społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży. Pod egidą ZSMP-owców ułożono chodniki w **Kramkówce Dużej.** Mieszkańcy wsi **Klewianka** oczyścili ciek Boberki.

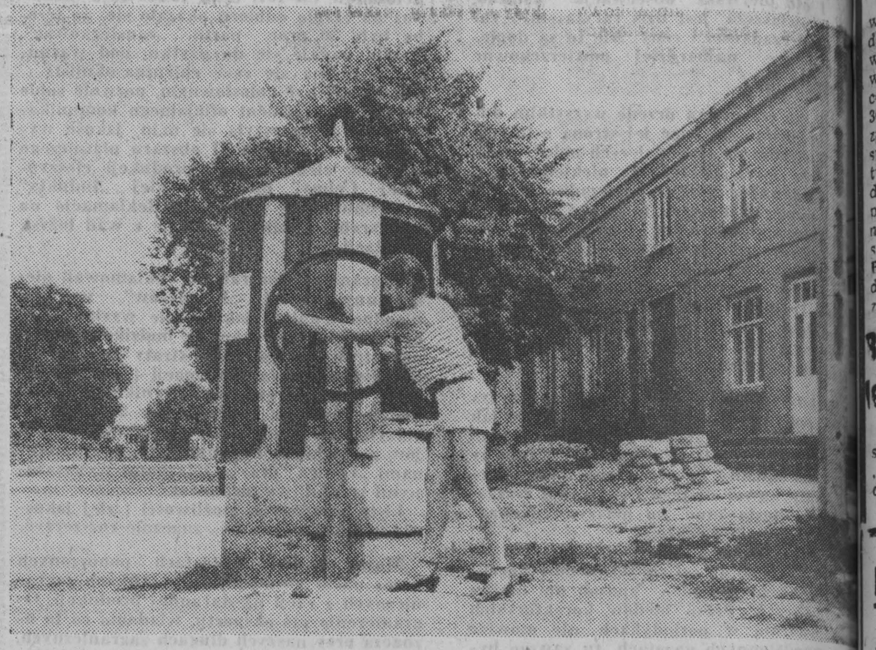
— PRON zajmuje się sprawami dużymi sprawami małymi — mówi przewodniczący Rady, emerytowany nauczyciel, aktywny działacz społeczny — **Jan Szymkiewicz.** Te małe, ale dla ludzi nie mniej istotne notowane są w grubym skoroszycie podczas dyżurów pełnionych przez członków Miejsko-Gminnej Rady. Jakie to sprawy? Przydział maszyn rolniczych i materiałów budowlanych, działalność administracji państwowej, praca sklepów, kłopoty osobiste i rodzinne.

Pojedyńcze sprawy układają się potem w problemy, którymi zajmują się komisje PRON lub cała Rada. Rozpatrzono więc nieraz nieprawidłowe funkcjonowanie opieki społecznej w gminie, analizowano zaopatrzenie handlu, rozdział maszyn, pomoc w pracach żniwnych, rozwój związków zawodowych. Uaktywnił się Miejski Komitet Kontroli Społecznej, który opiece społecznej przechodzić się będzie o pomocy finansowej na rzeczową. Udało się poprawić zaopatrzenie w wędliny. Gorzej z mlekiem i jego przetworami. Nieszczęsne prawa podziału administracyjnego sprawiają, że Goniądz musi korzystać z gorszych usług mleczarni grajewskiej (odległość 36 km) niż miast z lepszych — zakładu w Mońkach (20 km). Jak to przezwyciężyć?

ANIELA ŁABANOW



Goniądzka „mieszkaniówka". Krzysztof Boryś z PBRol. w Grajewie obsługuje agregat tynkarski.



Ta studnia na goniądzkim Rynku wkrótce zostanie zlikwidowana. Zastąpią ją wodociąg. Inne, podobne, zostaną zachowane jako zabytki.

Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Stresy i marginesy

Panna Halinka

W swoim rodzinnym miasteczku nad jeziorem panna Halinka nie cieszyła się dobrą opinią. Wprawdzie alkoholu nie nadużywała i z elementem przestępczym się nie zadawała, ale urodziła nieślubne dziecko. I tego jej, szczególnie miejscowe panie, nie mogły wybaczyć. Panowie też ją potępiali, ale tylko oficjalnie. Prywatnie, między sobą poszeptywali: no cóż zdarzyło się, babka warta jednak grzechu. O ile bowiem intelektualne walory panny Halinki były bardziej niż skromne, to zalety fizyczne — wyjątkowo godne uwagi.

Do tego trzeba dodać, że panna Halinka mieszkała w odziedziczonym po rodzicach, w ustronnie, ale przy drodze do powiatu, położonym domku, tylko z trochę przygłuchą ciotką. No i, co chyba najważniejsze, nie należała do dziewcząt „skąpych", ani do monogamistek. Miała przy tym pewnie i pecha, bo w niepełne dwa lata po pierwszym, urodziła drugie dziecko.

Do wszystkiego można się jednak przyzwyczaić. Toteż o Halince mówiono coraz mniej, z coraz mniejszymi namiętnościami. Atmosfera stawała się nieco gorętsza, kiedy na świat przychodziło kolejne dziecko. Wtedy po mieście szedł hyr: Halinka urodziła znowu bękarta i też nie wie kto jest ojcem.

Ona plotkami się nie przejmowała. Na pytanie, czy wie z kim miała to dziecko, nie odpowiadała ani tak, ani nie. Po piątych jednak chrzcinach jakby się opamiętała. Minął rok, drugi, trzeci i nic. Po pracy, a pracowała w GS jako pomoc magazyniera spieszyła do domu, żeby pomagać ciotce przy dzieciach. Wydawało się już, że temat „Halinka" pójdzie w zapomnienie.

Nic bardziej złudnego. Któregoś dnia w mieście zawrzało. Na ulicach, w kawiarni, w mieszkaniu szeptano ze zgrozą: coś podobnego! Pan doktór, pan inżynier, „elegant", „Prezes", to ojcowie dzieci Halinki. Zaskarżyła ich do sądu o alimenty. Wzburzenie zupełnie zrozumiałe, jako że wszyscy w mieście wiedzieli, iż pan doktór równa się kierownik ośrodka zdrowia, pan inżynier — dyrektor jedynego poważniejszego w miasteczku zakładu przemysłowego, „elegant" — właściciel najlepiej prosperującego sklepu, a „prezes" — to technik, kierownik POM-u oraz przewodniczący miejscowego klubu sportowego. Nadchodzące kolejno wezwania sądowe potwierdziły niewiarygodną wersję.

Panna Halinka zapytana przez sąd, dlaczego tak późno wystąpiła o ustalenie ojcostwa, odparła, że dopiero niedawno kupiła sobie telewizor. W takiej jednej audycji usłyszała, że przez sąd można łatwo znaleźć dla dziecka ojca i otrzymywać alimenty. Zrobiła naradę ze swoją przyjaciółką i założyła sprawę. A dlaczego tylko dla czworga dzieci? Bo ojcem tego piątego jest bardzo ważna figura i nie chciałaby robić jej kłopotu. Zresztą jak tych czterech będzie płacić, to i tak jej wystarczy.

Co tam sędzia o całej sprawie myślał, trudno powiedzieć. Pozew jednak wpłynął i trzeba go było pilnie rozpatrzyć. Może ci panowie są rzeczywiście ojcami?

Najszybciej z domniemanego ojcostwą oczyścił się dyrektor. Wprawdzie powódka jeszcze jako młodziutka dziewczyna pracowała na jego oddziale (nie był wtedy dyrektorem) i pewnie trudno byłoby mu dowieść, że jego kontakty z nią ograniczały się tylko do służbowych, ale przedłożył dokumenty, iż w owym czasie przebywał na ćwiczeniach wojskowych, do domu na przepustkę nie przyjeżdżał, a korespondencyjnie nawet pechowa panna Halinka w ciążę zajść nie może. A więc i on nie może być ojcem 10-letniego Januszka. Sąd uznał tę argumentację.

Wybronił się też „elegant", najbogatszy obywatel miasta. Tylko... był on kawalerem i Halinka przez jakiś czas, dorabiając do pensji, sprzątała jego mieszkanie. Okazji do zbliżenia nie brakowało. Widząc, że sprawa bierze nie najlepszy obrót, został wręcz zmuszony do ujawnienia tajemnicy, której strzegł jak źrenicy oka. Jeszcze jako chłopak lubił wspinać się na drzewa. Kiedyś bardzo fatalnie spadł. Od tego czasu to on takim 100-procentowym mężczyzną nie jest, a już ojca Basi, trzeciego z kolei dziecka. Na rozprawie tłumaczył, że owszem bywał u panny Halinki, ale wyłącznie jako lekarz, wzywany do któregoś z chorujących dzieci. Na to Halinka odparowała: „W dzień leczył dzieci, a nocą przychodził do mnie po honorarium". A że pan doktór cieszył się opinią takiego co to „chłop żywemu nie przepuści", nawet wysoki sąd nie mógł ukryć dyskretnego uśmiechu. W tej sytuacji adwokat wystąpił o dowód grupowego badania krwi. Pierwsze wyniki były dla pozwanego niepomyślne. Dopiero rozszerzone badania grupowe wykluczyły ojcostwo.

dzieci na pewno mieć nie może. Sprawę wygrał. Sam jednak mówi, że chyba będzie musiał pozbyć się dobrze prosperującego sklepu i uciec „na skraj świata". Wszyscy się z niego śmieją. Żadna dziewczyna nie chce się z nim umówić. Już chyba — snuje rozważania — lepiej było zgodzić się na to ojcostwo i płacić alimenty.

Bardzo kiepsko (dla pozwanego) zapowiadała się sprawa pana doktora, domniemanego

Wydawało się przynajmniej początkowo, że najmniej kłopotów będzie miał pan prezes. Halinka nie udowodniła intymnych spotkań, a on, naturalnie, twardo wszystkiemu zaprzeczył. We własnej ocenie był i jest zakochany i nikt jej nie zdradzał, tym bardziej z Halinką. To prawda, kobieta ładna, ale jej opinia... I w głosie pana prezesa zabrzmiało święte oburzenie. Panna Halinka nie wytrzymała. Zerwała się z ławki i zawołała: „Jak się wypiera, że nigdy mnie nie był, a on w tym w tym miejscu ma taki i taki znak". Wszyscy na chwilę zaniemówili. Wysoki sąd uważniej spojrzał na pana prezesa. Powołany biegły potwierdził słowa powódki. I najmłodsza 3-letnia Bogusia znalazła ojca, a jej matka kilka tysięcy złotych alimentów. Ba, nawet dano jej spokój. Kiedy bowiem w toku trzeciej długiego procesu, kampania szykan ze strony obojga płci dorosłych obywateli miasteczka przybrała na sile, Halinka rzuciła groźbę: Jeśli nie zostawią jej w spokoju, to ujawni nazwisko piątego ojca. Zaraz na drzwiach kawiarni „Romantyczna" zbierał się cały high life miasta wywiesi liste tych wszystkich którzy w ciągu 10 odwiedzali ją późnymi jesienno-zimowymi wieczorami letnimi nocami. Poskutkowało

KAROL STONA

NIEZALEŻNE, SAMORZĄDNE—NASZE

Byle nie popełniać starych błędów

Nowe związki zawodowe tworzą głównie robotnicy. Stanowią oni zdecydowaną większość w organizacjach przemysłowych. Również spośród robotników wybierani są członkowie zarządów zakładowych i ich przewodniczący. Takiego wyboru dokonano w wielu organizacjach Białostocczyzny, np. w Fabryce Przyrządów i Uchwytów, „Birunie", Kolejowych Zakładach Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Dźwigowych, Hajnowskim Przedsiębiorstwie Suchej Destylacji Drewna i wielu innych.

PRZYNALEŻNOŚĆ do nowych związków nie jest wprawdzie masowa, ale stale przybywa nowych członków. Np. 10 sierpnia do **fastowskiej organizacji związkowej** wpłynęło 16 nowych deklaracji — złożyli je pracownicy transportu. Obecnie związek fastowskich włókniarzy zrzesza 678 członków, co jest liczbą niemałą, ale każdy nowy pracownik będzie w związku chętnie witany. Zarząd włókniarzy z „Fast" stara się tak załatwiać wszystkich interesantów, aby nikt nie wychodził niezadowolony. „Porządne załatwienie pojedynczych spraw to nasza związkowa powinność" — mówi przewodniczący **Andrzej Romanowicz.**

Jest to zresztą najbardziej satysfakcjonujący sposób pozyskiwania członków. Zarządy związkowe nie odsyłają nikogo, załatwiając ich sprawy nie pytają o przynależność związkową. Po prostu, w miarę możliwości starają się pomóc w zgłaszanych problemach. Działanie typu kameralnego nie daje wprawdzie efektywnych sukcesów, ale w sytuacji ciągłego jeszcze przełamywania nieufności pomyślne załatwianie pojedyńczych problemów przyczynia się do pozyskiwania sympatyków i członków.

Białostocczyzna należy do województw o stosunkowo dużym stopniu uzwiązkowienia. Obecnie ruch zawodowy zrzesza 52.227 pracowników, co stanowi około 30 proc. zatrudnionych w zakładach państwowych i spółdzielczych województwa. W samym **Białymstoku** do związków wstąpiło 22 proc. pracowników, ale w niektórych ośrodkach mniejszych, jak np. **Hajnówka** i **Bielsk Podlaski** ruch zawodowy zrzesza ponad połowę zatrudnionych.

Bez nakazów lecz z przekonania

Choć niezorientowani w sytuacji szermują epitetem „związki partyjne" — prawda jest odmienna. Wśród ponad 50-tysięcznej organizacji związkowej Białostocczyzny członkowie partii stanowią wyraźną mniejszość. Do związków zawodowych należy około 18 000 członków PZPR. Jednak wyróżniają się pod względem aktywności w działaniu. Wśród osób wybranych dotąd zarządów zakładowych 40 proc. ma legitymacje PZPR. A na 285 wybranych zarządów w 157 przypadkach funkcję szefa piastują pezetpeerowcy.

Zwracając uwagę na duży autorytet członków partii w organizacjach związkowych Białostocczyzny nie można przeoczać faktu, iż nie wszyscy pezetpeerowcy wstąpili do związków zawodowych. Z ostatnich wyliczeń instancji wojewódzkiej w Białymstoku wynika, że do związków zawodowych należy 60 proc. członków PZPR zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Potwierdza to prawdę, iż o przynależności do związków nie decyduje partyjny nakaz, gdyż takiego nie było, lecz **samodzielne przekonanie** poszczególnych pracowników.

Odnosi się to również do ZSMP. Tylko co drugi członek tej organizacji wstąpił do związków zawodowych.

Szefowie firm sprzyjają lub...

Jaką pozycję wobec związków przyjmują dyrekcje zakładów? Bardzo rozmaitą. W jednych administracja dostrzega w organizacji związkowej dobrego partnera, sojusznika w pomyślnym wdrażaniu reformy gospodarczej i bezkonfliktowych stosunków międzyludzkich. Przychylny stosunek do zakładowej organizacji związkowej przejawiają np. kierownictwa wszystkich hajnowskich przedsiębiorstw. W Białymstoku w związkach zawodowych widzi swego partnera dyrekcja FPiU i innych zakładów, ale nie da się tego powiedzieć o kierownictwach **„Fadomu", „Transbudu", „Unitry-Elmasz"** czy **„Wodrolu".**

Jednostki nadrzędne przedsiębiorstw na ogół nie wykazują zainteresowania rozwojem ruchu zawodowego. W wielu przypadkach robotnicy z podległych zakładów mobilizują „górę" do tworzenia klimatu dla związków zawodowych. **Szczególne kłopoty występują w jednostkach PKP.** Otóż nie we wszystkich stacjach mogą powstawać samodzielne organizacje związkowe, lecz tylko w tych, które na mocy decyzji resortu komunikacji spełniają warunki zakładu pracy. Ministerialny wykaz kolejowych zakładów opracowano metodą „zza biurka". Tymczasem inicjatywy związkowe rodzą się nie tylko w środowiskach kolejarskich uznanych urzędowo za zakłady pracy, ale także wśród kolejarzy z mniejszych węzłów i stacji, nie figurujących w urzędowym wykazie. Szkopuł w tym, że rodzące się spontanicznie grupy założycielskie związków zawodowych na ogół nic nie wiedzą o wspomnianych ograniczeniach. Dowiadują się o nich dopiero przy próbie rejestracji związku w sądzie wojewódzkim. Na bariery takie natknęli się m.in. kolejarze z **Czeremchy i Kuźnicy Białostockiej.**

Sygnalizowany problem dedykujemy ministrowi Stanisławowi Cioskowi, bowiem hamowanie pracowniczych inicjatyw jest nie tylko naganne, ale sprzeczne z ustawą o związkach zawodowych, która daje możliwość założenia własnej organizacji załogom wszystkich zakładów w kraju.

Pierwsze sukcesy

Pracownicy chcą mieć swoje związki, licząc, że w ten sposób rozwiążą ważne, nieraz bolesne problemy. Mimo krótkiego stażu pracy nowe organizacje mają już spore osiągnięcia. Oto kilka przykładów: związkowcy z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w **Dąbrowie Białostockiej** po przeanalizowaniu wykorzystania pomieszczeń zakładowych, potrafili znaleźć lokum na pilnie potrzebną damską szatnię i umywalnię. Związkowcy z sokólskiego **„Stolbudu"** zbadali warunki życia weteranów pracy — najbardziej potrzebujący otrzymali opał pochodzący z odpadów produkcyjnych. Organizacja **fastowskich włókniarzy** pomyślnie rozwiązała bardzo poważny dylemat: być albo nie być zakładowego ośrodka wypoczynkowego w **Karwicy.** Według obecnych ustaleń będzie on nadal służył załodze. Zarząd związku działającego w spółdzielni **„Bielpo"** dokonał przeglądu warunków mieszkaniowych swoich pracowników. Listę rodzin zakwaterowanych w najgorszych warunkach wraz z prośbą o pomoc skierowano do zarządu spółdzielni oraz do prezydenta miasta i prezesów białostockich spółdzielni mieszkaniowych. W **„Uchwytach"** narzekano na trudności w zakupach, więc z inicjatywy zarządu związkowego urządzono za fabryczną bramą kiermasz z artykułami odzieżowymi.

Przytoczone przykłady pokazują pracę związkowców na terenie swoich zakładów. Taki jest ich statutowy zasięg działania. Ale coraz wiecej organizacji widzi potrzebę wyjścia **poza zakładowe opłotki. Liczą one, że poprzez połączenie się z pokrewnymi związkami wzmocnią autorytet, z większą skutecznością występować będą w interesie rzesz członkowskich.**

Jako pierwsi w województwie białostockim inicjatywy federacyjne o skali ogólnopolskiej zgłosili **hajnowscy drzewiarze.** Aktywnie włączyli się w ruch integracyjny związkowcy z naszych **regionalnych spółdzielni pracy.** Podobne tendencje występują w zakładach **produkcji rolniczej, służbie zdrowia, budownictwie, przemyśle lekkim, elektromaszynowym, mięsnym** oraz w **handlu i oświacie** (ogólnokrajowa organizacja ZNP stała się już faktem dokonanym).

Startujący od kilku miesięcy nowy ruch zawodowy napotyka na niemałe trudności. Musi przekonać nieufnych i wątpiących w istnienie tworzonych oddolnie, prawdziwie robotniczych organizacji. Mimo fałszującej naszą rzeczywistość propagandy zachodniej i plotek szerzonych przez krajową opozycję — nowe związki zyskują coraz więcej członków, zaczynają działać skutecznie, szukają własnych rozwiązań organizacyjnych.

Przy okazji przyswajają tak potrzebne nam cechy, jak: odpowiedzialność, za realizację podjętych decyzji, poszanowanie prawa, tolerancja wobec innych przekonań. **A najważniejsza sprawa — to troska, by nie popełnić starych błędów.**

HELENA PILIPIUK-VANKOVA

Nadlecieli nad Warszawę, szykiem prawie jak za czasów Żwirki i Wigury, asekurowani przez cztery Zliny-142, które z lotniska Warszawskiego Aeroklubu wyleciały im naprzeciw. Cztery Wilgi 35-A PZL 104, pilotowane przez **Krzysztofa Lenartowicza, Jana Barana, Edwarda Popiołka i Wacława Nycza** zrobiły honorową rundę nad stolicą.

Tak wracali nasi piloci, z V Mistrzostw Świata w lataniu precyzyjnym, którzy zdobyli trzy medale: dwa złote — indywidualnie **Krzysztof Lenartowicz** i drużyna w składzie — **Krzysztof Lenartowicz, Jan Baran, Edward Popiołek i Wacław Nycz** oraz srebrny —**Jan Baran.**

Po oficjalnym powitaniu, uściskach i wręczeniu kwiatów, trener ekipy **Zdzisław Dudzik** powiedział: „serdecznie dziękuję Wam chłopcy za to, co zrobiliście i to chyba wszystko co mam do powiedzenia".

Wtedy właśnie najgłośniej klaskali piloci — ludzie twardzi w powietrzu, przyzwyczajeni do niebezpieczeństw, a jednak potrafili się wzruszyć.



Mistrz świata w lataniu precyzyjnym — Krzysztof Lenartowicz. CAF — WOJCIECH FREDEK — TELEFOTO

Ci wspaniali mężczyźni...

Dziękowano trenerowi i zawodnikom za to, co zrobili dla polskiego lotnictwa. Ostatnio za sprawą **Stefana Makne i Ireneusza Cieślaka,** zwycięzców w Pucharze Gordon Bennetta i pilotów w lataniu nawigacyjnym Polska znalazła sie znów na ustach całego świata.

Zdzisław Dudzik, niegdyś pilot bojowy, później kilkunastokrotny mistrz Polski, sam z powodu choroby nie mógł latać, zajął się treningiem kadry samolotowej. Robi to z olbrzymim powodzeniem. Każdego roku piloci wracają z mistrzostw świata i Europy z medalami. Wywalczyli już cztery złote medale i cztery srebrne. Od wielu lat należą do ścisłej czołówki światowej. Za sterami samolotów zasiada oczywiście pilot ale zanim tam usiądą o wszystkim decyduje trener. Jest on zazwyczaj spokojny, nikt nigdy nie widział go zdenerwowanego, a jednak potrafi przewidzieć najtrudniejsze sytuacje, wczuć się w pułapki, które przygotowują organizatorzy i tak zaplanować loty aby były mistrzowskimi.

Polacy zrobili w Skien (Norwegia) na ostatnich mistrzostwach świata prawdziwą furorę. Swą niedoścignioną klasą zaimponowali wszystkim. Krzysztof Lenartowicz — to pilot niemal doskonały, uzyskał w mistrzostwach zaledwie 200 punktów karnych, wyprzedzając Jana Barana o 24,7 pkt. W czterech lądowaniach „zarobił" tylko 4,2 pkt. czym wprawił w podziw wszystkich. Jest to wynik dwuletniego okresu solidnych przygotowań do mistrzostw, ale także świetnie spisujących się polskich maszyn.

K. Lenartowicz i J. Baran, obaj są kapitanami Lotu, latają na AN-24. Pierwszy jest członkiem Aeroklubu Krakowskiego, drugi — Rzeszowskiego. Ojciec K. Lenartowicza, jego żona i teść także latają. Słowem latająca rodzina.

Pozostali nasi piloci: **Edward Popiołek** (piąte miejsce), **Wacław Nycz** (10) i **Witold Świadek** (14) mieli szanse wywalczyć medale. Wacław Nycz wygrał konkurencję nawigacyjną przed Krzysztofem Lenartowiczem, a W. Świadek był najlepszy w lądowaniu Polacy zagarnęli więc wszystkie specjalne nagrody przewidziane dla zwycięzców poszczególnych konkurencji. W. Nycz, który wypracował na okres mistrzostw bodajże najwyższą formę miał pecha podczas jednej z prób lądowania. Sędziowie nie zaliczyli mu jej, ponieważ dopatrzyli się pewnych minimalnych, aczkolwiek rzeczywistych uchybień. Witold Świadek natomiast, który zajął 14 miejsce otrzymał sporo punktów karnych, tuż przed metą w konkurencji nawigacyjnej. Przeleciał ją całą idealnie i dopiero w wąskim 100-metrowym korytarzu prowadzącym do mety nieco się zagubił.

Polscy piloci we wszystkich dotychczasowych mistrzostwach świata i Europy startowali na samolotach polskiej produkcji „Wilga" 35-A PZL 104. Już po sukcesach odniesionych w poprzednich latach „Wilgi" wywołały spore zainteresowanie w świecie. Również w Norwegii cieszyły się popularnością. Zdały one w pełni egzamin, tym bardziej, że załoga WSK Okęcie specjalnie je przygotowała do mistrzostw. Podkreślając sukces naszych pilotów, bo przecież w każdym sporcie decydujące słowo ma człowiek, trzeba także podkreślić, że współudział w zdobytych przez Polskę medalach mają także samoloty.

Tegoroczne mistrzostwa miały silną obsadę. Startowali na nich piloci **Argentyny, Austrii, Danii, Finlandii, Holandii, Norwegii, Polski, Szwajcarii, Szwecji, USA i Jugosławii.** Mimo to polscy piloci nie ulękli się konkurentów. Dowiedli, że są najlepsi z najlepszych.

Było to rzeczywiście niezwykle precyzyjne latanie.

Opr. **LESZEK TARASIEWICZ**

„(...) Kiedy na koń król Jan Trzeci siadał.
Gdy nuncjusz papieski żegnał go na drogę, a poseł austryjacki całował go w nogę.
Podając strzemię (poseł zwał się Wilczek hrabia)
Król krzyknął: „Patrzcie, co się na niebie wyrabia"!
A. Mickiewicz „Pan Tadeusz" księga 8

Na odsiecz Wiednia (1)

Pierwszego kwietnia 1683 roku, w czasie obrad Sejmu, na którym byli obecni posłowie cesarscy Karl Ferdynand von Waldstein Zierowsky, zawarto traktat przymierza zaczepno-odpornego między Austrią a Polską. Zawarcie przymierza było bezpośrednio spowodowane decyzją tureckiej wielkiej rady, zebranej 6 sierpnia 1682 roku w Seraju, w siedzibie sułtana Muhammeda IV, na której postanowiono zorganizować wyprawę przeciwko Austrii. 30 marca 1683 roku Turcy ruszyli z Adrianopola na Bałkany, kierując się w stronę granic cesarstwa Habsburgów.

Dla podniesienia mocy tego dokumentu postanowiono, że zostanie zaprzysiężony w Rzymie przez kardynałów — protektorów obu stron. W taki sposób na drodze dyplomatycznej przygotowano wyprawę wiedeńską.

Na wieść o marszu wojsk tureckich na Wiedeń cesarz Leopold I opuścił stolicę i uciekł do Linzu. Już 10 lipca pod Wiedniem stanęli Tatarzy, a w kilka dni później przybyła armia turecka pod dowództwem wielkiego wezyra, Kara Mustafy. Wojska rozłożyły swe namioty wokół miasta i rozpoczęły oblężenie. Wiedeń był dobrze ufortyfikowany, a komendant Starhenberg dowodził dywizjonem 11.000 żołnierzy.

Król Jan III z Marysieńką wyruszyli na wyprawę wiedeńską z Wilanowa. Pierwszy krótki postój wypadł 18 lipca w Falentach, dłuższy wkrótce potem, w Częstochowie. Tu, przed cudownym obrazem Matki Boskiej, monarcha wraz z rycerstwem i szlachtą wznosił błagalne modły o pokonanie pogaństwa. (Pobyt króla na Jasnej Górze upamiętnia dziś obraz w sali rycerskiej, jest to fragment sceny ofiarowania królowi szabli hetmana Żółkiewskiego). Janowi III towarzyszyli synowie: Jakub, Aleksander i Konstanty.

W ostatnich dniach lipca 1683 roku witany fanfarami z Wieży Mariackiej, Sobieski wkroczył do Krakowa.

W kilka dni później Jan III modlił się w kościele karmelitów na Piasku, a także odwiedził kamedułów na Bielanach, uczestnicząc w nabożeństwie, po którym rycerstwo, husaria i wszystkie wojska Rzeczypospolitej ruszyły na Wiedeń w sile 27 tysięcy żołnierzy, podzielonych na dwie kolumny. Pierwsza, pod dowództwem Mikołaja Hieronima Sieniawskiego, hetmana polnego, który był jednym z najbliższych towarzyszy broni Jana III, skierowała się z Krakowa przez Bielsko do Ołomuńca i Mikułowa, gdzie przybyła 25 sierpnia. Druga kolumna, którą dowodził Stanisław Jabłonowski, hetman wielki koronny, również serdeczny towarzysz broni Sobieskiego, posuwała się przez Góry Tarnowskie, gdzie król w dniu 21 sierpnia dokonał przeglądu wojska: jazdy, piechoty na wozach, artylerii i taborów. Aż do Tarnowskich Gór królowi towarzyszyła Marysieńka. Tu się pożegnali.. Królowa powróciła do Krakowa, gdzie pozostawała przez cały okres kampanii wiedeńskiej.

Po dziewięciu dniach marszu i przebyciu 250 km obie kolumny znalazły się w Mikułowie i tu się spotkały z armią austriacką, a także z posiłkami idącymi z Niemiec. Wojsko to zrobiło na królu ogromne wrażenie: „Arcypiękne, gromadne, umundurowane i w wielkim porządku". 3 września w Stettelsdorfie odbyła się narada wojenna. Na Polaków oczekiwał tu książę lotaryński, Karol IV, głównodowodzący wojsk austriackich, liczących 18 tysięcy żołnierzy. Byli też, elektor saski Jan Jerzy III, który dowodził 9 tysiącami i elektor bawarski Maksymilian II Emanuel, stojący na czele 10,5 tysiąca oraz feldmarszałek Rzeszy, książę Jerzy Fryderyk Waldeck; jego szwabsko-frankońskie oddziały liczyły 9,5 tysiąca ludzi. Wojskami cesarskimi dowodził generał-lejtnant hrabia Jan Henryk Duenewald. Wszyscy zaakceptowali plan wojenny króla polskiego i obrali go naczelnym wodzem wojsk idących na odsiecz Wiednia.

5 września połączone wojska zajęły Tulln. Od oblężonego Wiednia armię dzielił Dunaj i zalesiony teren górzysty. Był to 25-kilometrowy odcinek trudnej do przebycia drogi. W cztery dni później wojska przeszły rzekę i ruszyły w kierunku oblężonego Wiednia. Najtrudniejszy odcinek trasy przypadł właśnie armii polskiej. A przy tym — pisał król — „straszny wiatr dął wojsku w oczy od nieprzyjaciela: to wezyr turecki, który był wielkim czarownikiem, puścił w ruch „des puissances aeriennes". Naprzeciw liczącej 74 tysiące żołnierzy armii sprzymierzonych stanęła armia turecka w sile 110 tysięcy ludzi.

Minerzy tureccy kończyli swe prace. Nazajutrz fortyfikacje Wiednia miały wylecieć w powietrze. Turcy znajdowali się tuż pod miastem. Wojska koalicji antytureckiej ulokowane były na południowy-wschód od Wiednia. Na lewym skrzydle znajdowały się oddziały austriackie pod wodzą ks. Karola, w środku korpus szwabsko-frankoński ks. Waldecka, zaś na prawym skrzydle pozycję zajęły siły polskie pod wodzą hetmanów Jabłonowskiego i Sieniawskiego.

Król Jan Sobieski w czasie wyprawy wiedeńskiej liczył 54 lata Był już sławnym zwycięzcą Turków spod Chocimia Podhajec. Dobrze znał przeciwnika C.d.n.

MARIA MERC-PIOTROWSKA

Piąty język szwajcarski?

Jeden z dziennikarzy zachodnich podczas podróży po Szwajcarii był świadkiem przygody, jaką miała w mówiącym po włosku kantonie Tessin, rodzina z niemieckojęzycznej części tego kraju. Wsiadła ona do trolejbusu w Lugano bez biletu, a kupić w trolejbusie biletu nie mogła, bo automat się zepsuł. Traf chciał, że na kolejnym przystanku zjawił się kontroler. Głowa niemieckojęzycznej rodziny starała się wyjaśnić w najlepszym niemieckim języku na czym polega problem. Kontroler wysłuchał, a następnie zatrzymał trolejbus i ze słowami — „Tutaj, w Tessinie mówi się po włosku" — kazał opuścić pojazd.

Nie wiem, ile jest w tym prawdy, a ile fantazji, potrzebnej dla ubarwienia dziennikarskiej relacji. Nie znam wypadku, aby w Genewie ktoś odmawiał załatwienia jakiejś sprawy komuś, kto nie mówi po francusku, albo w Bernie nie chciano z kimś rozmawiać, bo nie mówi po niemiecku. Przeciwnie, Szwajcarzy starają się w tej swojej wielojęzycznej republice zrozumieć jeden drugiego, choć nie zawsze im to łatwo przychodzi. Poza tym odmowa porozumienia się w Tessinie w innym niż włoski języku byłaby sprzeczna z postanowieniami konstytucji, której artykuł 116 mówi, że w Szwajcarii do narodowych języków należą: niemiecki, francuski, włoski i retoromański. Ten ostatni — pozostałość po pobycie Rzymian na tych terenach — został dopiero w 1938 r. w drodze poprawki wprowadzony do konstytucji. Wspomniany artykuł 116 mówi również, że językami urzędowymi są jednak tylko niemiecki, francuski i włoski. A więc cztery języki narodowe i trzy urzędowe.

Najwięcej jest / Szwajcarów mówiących po niemiecku — ok. 70 proc. ludności, ponad 4 miliony szwajcarskich obywateli na ogólną liczbę ponad 6 milionów. Na drugim miejscu są francuskojęzyczni Szwajcarzy — ok. 20 proc. ludności, a na ostatnim — włoskojęzyczni, ci właśnie z kantonu Tessin (po włosku Ticino), położonego po drugiej stronie Alp, liczący ok. 10 proc. ludności. Tych z językiem retoromańskim trudno wymieniać, bo nie stanowią nawet 1 proc. szwajcarskich obywateli

Ale mimo tych konstytucyjnych zapisów jest w Szwajcarii jeszcze jeden, piąty język — szwajcarski niemiecki, czyli „schwytzerdeutsch". W szkole Szwajcarzy uczą się mówić i pisać literackim językiem niemieckim. Na co dzień porozumiewają się używając jednak szwajcarskiego-niemieckiego, który ludzie, nawet dobrze znający język Goethego z trudem mogą zrozumieć. Niektórym przypomina on nie tyle język, co „chorobę gardła".

Jeden z krotochwilnych pisarzy, George Mikes, uznał, że gardłowe dźwięki „schwytzerdeutsch" przypominają język holenderski, a ten zniekształcony w Szwajcarii niemiecki brzmi jak język Jidisz, a w ogóle słucha się go jak płukania gardła przy ostrym zapaleniu migdałków.

Jak dalece by żartował Mikes na temat szwajcarskiego niemieckiego, tak źle nie jest. I nie odstrasza on od pięknych Szwajcarek. I porozumieć się w nim — choć z trudem — też można.

EDWARD DYLAWERSKI

HISTORIE WIARYGODNE

Umizgi i zaloty wśród zwierząt

My, ludzie, jesteśmy przekonani o swej absolutnej wyższości nad zwierzętami. Nawet nie dopuszczamy do siebie myśli o podobieństwie do nich. Człowiek w swej dumie nie chce po prostu dojrzeć podobieństwa zachowań. Przysialiśmy sobie chyba przedwcześnie miano „Homo sapiens". Jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że nikt nie jest w stanie go zakwestionować. Co by się stało, gdyby jednak pojawił się inny, wyżej rozwinięty od nas gatunek? Wróćmy jednak do tematu — podobieństwa zachowań.

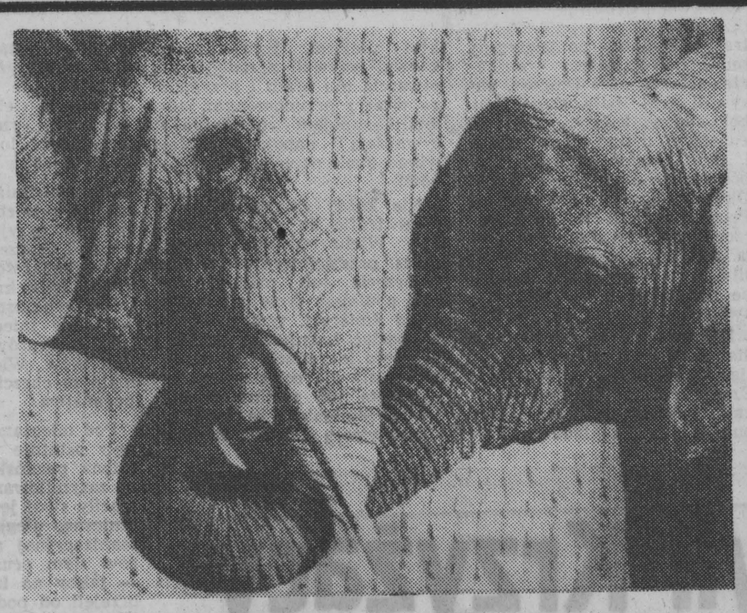
Przyroda wprawdzie czuwa nad tym by zawsze była zachowana równowaga płci w danej populacji, ale tak jest tylko zewnętrznie. W rzeczywistości nie każdy osobnik ma zapewnionego partnera, a musi się o niego starać. Zanim zwierzę spełni swą powinność wobec natury i przedłuży swój gatunek, wpierw musi poznać odpowiedniego osobnika swego gatunku. Potem musi przeżyć okres godowy, założyć gniazdo, spłodzić potomstwo, a następnie je wychować do momentu uzyskania przez nie samodzielności.

Zarówno u zwierząt jak i u ludzi ważnym momentem jest poszukiwanie w swym środowisku potencjalnego partnera. Nie każdy spotykany osobnik odpowiada drugiej stronie, choć większość z nas uważa, że zwierzęciu wystarczy zetknięcie się z drugim osobnikiem by przedłużyć gatunek. Już samo poszukiwanie nastręcza trudności. Wystarczy wspomnieć, że dżungla, las, pola, łąki i wody stanowią środowiska pełne przeciwieństw, a nawet niebezpieczeństw. W przypadku ludzi swoistym miejscem przealdu i poszukiwania partnerów niejednokrotnie były lokalne uroczystości i zabawy, a dziś są przede wszystkim dyskoteki i wczasy.

Wybór partnera rzadko kiedy bywa skutkiem działania rozumowego, a jest rezultatem innych motywów, z przyciągnięciem włącznie. Ludzie operują często niedokładnym terminem „miłość od pierwszego wejrzenia". Jednak ten termin można raczej odnieść do zwierząt niż do człowieka, gdyż zwierzę nie ma zbyt wiele czasu na zachwyt partnerem. Większość zwierząt odznacza się życiem niepowtarzalnie krótszym niż człowiek. Stąd muszą one bardziej się spieszyć by spełnić swą funkcję prokreacyjną. Zwierzęta nie mają czasu na spojrzenia w lustro, na makijaże i długotrwałą kokieterię. Nie są im, jednak obce inne zabiegi, przypominające ludzkie umizgi.

Gdy w wielotysięcznym tłumie „wyfraczonych" pingwinów ponaglanych nakazem rozrodu, osobnik dostrzeże potencjalnego partnera, wtedy podejmuje trud walki o jego względy, i to nie tylko głosem, ale także czynem. Osobnik ubiegający się o względy pingwinicy składa u jej stóp kamień przyniesiony w dziobie, podobnie jak młodzieniec przynosi dziewczynie pierścionek zaręczynowy. Obiekt zalotów różnie reaguje na taki dar. Pingwinia dama czasem czuje się uszczęśliwiona kamiennym darem, a niekiedy policzkuje natręta i wyczekuje na innego adoratora. A czy u ludzi jest inaczej? Przyczyna niechęci jest różna, najczęściej samicy nie odpowiada głos samca. U ludzi rozstrzyga dobra prezencja, tzw. przystojność, zaś w przypadku zwierząt najważniejsza jest dojrzałość osobnika uzewnętrzniająca się właśnie odpowiednią barwą głosu.

Gdy starający się o względy samicy osobnik jej odpowiada, „wtedy podejmuje ona z nim konwersację" połączoną z odpowiednimi gestami zalotnymi.



Gest składania kamienia u stóp samicy pingwina jest dowodem wyboru partnerki spośród nieprzeliczonego tłumu wyczekujących na uszczęśliwienie dam.

Zarówno wśród ludzi jak i wśród zwierząt osobnik zabiegający o partnera rzadko kiedy jest szczery. Działa on bowiem pod naporem nakazu natury i wiadome o co mu głównie chodzi. Tak więc zarówno człowiek jak i zwierzę stosuje różne zabiegi taktyczne, które mają na celu omamienie partnera. Zaloty są więc pełne obłudy, zwodniczych obiecanek, a co najważniejsze niezwykle starannych zabiegów mających na celu ukrycie prawdziwych intencji osobnika poszukującego partnera.

Zarówno prezentujący swą bojowość chłopak na zabawie, jak i tokujący osobnik zwierzęcy, zdają się stawiać pytanie, kto tu jest dzielniejszy ode mnie? Cel zabiegu w obu przypadkach jest ten sam. Efekt także. Jeśli partnerka zostanie oczarowana przez danego osobnika, to ma on szanse na wypełnienie swego biologicznego zadania. W przypadku np. czapli białej do kopulacji dochodzi tylko z tym osobnikiem, który zdołał wywrzeć na niej wrażenie. Czynnikiem decydującym tu jest okazałość samca. Im większe ma on pióra ozdobne, tym łatwiej mu oczarować „wybrankę". Mniej okazałe samce mają mniejszą szansę w tym kierunku. Jednak i one nie rezygnują z zalotnych zabiegów. W razie braku lepszych kandydatów niekiedy i im udaje się pozyskać względy ptasich dam daremnie wyczekujących na partnera.

W sferze uczuć — według V. Dröschera — „...stolmy od wielu zwierząt raczej niżej, mimo że w odróżnieniu od nich mamy rozum". Przyroda troszcząc się o realizację swoich planów sprawiła, że często działamy wbrew rozumowi, a ulegamy wyłącznie zmysłom. Na tym polega chytrość natury. „Gdybyśmy nie byli bezrozumni, to po prostu nie moglibyśmy żyć" — pisze R. Fuchs. Prawda jest, że jedyną istotą zdającą sobie sprawę z zachowań seksualnych jest człowiek. Jednak w chwilach bezpośrednio je poprzedzających rzadko kiedy jest tego świadom. Zadziwiające jest też i to, że w tak ważnej sprawie mózg spełnia znikomą rolę, bo kto z nas kierował się przy wyborze partnera czy partnerki kryteriami rozumowymi? Zanim rozum zadał nam pytanie za co darzymy uczuciem naszego partnera, oczarowane zmysły już podjęły decyzję, że tylko on lub ona wchodzi w grę. Bywamy uczuciowi walorami fizycznymi, a nie intelektualnymi.

Nie brak także wśród zwierząt tak dobrze nam znanej „kobiecej" przebiegłości, mającej na celu podniecenie erotyczne osobnika płci przeciwnej. Kto sądził, że „miłość" jest sprawą prymitywną i brutalną u zwierząt, ten był w błędzie. Każde zbliżenie osobników jest poprzedzone wysoce kurtuazyjnym procesem synchronizacji ich stanów fizjologicznych do momentu osiągnięcia apogeum tych samych potrzeb.

Im bardziej awanturniczy jest samiec tym łagodniejsza samica. Umie ona pohamować agresywność małżonka i przekształcić ją w gorące uczucia, by zatrzymać go przy sobie. Jej podejście nie wynika jak by mogło się wydawać ze słabości, bo jest ona zazwyczaj równie silna jak samiec, lecz z troski o potomstwo. Jednak nie zawsze znosi ona pokornie awantury swego umiłowanego. On także musi uwzględniać humor swojej połowicy. Zwierząt nie łączą takie uwarunkowania, jak mieszkanie. Jeśli samiec obchodzi się z samicą nadto brutalnie, to ta bezpowrotnie go porzuca i idzie do innego. Pokrzywdzony nie ma się do kogo odwołać, bo w świecie zwierzęcym nie ma instytucji prawnych. Często samiec czyni wiele by zapobiec ucieczce swej wybranki, ale z reguły jest to zabieg daremny. U zwierząt właściwy cel zabiegów tokowych jest bardziej otwarty niż zalotów u ludzi. Wprawdzie według V. Dröschera — „tokowanie ludzi nie różni się niczym od tokowania zwierząt", ale osobiście uważam, że w przypadku człowieka ma ono charakter bardziej obłudny. Nie jest to jednak skutek świadomego postępowania, a przejaw chytrości natury.

Między zwierzętami rzadko kiedy dochodzi do zbliżenia, jeśli osobnik odpowiedzialny za „stworzenie warunków mieszkaniowych" nie wywiąże się z ciążących na nim obowiązków. Ludzie są pod tym względem bardziej bezstroscy. Dużo większa odpowiedzialność cechowała ich we wcześniejszych epokach życia. Wtedy także dopóki mężczyzna nie był w stanie zbudować sobie samodzielnie domu, dopóty nie miał szans u żadnej kobiety.

CZESŁAW WRONKOWSKI



Przewodnicząca koła nr 8, Alicja Matusik, przy pięknej kronice zespołu.

Sposób na życie

Leci piosenka nasza skrzydlata
Na końce świata przez mroczny bór,
Nad jasne pola, nad modre rzeki
Gdzieś w kraj daleki, za grzbiety gór...
Lucjan Rydel

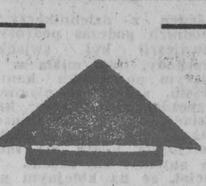
Stanisława Małyszko pisze wiersze. W brulionie, w którym je gromadzi, znalazła się także rydlowska strofa. Tak trafnie oddaje ona przecież to, co robi ich koło, ich zespół. Ich „Echo".

Zaczęło się to w lutym 1981 roku. **Alicja Matusik**, przewodnicząca koła nr 8 Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Białymstoku, wcieliła w życie myśl jednego z członków, **Władysława Podniesińskiego**, aby założyć własny zespół artystyczny. Zaczął go prowadzić **Jan Walendziak**. Już w kwietniu odbył się premierowy występ w Białostockiej Fabryce Mebli. W ciągu tego pierwszego roku „Nasza ósemka" albo „Wesoła ósemka", bo tak się nazywali od numeru koła, dała aż 31 występów, w tym na stadionie w Kruszwicy, na statkach podczas spotkań z marynarzami w Szczecinie. Część występów łączono z wycieczkami krajoznawczymi; odbyły się 22 takie wojaże.

Rok 1982 był również owocny. Przyniósł on występy na II Spotkaniach Artystycznych Ruchu Seniorów ARS-82 w Bydgoszczy. Zespół był coraz liczniejszy, miał już kabaret „Mini", podzielił się też na dwie części. Przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Wielkoblokowa" został „Kamerton" z kabaretem, „Echo" znalazło siedzibę w hotelu „Beton-Stalu".



Kierownik zespołu, Wiesław Dziubiński, w zespole zamienia altówkę na akordeon.



Śpiewa „Echo".

Kierownikiem „Echa" został białostocki muzyk, **Wiesław Dziubiński.** Po ukończeniu średniej szkoły muzycznej był on członkiem Centralnego Zespołu Artystycznego Wojsk Lotniczych. W listopadzie 1955 r. zaczął grać w orkiestrze symfonicznej w Białymstoku. Był też wykładowcą w szkole muzycznej, uczył dzieci w ogniskach muzycznych przy ZG BTSK i Zakładach Energetycznych. Gdy przeszedł na emeryturę, nie zrywając jednak z występami w Filharmonii, kolega zaproponował mu pracę z zespołem amatorskim. Mieszka niedaleko, przyszedł, zobaczył, że to taka zgrana rodzina, no i został „naszym panem profesorem", zamieniając podczas prób i występów altówkę, na której grał całe życie, na akordeon, zakupiony przez koło nr 8 za własne, zarobione pieniądze.

Śpiewają urozmaicony repertuar, od ludowych podlaskich, przez wojskowe piosenki, stare walce i tanga, do współczesnych przebojów. Recytują Asnyka i Broniewskiego, Konopnicką i Gałczyńskiego. A także swoje wiersze. Choćby „Kwiatek" pani Stanisławy z takim fragmentem:

idziesz do biura płacić podatek
— i niesiesz jeszcze kwiatek

albo:

gdy leczysz szczęki
i znosisz przy tym Fantala męki
płacisz dentyście należny datek
— darujesz jeszcze kwiatek

Zespół liczy obecnie dwadzieścia osób: większość pań, bo mężczyzn jest tylko czterech. Są to wszystko amatorzy, niektórzy tylko mają jakieś przygotowanie muzyczne. Ale śpiew, poezję, zawsze lubili — i to ich łączy. Ludzi, którzy całe swoje życie zawodowe przepracowali jako sprzedawczyni, nauczycielka, mechanik, gospodyni domowa, bibliotekarz, kosmetyczka, kierowca, włókniarka...

Sława Rybakowicz zaczęła śpiewać jeszcze w gimnazjum w Warszawie. **Irena Sado** uczyła dzieci śpiewać w szkole, potem w Ogrodzie Jordanowskim. **Czesława Ostaszewska** recytowała w gimnazjum, od tego czasu pamięta dziesiątki wierszy, ale i dziś uczy się ich z równą łatwością. Gdy wnuk ją pyta: „babciu, skąd ty tak wszystko umiesz" odpowiada „bo lubię wiersze". Seniorka koła, **Maria Rozwadowska**, która niedawno obchodziła z mężem 65-lecie pożycia małżeńskiego, też recytuje długie wiersze. W ślad za panią Marią do koła przyszła jej córka, Janina.

Spotykają się dwa, trzy razy w tygodniu. Na próbie, jakiejś własnej uroczystości, albo udają się gdzieś z występami i przy okazji zwiedzają Polskę. Jako „Echo" zadebiutowali w listopadzie ub. roku w Hucie Szkła, z okazji Dnia Seniora. Wiele było od tego czasu innych występów, często w zakładach opieki, niosąc radość ludziom, którym stan zdrowia nie pozwala na taką aktywność.

Zespół to jest najważniejsza forma pracy koła nr 8 Polskiego Związku Emerytów, Rencistów, i Inwalidów, ale nie jedyna. Panie zajmują się różnorodnymi pracami ręcznymi. Koło ma swoją bibliotekę, a książki wypożycza się także mieszkańcom dzielnicy.

Władysława Wnorowska wyraża to, co czują inni: „koło, śpiew, to jest moje życie". Ma dom, duży ogród, wnuki — a więc mnóstwo zajęć, tu zaś przychodzi aby wypocząć, spotkać się z ludźmi, rozerwać.

To jest sposób na życie gdy już aktywność zawodową ma się poza sobą.

ANIELA ŁABANOW
Fot. Zdzisław Lenkiewicz





NA RYSUNKU: zespół poklasztorny w Wigrach. Prawie wszystkie z widocznych na rysunku obiektów są już zrekonstruowane.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Piękno i legendy Wigier

Przez miesięczny okres mojej nieobecności na łamach „Gazety" urlopowałem nad Wigrami. Pobyt w tej prawdziwej oazie natury nie zakłóconej jeszcze działalnością człowieka utwierdził mnie w przekonaniu, że nikt, kto choć dzień przebywał nad tym chyba najpiękniejszym w Polsce jeziorem, nie oprze się zadumie nad przeszłością nadwigierskich okolic. Bo nie sposób nie sięgnąć do wyobraźni zwłaszcza, gdy przedwieczorny podmuch wiatru marszcząc jeziorną taflę kieruje żagle do brzegów, a promienie zachodzącego słońca potęgują głębie wigierskich borów. Przypominają się wówczas legendy o tych okolicach, chętnie opowiadane przez miejscową ludność. Jedna z nich dotyczy mieszkańców klasztornej wyspy przed osiedleniem się na niej zakonu kamedułów i o pochodzeniu nazwy Wigry.

Otóż według tej legendy w okolicach jeziora Wigry urządził niegdyś wielkie łowy Władysław Jagiełło, gdy starym kowieńskim traktem śpieszył z Litwy do Krakowa by objąć królewski tron. Łowy miały przynieść wyjątkowy rezultat, jako że oznaczały pomyślność początku władzy nad królestwem. Rozesłał więc Jagiełło myśliwski zwiad po puszczy w celu znalezienia najlepszego łowiska. Wysłańcy przechodząc wzdłuż brzegów jeziora ujrzeli rozległą wyspę, porośniętą rozłożystymi dębami, jesionami i gęstymi zaroślami. Wyspę łączył z lądem tylko bagnisty przesmyk, po którym brnąc po łopatki w błocie umykały spłoszone zwierzęta. Był to matecznik puszczy pełen przeróżnej zwierzyny i ptactwa.

Łowy istotnie okazały się obfite. Niemałym natomiast było zaskoczeniem myśliwych, kiedy przeczesując zarośla wyspy odkryli ludzi. Byli to dwaj sędziwi starcy, władający pustelniczy żywot.

Przywołani przed oblicze monarchy pustelnicy mówili po litewsku, który to język niewielu polskich dworzan rozumiało. Jedno tylko słowo utkwiło w pamięci królewskiego otoczenia, które szczególnie majestatycznie wypowiedział Jagiełło. Był to słowo litewskie „wiraj", po polsku znaczące „mężowie". Od tego słowa przyjęto nazwę sławnej z królewskiego polowania wyspy i jeziora: Wiry, którą z czasem przekształcono na Wigry.

Tak podaje piękna legenda, natomiast dzięki badaniom historyków i konserwatorów znane są prawdziwe dzieje wyspy, na której w XVII w. powstał piękny klasztor kamedułów.

Historia wyspy (dziś półwyspu) sięga połowy XVI wieku. Wówczas — według ustaleń historyków — na obecnym klasztornym wzgórzu mieścił się leśny dwór królewski, ale już w XV w. nadwigierskie okolice były terenem zastrzeżonym dla łowów królewskich. Miejsce to szczególnie upodobał sobie król Władysław IV, od którego to właśnie zakon kamedułów uzyskał pozwolenie na osiedlenie się w tej „pustelni". W roku 1667 król Jan Kazimierz potwierdził prawa nadane kamedułom, a ponadto przydzielił zakonnikom dobra obejmujące leśnictwa przełomskie i perstuńskie z dwoma dworami i 36 wsiami.

Przypuszczalnie w tym okresie wzniesiono na wyspie murowany kościół oraz założono tarasy wzmocnione oporowymi murami, spełniającymi rolę obwarowań.

Największą świetność klasztor osiągnął w pierwszej połowie XVIII w. Wtedy to włoski architekt Puttini nadał temu obiektowi charakter obszernego założenia architektonicznego, wznosząc wspaniałe wieże kościelne, eremy (domki zakonników), obiekty gospodarcze i prawdopodobnie tzw. dwór królewski. Z tego też okresu pochodzą sztucznie ukształtowane tarasy — dolny i górny — ograniczone murami oporowymi o wysokości około 4 do 5 m każdy. Połączono wtedy również na trwale wyspę z lądem.

Zakon kamedułów, pomimo swych ascetycznych reguł, wcale nie gardził dobrami ziemskimi. Za panowania Augusta II posiadłości zakonu znacznie się rozszerzyły. Obejmowały wówczas obszar ziemi w promieniu co najmniej 50 km od Wigier. Granice ich państewka feudalnego sięgały hen do Niemna i granicy pruskiej.

Za klasztornymi murami przez 150 lat kamedułi gromadzili prawdziwe skarby, pochodzące nie tylko z pracy poddanych, ale również drogą zapisów i ofiar możnych, z których niejeden dożywał tutaj swych ostatnich dni. Miał tu ponoć w XVIII wieku spędzać swe dożywocie nawet jakiś kanclerz Rzeczypospolitej, o którym bliższych informacji nie udało się jednak odkryć.

Po trzecim rozbiorze Polski dobra kamedulskie zagarnął rząd pruski, który w roku 1800 dokonał kasacji klasztoru. I od tego czasu rozpoczęło się systematyczne niszczenie wspaniałej budowli. Wszystkie zawieruchy wojenne, które przeszły przez Polskę w XIX i XX wieku zostawiały na tym zabytku swe ślady w postaci wyszczerbionych murów, zburzonych i spalonych wież, eremów oraz budynków gospodarczych. A to wszystko co dziś oglądamy jest niemal w całości rekonstrukcją według stanu z XVIII w.

Oryginalnymi pozostały jedynie legendy o kamedulskich skarbach. Z jednej z nich dowiadujemy się o lochach ciągnących się kilometrami nawet pod dnem jeziora. Wejścia do tych labiryntów pełnych złota ma chronić zaczarowana brama. Ilekroć jednak dokopią się do niej ludzie zastaje ich północ i tajemnicze siły zasypują wykop. Podobno wielu już szukało skarbów po wigierskich mnichach lecz bezskutecznie. Nawet hitlerowcy podczas okupacji próbowali szczęścia. Kopali wytrwale aż do chwili, gdy wypłoszyły ich stąd radzieckie czołgi.

Po skarby ale nie te złote z legendarnych lochów sięgnęli po wojnie specjaliści od wykopów, mających na celu ustalenie niezbędnych danych do odbudowy tego obiektu — unikalnego zabytku.

Od prawie 25 lat przy wigierskim zespole poklasztornym trwają prace rekonstrukcyjne, które właściwie dobiegają już końca. Szkoda tylko, że to co dotychczas odbudowano nie jest należycie przez użytkowników utrzymane.

Niepowtarzalne położenie tego założenia w krajobrazie oraz jego posiadające walory architektoniczne oraz kompozycyjne stawiają ten obiekt w rzędzie najcenniejszych zabytków polskiego baroku i unikalnych tego rodzaju budowli w Europie. Ale nieporządek i śmieci na terenie tarasów i przy poszczególnych obiektach przysłaniają blask pięknej architektury. Nie usprawiedliwiają tych zaniedbań nawet trwające jeszcze roboty budowlane i rekonstrukcyjne. Wojewódzki konserwator w Suwałkach koniecznie powinien zabytek ten odwiedzić.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

Zanim przybyli Krzyżacy

Dzięki papirusom nieźle znamy życie codzienne mieszkańców starożytnego Egiptu, Grecji, Rzymu. Tabliczki z pismem klinowym utrwaliły obraz bytowania mieszkańców Mezopotamii sprzed trzech tysięcy lat. Co się działo wówczas na naszych ziemiach, nie wiemy nic. Historia milczy, bo nie było komu utrwalić na piśmie nawet znacznie późniejszej codzienności. Pierwsze słowiańskie zabytki rękopiśmienne zaczęły powstawać dopiero przed tysiącem lat, zaś nasi północni sąsiedzi, plemiona prusko-jaćwieskie, w ogóle nie pozostawili po sobie żadnych rękopisów, bo zanim zdążyli posiąść sztukę pisania — zostali wytępieni doszczętnie przez biegłych nie tylko w alfabecie rycerzy krzyżowych.

Wieść o nowej książce z poważnej serii „Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów"* przyjęłam z niemałym zaciekawieniem. Pomyślałam sceptycznie, czymże autorka wypełni swoje dzieło, skoro dysponuje tylko szczątkowymi informacjami. Ku mojemu zaskoczeniu Łucja Okulicz-Kozaryn, dzięki rzadkiej wśród naukowców wyobraźni, potrafiła odtworzyć fascynujący obraz życia wytępionych plemion. Podstawowym źródłem historycznym stały się marginesowe adnotacje średniowiecznych kronikarzy z krajów sąsiadujących z plemionami pruskimi, to znaczy ruskich i polskich oraz krzyżackich, duńskich i angielskich. Głównym jednak materiałem do odtwarzania rzeczywistości sprzed wieków stały się resztki wykopane z ziemi.

Domyślam się, że autorka oprócz udziału w wielu ekspedycjach archeologicznych na terenach północno-wschodniej Polski niemało czasu musiała poświęcić na lekturę przeróżnych starożytności. Bo resztki skorup i zwietrzałe popioły czy szczątki informacyjne w starych kronikach to za mało, by zrekonstruować tak barwny obraz życia dawnych Prusów. Właśnie tym plemionom, zamieszkałym niegdyś na wschód od Wisły i na zachód od linii Wielkich Jezior Mazurskich — autorka poświęciła najwięcej uwagi. Natomiast Jaćwięgowie, dawni mieszkańcy terenów dzisiejszego województwa suwalskiego, figurują w tytule książki, zaś w tekście nader rzadko. Nie znalazłam też żadnej próby porównania odmienności występujących między Prusami a Jaćwięgami. Niedosyt ten pozostawiam na później — może zaspokoi go w następnej książce Łucja Okulicz-Kozaryn, uzdolniona popularyzatorka historii odtwarzanej niemal z niczego.

Dziś pragnę zachęcić Czytelników naszej „Gazety" do sięgnięcia po pierwsze dzieło tej autorki. Jej największą zaletą jest bogactwo opisów pruskiej codzienności. Dotyczą one takich sfer, jak życie rodzinne, sposoby odżywiania się, ubierania, mieszkania, zajęć gospodarskich, a przede wszystkim wierzeń religijnych.

My, mieszkańcy stosunkowo najpóźniej zasiedlonego skrawka Europy, powinniśmy znać życie naszych nie tak dawnych przodków. Zanim tu przybyliśmy — oni uprawiali tę rolę, budowali zagrody, sypali kurhany i umocnienia obronne. Autorka opisuje to wszystko bez śladu cywilizacyjnej wyższości, odwrotnie — z wielkim zrozumieniem, a nawet nostalgią, że żyjący w puszczańskim mateczniku Prusowie mimo trudnych warunków bytowania cieszyli się dobrym zdrowiem. Potrafili domowym sposobem produkować dosłownie wszystko — od żywności i garnków po cenne narzędzia, broń i ozdoby z własnoręcznie wytapianych metali. W każdej zagrodzie i wsi, zwanej w języku pruskim lauks, były piece hutnicze, a rudę darniową zbierano z łąk i pól.

Prusowie potrafili uprawiać trafiła znaleźć panteistyczny sens. Gdy krzyżaccy kronikarze, a także nasz Długosz, nazywali ich bałwochwalcami, bo „słońce, księżyc, gwiazdy, zwierzęta dzikie, ptaki, ogień i inne rzeczy stworzone za bóstwo uznawali" — Łucja Okulicz-Kozaryn prostuje, iż Prusowie czcili to, co stworzone przez naturę, czyli ciała niebieskie, istoty żywe i siły przyrody, nie zaś zrobione ręką ludzką posągi czy świątynie.

Z owoców tego szacunku dla przyrody w pewnym sensie korzystamy również my. Czcząc naturę Prusowie unikali masowego trzebienia puszcz, przy zakładaniu siedzib zadowalali się naturalnymi polanami wśród lasów. Właśnie kult przyrody i wszystkich jej zjawisk był podstawą wiary pruskiej. Rolniczy lud najwyższym szacunkiem darzył słońce, księżyc i ziemię — źródła witalnych sił przyrody. Również ogień czczono jako moc oczyszczającą. Stąd wziął się ciałopalny system grzebania zmarłych. W każdym lauksie w świętym gaju kapłan doglądał, aby nigdy nie zgasł wieczny ogień.

Ważnym kanonem wiary Prusów był kult przodków i przekonanie, że śmierć jest tylko momentem przejścia od jednej do drugiej formy życia. Ostatecznym miejscem przebywania dusz zmarłych miało być wnętrze ziemi, gdzie za dziewięcioma bramami siedzieli na ławach przodkowie pruskich rodów. Gdy ktoś umierał, jego żyjący krewni wzywali przodków do otwarcia mu bram i przyjęcia go wraz z przyniesionym jadłem i napojem (naczynia z żywnością i napojami wstawiano obok popielnic do grobów).

Nie każdy zmarły od razu mógł trafić do grona przodków. Wielu musiało przejść okres przejściowy w postaci zwierzęcia lub rośliny. Im ktoś podlejsze życie prowadził przed śmiercią, tym przybierał postać brzydszego stworu. W wielu legendach litewskich zachowały się echa wiary, że zwierzęta lub rośliny to ludzie przemienieni za karę w nieczłowieczą postać. Z tym przekonaniem wiąże się szacunek Prusów w stosunku do zwierząt i roślin. Czcili oni w nich nie zwierzęta, ale zamieszkałe w nich dusze przodków.

Wiara ta miała następną konsekwencję — Prusowie, ufni w uszlachetniający wpływ innego ciała na duszę zmarłego, nie lękali się śmierci. Kronikarze krzyżaccy ze zdumieniem notowali, że po przegranych bitwach Prusowie sami odbierali sobie życie. Stosunkowo często popełniali samobójstwa pod wpływem różnorodnych nieszczęść. „W okresie totalnego zagrożenia — pisze na ostatniej stronie swej książki Łucja Okulicz-Kozaryn — żaden Prus nie wahał się przed wyborem: żyć w niewoli, czy odebrać sobie i najbliższym życie. Stąd też w XIII wieku, gdy nastąpiła zmasowana akcja zbrojna Krzyżaków, Polaków i Rusów, nie widząc dróg ratunku dla siebie, ziemi i wiary, wielu Prusów popełniło pojedyncze lub zbiorowe samobójstwa".

Pruska unia człowieka z naturą była zbyt wszechstronna, aby przyjąć zupełnie odmienne, raczej abstrakcyjne zasady chrześcijaństwa. Nowa wiara była krańcowo różna od dotychczasowej. Nawet nawracanie mieczem nie uczyniło z Prusów przekonanych katolików. Większość po formalnym chrzcie powracała do pogaństwa.

Pod mieczami krucjat wyginęły ostatnie w Europie plemiona pogańskie, zaś nieliczne zasymilowane jednostki zatraciły swój język i odrębność etniczną, uległy polityce germanizacyjnej nowych władców ziem pruskich. Ci zaś — jakby na ironię historii — przejęli od podbitych plemion ich nazwę. Siebie zaczęli nazywać Prusami.

Moje wrażenie z lektury książki „Życie codzienne Prusów..." ograniczyłam do jednego tylko aspektu. Liczę jednak, że wielu Czytelników poczuje się zachęconych do poznania bogatej wiedzy o wymarłym ludzie, nie mającym nic wspólnego z późniejszymi germańskimi Prusami. Plemiona prawdziwych Prusów były najbliżej spokrewnione z Litwinami i Łotyszami, zaś wielowiekowe sąsiedztwo ze Słowianami wpłynęło na powstanie wielu podobieństw w słownictwie, sposobie życia i wierzeniach, z których część — mimo przyjęcia chrześcijaństwa — przetrwała w legendach do dzisiaj.

HELENA PILIPIUK-VANKOVA

*) Łucja Okulicz-Kozaryn: „Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów w wiekach średnich (IX—XII w.)". Państwowy Instytut Wydawniczy 1983, cena zł 300,—

ROZMAITOŚCI KULTURALNE

Książki na międzynarodowych targach

We wrześniu już po raz czwarty odbędą się w Moskwie Międzynarodowe Targi Książki. W pierwszych targach, które odbyły się 6 lat temu, uczestniczyło 1535 firm wydawniczych z 67 krajów, a w poprzednich — trzecich, które odbyły się 2 lata temu — 2315 firm z 83 państw. Targi odbywają się pod hasłem: „Książka w służbie pokoju i postępu".

Związek Radziecki znajduje się w czołówce państw świata, jeśli chodzi o liczbę wydawanych książek. Rocznie publikuje się tu około 80 tys. tytułów, 2 mld egzemplarzy książek, czyli piątą część produkcji światowej. Książki w ZSRR wydaje się w 89 językach narodów ZSRR i 70 językach świata. Jeśli chodzi o przekłady literatury obcej, rocznie wydaje się jej około 2 tys. tytułów w 150 mln egzemplarzy. Jest ona tłumaczona nie tylko na język rosyjski, lecz także na języki innych narodów Kraju Rad i wydawana przez wydawnictwa republikańskie. Np. w Uzbekistanie opublikowano w ostatnich latach ponad 200 książek pisarzy Azji i Afryki.

Tegoroczna ekspozycja w Moskwie poświęcona będzie roli książki w rozwoju kultury i wychowania ludzi. Temu też poświęcone będzie seminarium, na które zaproszeni zostali działacze kultury i oświaty z różnych państw świata.

Muzyka country w Mrągowie

Dużą atrakcją kulturalną dla wczasowiczów i turystów wypoczywających w w pierwszej dekadzie sierpnia br. na Warmii i Mazurach był festiwal muzyki ludowej country pod nazwą „Piknik country 83". W trzech koncertach w mrągowskim amfiteatrze wystąpiło ok. 30 solistów i zespołów — oprócz polskiej czołówki wykonawców tego gatunku muzyki i piosenek również artyści zagraniczni z Czechosłowacji, Berlina Zachodniego, Szwecji, Węgier i Wielkiej Brytanii.

Sztuka Hucułów

W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie czynna jest wystawa zatytułowana „Sztuka Hucułów". Jest to już trzecia w tej placówce wystawa z cyklu obrazującego folklor ludów słowiańskich. Prezentuje przedmioty codziennego użytku, narzędzia, stroje ludowe, gobeliny, malarstwo i rzeźbę. Eksponaty pochodzą z kolekcji jedenastu polskich muzeów m.in. Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Muzeum Narodowego w Warszawie i Poznaniu, Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, a także Muzeum Historycznego w Sanoku.

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU
TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — nieczynny.

Białostocki Teatr Lalek — nieczynny.

KINA

„Pokój" — „Walka o ogień", prod. kanad.-franc. (od lat 18), godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Ton" — „Żandarm na emeryturze", prod. franc. (od lat 12), godz. 15.30; „Ucieczka z Nowego Jorku", prod. USA (od lat 18), godz. 17.45 i 20.

„Syrena" — „Piraci na Pacyfiku", prod. franc.-rum. (od lat 8) godz. 10.30; „Wampir z Feratu", prod. CSRS (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20 (ostatnie dni).

„Forum" — Kino wakacyjne — „Piękna i potwór", prod. CSRS (od lat 12), godz. 15. „Mniejsze niebo", prod. polsk. (od lat 15), godz. 17.30.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Wielki Szu", prod. polsk. (od lat 18).

Dąbrowa Białostocka — „Milczący wspólnik", prod. kanad. (od lat 18).

Hajnówka — „Drogi papa" prod. włosk. (od lat 18).

Łapy — „Sprawa Kramerów", prod. USA (od lat 15).

Mońki — „Wielki Szu", prod. polsk. (od lat 18).

Siemiatycze — „Dom pod czerwoną latarnią", prod. węg. (od lat 18).

Sokółka — „Komandosi z Navarony", prod. ang. (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" — „Odmienne stany świadomości", prod. USA (od lat 15).

Łomża „Październik" — „Kuzynka Angelika", prod. hiszp. (od lat 18).

Grajewo — „Mefisto", prod. węg. (od lat 15).

Kolno — „Kung fu", prod. polsk. (od lat 15).

Wysokie Mazowieckie — „Wilczyca", prod. polsk. (od lat 18).

Zambrów — „Tom Horn", prod. USA (od lat 18).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — „Seksolatki", prod. polsk. (od lat 15).

Suwałki „Kultura" — „Wystarczy być", prod. USA (od lat 15).

Augustów — „Walka o ogień", prod. kanad. franc. (od lat 18).

Ełk „Polonia" — „Bliskie spotkania 3 stopnia", prod. USA (od lat 12).

Ełk „Zorza" — „Wrzos", prod. polsk. (od lat 12).

Giżycko — „Kontrakt", prod. polsk. (od lat 15).

Gołdap — „Imperium kontratakuje", prod. USA (od lat 12).

Kruklanki — „Tess", prod. franc. (od lat 15).

Orzysz — „Wielki sen", prod. ang. (od lat 15).

Pisz — „Z życia marionetek", prod. RFN (od lat 18).

Ruciane-Nida — „Małżeństwo Marii Braun", prod. RFN (od lat 18).

Sejny — „Muppety jadą do Hollywood", prod. ang. (b.o.).

Węgorzewo — „Szczęki 2", prod. USA (od lat 15).

MUZEA
W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18 w niedziele w godz. 10—18. Wystawy stałe: „Pradzieje Białostocczyzny". Galeria malarstwa polskiego. Wystawa czasowa: „Znaleziska skarbów monet na Białostocczyźnie".

Punkt Muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i wtorków) w godz. 11—16.

Ekspozycja Wnętrz (Pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 9—16, w niedziele w godz. 10—15.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18, w niedziele w godz. 10—18. Wystawa stała: „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej".

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kozia 2 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz. 11—18, w niedziele w godz. 10—18.

Muzeum Wojska Polskiego, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w niedziele w godz. 10—16. Wystawa czasowa: „Żołnierz i koń".

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne w środy i piątki w godz. 10—18, w czwartki i soboty w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—17. Wystawa stała: „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej".

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie (architektura kurpiowska, wyposażenie wnętrz) — czynny (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16, w soboty i niedziele w godz. 9—17. Wystawy stałe: biograficzna A. Chętnika, archeologiczna: „Pradzieje Nowogrodu i okolic", „Konserwacja drewna zabytkowego".

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie w godz. 9—16, w poniedziałki i dni poświąteczne zwiedzanie tylko po uzgodnieniu. Wystawy stałe: monografia K. Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, skansen mazowiecko-podlaski. Muzeum Weterynarii. Wystawa czasowa: „20 lat TMC i Muzeum Rolnictwa".

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawy stałe: archeologiczna, geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego.

Muzeum im. M. Konopnickiej (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz. 9—17.

WYSTAWY
W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał), ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17. Wystawy: Ogólnopolska wystawa „Kolor w grafice". Tatuaż artystyczny w dokumentacji fotograficznej. Seriografia Georga Karla Pfahlera (ze zbiorów Bożeny Kowalskiej).

Galeria „Art", ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 11—18.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16. Wystawa — Prace ze zbiorów BWA w Łomży.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—16. „Rysunek Kazimierza Gomułki".

Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawa prac malarskich Wiesława Prędysia.

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.02, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 14.00, 16.00, 20.00, 23.00; 0.01 Muzyka nocą; 4.00 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.25 Więcej, lepiej, nowocześniej; 5.30 Poranne sygnały; 5.50 Gimnastyka; 6.05 Aktualności; 6.30 Przegląd prasy; 7.00 Dziennik; 7.20 Poranne sygnały; 8.10 Obserwacje; 8.20 Melodie na dzień dobry 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Lato z radiem; 11.30 „Wyjdź za mnie" — odc. pow.; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Radio kierowców; 13.20 Polonezy i inne utwory Ogińskiego; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 15.55 Radio kierowców; 16.05 Problem dnia; 16.15 Bank przebojów; 17.00 Muzyka i Aktualności; 17.25 Repetycja z jazzu; 18.00 Dziennik; 18.20 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 18.50 Gorący temat; 19.00 „Matysiakowie"; 19.30 Radio dzieciom; 20.10 Koncert życzeń; 20.40 Wiersze dla ciebie; 20.50 Jazz w pigułce; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Historyczne koncerty V. Horowitza; 22.00 Z kraju i ze świata; 22.30 Gitara banjo i... country; 23.10 Panorama świata; 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM II
nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.00; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.05 Naszym zdaniem; 8.10 Poranna serenada; 9.00 Relaks w stereo; 9.50 „Taniec ognia" — odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego" — odc. prozy; 11.30 Stereofoniczne nowości polskiej piosenki; 12.00 Radio Moskwa; 12.25 W stronę jazzu; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.30 Album operowy; 14.00 Wakacje w stereo; 14.30 „Taniec ognia" — odc. pow.; 15.00 Pamiętniki i wspomnienia; 15.30 Folklor z różnych stron świata; 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy; 17.05 Program lokalny; 18.30 Słuchajmy razem — zaprasza T. Szachowski; 19.20 „Jan Sobieski" — odc. pow.; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 21.05 Wieczorne refleksje; 21.10 Klasycy jazzu; — Modern Jazz Quartet; 21.30 Nagranie wieczoru; 21.40 „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego" — odc. prozy; 22.00 Muzyka Nowego Romantyzmu; 22.20 Piątki teatralne; „Penelopa" cz. I; 22.50 W oryginale i w transkrypcji; 23.05 Piątki teatralne: „Penelopa" cz. II; 23.35 Gra Enferguson; 23.50 Piątki teatralne: „Penelopa" cz. III; 0.20 Muzyka naszych czasów; 0.50 Echa dnia

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 0.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.15 Czy mówisz po angielsku?; 8.30 „Sprawa Galtona" — odc. pow.; 9.05 Po prostu o nas; 9.20 Wakacje z przebojem; 10.00 Przed paragrafem; 10.30 Wakacje ze swingiem; 11.00 Prosto z kraju; 11.20 Muzyczny Interklub; 11.50 „Zapomniany język"; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Sprawa Galtona" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Lato w Filharmonii; 15.05 Wakacje z przebojem; 15.45 Radio kierowców; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.05 Polityka; 17.50 Czy mówisz po angielsku?; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Król Henryk IV u szczytu sławy" — odc. pow.; 19.30 Czas relaksu; 19.50 „Zapomniany język"; 20.00 Trzy kwadranse jazzu; 20.45 Klub Trójki; 21.00 Interradio; 22.00 24 godziny w 10 minut; 22.15 D. Ellington i jego muzyka; 22.45 Szwedzka literatura dziecięca; 23.00 Zapraszamy do Trójki; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Z mikrofonem przez wieś" — aud. T. Haładyja; 7.50 Śpiewa Ewa Bem; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 Kompozycje braci Gibb; 17.25 „Bank to nie kasa" — aud. L. Pilarskiego; 17.35 Joe Farrevel (stereo); 17.? „Pełne sześć na dziewięć" — aud. A. Bartosza (powtórzenie); 18.05 „Muzyka w Domu Kultury w Giżycku" — aud. A. Daniłczuka (stereo).

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 22-222

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen, chirurgia dorosłych — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. biura wezwań 410-700 i 990: ambulatorium ogólne. Ambulatorium chirurgii dziecięcej — ul. Wołodyjowskiego 3A.

Informacja służby zdrowia — tel. 410-605.

Pogotowie MO — tel. 997.

Dyżurne telefony WSW: Białystok 209-03, Giżycko 24-56.

Straż Pożarna — tel. 998.
Pogotowie Elektryczne — tel. 991.

Pogotowie Gazowe — w godz. 7—15, tel. 363-28, w godz. 15—7 tel. 992.

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994.

Informacja kolejowa — tel. 910.

APTEKI

Apteka nr 05-007, ul. Wesołowskiego 2, tel. 204-53
Informacja o lekach — tel. 219-04
Informacja o lekach z importu — tel. 310-61.

SZPITALE
DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: wewnętrzny, laryngologia, chirurgia, reanimacja.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — do godz. 15, tel. 417-570 i 417-694 po godz. 15 tel. 417-593 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul. Ogrodowa 12, tel. 365-29 i 335-10.

DYŻURY SZPITALI

W DNIU 19.VIII.1983 r.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. Skłodowskiej-Curie 24, tel. 224-31 — dyżuruje oddział położniczy.

Specjalistyczny P/gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźlicy.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999 oraz 42-71 do 80.

Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę.

APTEKI

Apteka nr 45-003, ul. Gielczyńska 1, tel. 32-44

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-31.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999.

APTEKI

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 25-91.

SZPITALE

Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101, tel. 22-41.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

19.08.83 r.

9.00 Teleferie: Klub Filmowy „Pod Gruszą" — „Korona carów rosyjskich" (1).
10.30 Film dla II zmiany: „Na ziemi i w obłokach".
15.55 Program dnia.
16.00 „Krąg" — magazyn harcerzy.
16.30 Dziennik.
16.45 „Kasa Chorych" — program rozrywkowy.
17.05 Magazyn lotniczy.
17.30 „Czterdziestolatek" — serial polski.
18.30 Program lokalny.
18.50 Dobranoc — „Makowa panienka".
19.00 Aktualności agencji Artel.
19.05 „Wymiary świata" — „Najdalej na północ, najdalej na południe".
19.30 Dziennik.
20.00 Monitor Rządowy.
20.30 W starym kinie: „Światła rampy" — komedia USA.
22.50 Dziennik.
23.15 Kabaret Brunona Rajcy (2).

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.45 — „Kolomba" — film telewizyjny, odc. 2
7.30 — Film animowany
8.00 — Koncert
8.40 — Filmy dokumentalne
12.50 — Pięciolatka
13.35 — Język rosyjski — pogadanka
14.05 — Dziś i jutro podmoskiewskiego osiedla
14.40 — Program muzyczny
15.00 — „Szkoła" — film telewizyjny, odc. 1
16.05 — „Brygada plus inżynier"
16.35 — Chcę wszystko wiedzieć
16.45 — Dziś na świecie
17.00 — „W każdym sercu głos ojczyzny" — koncert
18.00 — „Kolomba" — film telewizyjny, odc. 3
19.00 — Dziennik
19.35 — „Ona ciebie kocha" — komedia filmowa
20.55 — Dziś na świecie
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

20.08.1983 r.

8.00 „Tydzień na działce".
8.30 „Antena".
9.00 Teleferie: „Lato z Sobótką" oraz film „Pan Tau".
10.25 Program dnia.
10.30 Historia dramatu polskiego: J. Słowacki — „Fantazy".
12.30 „Dziecko potrafi" — program muzyczno-rozrywkowy dla dzieci.
13.00 Militaria, obronność, nowoczesność.
13.30 „Młodość niejedno ma imię" — „Jeden dzień z mistrzem" — film prod. polsk.
14.30 „Nasi ulubieńcy" — Flip i Flap.
15.00 Sportowy sposób na zdrowie.
15.15 Dziennik.
15.30 „Wreszcie latać" — komedia obyczajowa TV NRD.
16.20 Estrada Folkloru — „Jasielskie okółki".
16.45 „Czterdziestolatek" — serial polski.
17.50 „Na progu".
18.20 Program lokalny.
18.50 Dobranoc — „Reksio".
19.00 Liga sportowych przebojów.
19.30 Dziennik i magazyn Kraj.
20.15 XXX antyczne spotkanie z balladą (2) — „Pożar".
21.10 Wiadomości sportowe.
21.45 Dziennik.
22.05 „Zawsze po 22-ej".
22.35 Kino Nocne: „Fedra" — dramat prod. hiszp.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.45 — „Kolomba" film telewizyjny, odc. 3
7.40 — Losowanie „Sporttoto"
7.50 — Program dla rodziców.
8.20 — Postęp bez niebezpieczeństwa
8.50 — Wystawa Buratino
9.20 — Występ ludowej orkiestry rosyjskiej
9.55 — Poezja S. Orłowa
10.40 — Piosenka daleka i bliska
11.30 — O czynie Bohatera Związku Radzieckiego J. Kudry
12.00 — „Raduga" — program meksykański
12.45 — Filmy animowane
13.20 — Pogadanka komentatora politycznego
13.50 — Mistrzowie sceny operowej
14.35 — Gra orkiestra muzyki symfonicznej i estradowej
15.10 — „Szkoła" — film telewizyjny, odc. 2
16.15 — W świecie zwierząt
17.15 — Studio 9
18.15 — „Ulubione piosenki"
19.00 — Dziennik
19.35 — „Chłopcy na start"
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

21.08.1983 r.

7.05 Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.15 i 7.35 TTR — Zajęcia wakacyjne.
7.55 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy.
9.00 Teleferie: Kino Przygód Niezwykłych — „Akwalungi na dnie".
10.20 Program dnia.
10.25 „Cyrki świata" — „Cyrk Americano" — film dokum. prod. franc.
11.20 „Siedem anten".
12.20 „Hasior" — film J. Passendorfera.
12.50 Studio Sport — Puchary Europy w l.a.
13.35 „Kraj za miastem".
14.20 Kalejdoskop filmowy Kino — Oko:
— „Rok wśród dzikich kotów" — film dokum.
15.15 Dziennik.
15.30 Losowanie Dużego Lotka.
15.45 „Tam, gdzie pieprz rośnie" — „Wielkie przygody małego Ozany".
16.30 „Jutro poniedziałek".
17.00 „Drogocenny braciszek" — komedia prod. CSRS.
18.30 „Boso do marzeń" — film rozrywkowy.
19.05 Wieczorynka — „Pszczółka Maja".
19.30 Dziennik i magazyn Świat.
20.15 „Hotel Polanów i jego goście" — „Ostatni sezon" — dramat obyczajowy TV NRD.
22.10 Sportowa niedziela.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.45 — Występ zespołów artystycznych sił powietrznych ZSRR
7.30 — Budzik
8.00 — Służę Związkowi Radzieckiemu
9.00 — Zdrowie
9.45 — Poczta poranna
10.15 — Budownictwo i architektura
10.30 — Program rolny
11.30 — Magazyn muzyczny
12.00 — Przepustka do życia
12.45 — „Kilka kropel" — spektakl telewizyjny
14.55 — „Szkoła" — film telewizyjny, odc. 3
16.00 — Międzynarodowa panorama
16.45 — Film animowany
16.55 — Dzień sił powietrznych ZSRR
17.15 — Koncert
18.00 — Klub podróży i przygody
19.00 — Dziennik
19.35 — Program estradowy
20.20 — Przegląd piłkarski
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

PONIEDZIAŁEK

22.08.1983 r.

16.15 Program dnia.
16.20 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK.
16.30 Dziennik.
16.45 „Echa stadionów".
17.10 Dzień Rumuński w TP.
17.15 „Pocztówka z wakacji" — impresja filmowa.
17.20 Ballady — śpiewa Tudor Gheorhe.
17.25 „Gospodarka Rumunii" — program publicyst.
17.40 Święta młodych — Zwyczaje i obyczaje rumuńskie.
17.50 „Mój dom" — program poetycki.
18.05 „Kolorowe rytmy" — program rozrywkowy.
18.20 Program lokalny.
18.50 Dobranoc — „Jak groszek pokonał smoka".
19.00 „Letnie sprawy" — Grzyby.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 Teatr TV: W. Rasputin — „Żyj i pamiętaj".
21.35 Rolnicze Lato 83.
21.45 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
22.15 Dziennik.
22.35 Sprawy międzynarodowe.

WTOREK

23.08.1983 r.

9.00 Teleferie: Towarzystwo Trzepakowe oraz film TV NRD „Czarodziejska piosenka".
10.30 Film dla II zmiany: „Serce i peryskop".
11.45 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
15.40 Program dnia.
15.45 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
16.15 Kwadrans z Artelem.
16.30 Dziennik.
16.50 Kino Letnie: „Severino" — film przygodowy prod. NRD.
18.10 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Rumunii.
18.20 Program lokalny.
18.50 Dobranoc — „Pomysłowy Dobromir".
19.00 „Górą lotnicy" — program rozrywkowy z udziałem Zespołu „Eskadra".
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Serce i peryskop" — ostatni odcinek filmu prod. ZSRR.
21.30 Rolnicze Lato 83.
21.40 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
22.10 Dziennik.
22.35 „My i nasz język" — „Zapożyczenia obce w języku polskim.

ŚRODA

24.08.1983 r.

9.00 Teleferie: Kino Bajka: „Bajka o Koniku Garbusku".
10.30 Film dla II zmiany: „Zakazane zabawy".
11.50 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
12.30 Czas reformy.
15.25 Program dnia.
15.30 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
16.00 „Przyjemne z pożytecznym".
16.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
16.30 Dziennik.
16.45 Magazyn związkowy.
17.05 „Aut" — magazyn reporterów sportowych.
17.25 „Kram" — magazyn konsumenta.
17.55 „Interstudio" — „Rumuńskie pejzaże.
18.20 Program lokalny.
18.50 Dobranoc — „Cypisek, syn rozbójnika Rumcajsa".
19.00 „Nieprzetarte ścieżki" — Święte Kathmandu.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Zakazane zabawy" — francuski dramat społeczno-obyczajowy.
21.40 Rolnicze Lato 83.
21.50 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
22.20 Dziennik.
22.40 Wieczór Filmowy:
— Gwiazda na życzenie — Jack Nickolson
— „Zastępstwo" — ang. nowela filmowa
— Aktualności sprzed lat
— „Odloty" — film animowany.

CZWARTEK

25.08.1983 r.

9.00 Teleferie: Spotkania w młynie oraz film „Ponad niebo".
10.30 Film dla II zmiany: „Szantaż".
12.05 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
15.55 Program dnia.
16.00 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
16.30 Dziennik.
16.45 Kino Letnie: „Nie potrafię powiedzieć żegnaj" — melodramat prod. ZSRR.
18.10 Aktualności agencji Artel
18.20 Program lokalny.
18.50 Dobranoc — „Jaś i Małgosia".
19.00 „Sonda" — Głęboki oddech.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Szantaż" — rumuński film kryminalny.
21.55 Rolnicze Lato 83.
22.05 Mistrzostwa Europy w pływaniu.
22.35 Dziennik.
22.55 „Pegaz" w Rumunii.

ZESPÓŁ SZKÓŁ MEDYCZNYCH
w ŁOMŻY, ul. Wiejska 16

informuje, że
posiada wolne miejsca

w POLICEALNYM STUDIUM

na wydziałach

▲ Analityka Medyczna
▲ Higiena Stomatologiczna

Egzamin kwalifikacyjny odbędzie się 24 sierpnia br.
Szkoła zapewnia internat.
Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły, tel. 31-53, w godz. 8—15.

k 3607-1

K O M U N I K A T

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI w BIAŁYMSTOKU

z a w i a d a m i a odbiorców wody budynków położonych w Białymstoku przy ul. Upalnej nr 48, 50, 52, 54, 56 oraz przyległą szkołę podstawową, że w dniu 24 sierpnia br. w godz. 8—20 będzie wstrzymany dopływ wody.

Podyktowane jest to koniecznością wykonania prac na sieci wodociągowej.

Za wynikłe z tego powodu kłopoty bardzo
p r z e p r a s z a m y.

k 3608-1

WPHW — POGOTOWIE TELEWIZYJNE — ul. Warszawska 79, tel. 959, w niedzielę świadczy usługi w godz. 9—13, w wolne soboty w godz. 8—15.
k 3302-0

NAPRAWA telewizorów. Drozdowski. 412-328.
g 7563-0

NAPRAWA telewizorów 283-58. Klibisz.
g 7798-0

NAPRAWA telewizorów 324-72. Mieldzioć.
g 7848-0

NAPRAWA telewizorów. 235-33 Kalinowski.
g 7954-0

NAPRAWA telewizorów. 367-47. Gacki.
g 7997-0

NAPRAWA telewizorów, regeneracja kineskopów. 283-92, inż. Sakowski.
g 7678-0

ANTYWŁAMANIÓWKA — mieszkania, samochody. Inż. Sosnowski, tel. grzecznościowy 418-267 i 417-403 (wtorki, godz. 9—15).
g 7907-0

DOM piętrowy sprzedam. Tel. 418-156.
g 8358-1

AKORDEON „Weltmeister", 120 basów, nowy — sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń „8348".
g 8348-1

NAPRAWA maszyn szyjących. Białystok, Młynowa 45/1, tel. 240-75, Borowski.
g 8240-1

NAPRAWA kuchni gazowych. Masłowski 240-75.
g 8323-0

KOMPLEKSOWE usługi pogrzebowe 355-60 (codziennie). Płocki, ul. Wschodnia 22.
g 7741-0

SPRZĘT do produkcji pustaków — sprzedam. Sokółka, Grodzieńska 133.
g 8392-1

„ŁADĘ" 1500 S (po małym przebiegu, cena do uzgodnienia) — sprzedam. Wacław Urban, 16-140 Korycin.
g 8384-1

BMW — 2500 (czterodrzwiowy) — sprzedam. Kuropatwia 2.
g 8442-1

DOM z wygodami oraz budynki gospodarcze — tanio sprzedam. Wiadomość: Tarnacki, 19-222 Wąsosz, ul. 11 listopada 18.
p 3224-0

DOM piętrowy, budynki gospodarcze murowane na działce 15 arowej — sprzedam. Wiadomość: Anna Skupiewska, Zambrów, Grabowska 29.
Łg 6860-1

STUDENTKA cudzoziemka wynajmie kawalerkę lub niekrępujący pokój w willi (w centrum) z telefonem na rok. Telefon warszawski 321-788.
g 8355-0

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU SPRZĘTEM ROLNICZYM „A G R O M A" w BIAŁYMSTOKU

niniejszym
I N F O R M U J E swoich odbiorców, że w dniach 1—30 września 1983 roku

zostanie przeprowadzona inwentaryzacja zdawczo-odbiorcza w magazynie H-1 w Białymstoku.

W/w magazyn prowadzi w obrocie części zamienne do ciągników Ursus C-330, C-385 i pochodnych, silników spalinowych S-231, S-320 oraz aparatury paliwowej.

W związku z tym uprzejmie prosimy naszych odbiorców o wcześniejsze zaopatrzenie się w potrzebne części zamienne prowadzone przez w/w magazyn.

k 3550-1

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH
im. Gen. Ignacego Prądzyńskiego
w Białymstoku, ul. Antoniuk Fabryczny 40
(dojazd autobusem linii „7", „9", „18" w stronę „Fast")

przyjmuje zapisy

kandydatów do klas pierwszych na rok szkolny 1983/84

Zasadnicza Szkoła Budowlana przyjmuje zapisy do nauki zawodów:
◆ technolog robót wykończeniowych w budownictwie
◆ produkcja szkła i wyrobów szklanych
Uczniom spoza Białegostoku szkoła zapewnia bezpłatny internat.
Na w/w kierunki nauczania przyjmowani są tylko chłopcy.

★ ★ ★

Technikum Budowlane dla Pracujących przyjmuje zapisy na specjalność:
▲ budownictwo ogólne
▲ wyposażenie sanitarne budynków
▲ maszyny i urządzenia budowlane

k 3508-0

Odważnej i skutecznej gry

Druga kolejka spotkań piłkarskich pozwoli dokładniej spojrzeć na wartości poszczególnych drużyn. Pierwszą rundą w sporym stopniu rządziły przypadki i niespodzianki, zarówno w II jak i w III lidze.

W niedzielę piłkarze Jagiellonii zmierzą się w meczu II ligi w w Kielcach z Błękitnymi. Wystąpią jeszcze bez Szulżyckiego ale z Nowickim. Błękitni to zespół rutynowany, o wysokiej przeciętnej wieku. Groźny na własnym boisku. Pierwszoplanową rolę w zespole odgrywa Starościak, wychowanek GKS Jastrzębie, który najwięcej strzela bramek. Ważne aby Jagiellonia zagrała w Kielcach odważnie i nie chowała się za defensywny mur. W zaległym meczu II ligi (grupa druga) Górnik Knurów pokonał Stal Stalowa Wolę 2:1.

W III lidze najciekawiej zapowiadają się derby regionalne. Śniardwy (pierwszy lider) zmierzy się z Sokołem Sokółka i tradycyjnie pojedynek zapewne będzie zacięty. Natomiast Włókniarz spotka się z ŁKS Łomża. I w tym meczu szanse są wyrównane.

KALENDARZYK IMPREZ

Piłka nożna — III liga

ORZYSZ. Sobota, godz. 16, stadion Leśny, Śniardwy — Sokół Sokółka.

BIAŁYSTOK. Niedziela, godz. 11, stadion Włókniarza, Włókniarz — ŁKS Łomża.

SUWAŁKI. Niedziela, godz. 17, stadion Wigier, Wigry — Bug Wyszków.

W niedzielę rozegrane zostaną półfinałowe spotkania o Puchar WZ LZS. Grają: Ryś Narewka — Pogranicze Kuźnica, LZS Piliki — LZS Turośń Kościelna. Początek spotkań o godz. 15.

Modelarstwo lotnicze

BIAŁYSTOK. W dniach 19—21 bm. — lotnisko Aeroklubu Białostockiego — międzynarodowe zawody modeli szybowców zdalnie kierowanych. W piątek początek o godz. 15.30, w sobotę o 9 i 16, a w niedzielę o 9.

Z okazji Święta Lotnictwa na lotnisku Aeroklubu Białostockiego można będzie obejrzeć w piątek od godz. 14 sprzęt latający. Natomiast w godz. 15—18 przewidziany jest start balonu „Bielpo". W niedzielę od rana (godz. 9) czynna będzie wystawa sprzętu lotniczego.

Pływanie

BIAŁYSTOK. Niedziela, godz. 9.30, pływalnia Jagiellonii (ul. Mickiewicza 50), otwarte mistrzostwo Białegostoku na dystansach 50 i 100 m st. dow. Prawo startu mają wszyscy chętni.

Gazeta Współczesna

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, skr. poczt. 193. Telefony: centrala 232-41 — łączy wszystkie działy redakcji. Redaktor Naczelny 209-35, Zastępca Redaktora Naczelnego 211-18, Zastępca Redaktora Naczelnego 277-10, Sekretarz Redakcji 215-08, Reporterzy 223-77, Publicyści 211-30, Dział Sportowy 223-17, Fotoreporterzy 253-66, Redakcja nocna 346-27, 346-02. Oddziały Redakcji: Suwałki, ul Kościuszki 32, tel. 35-26 i 30-00, Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Konto: NBP I O/Białystok 5013-4968. Telefony: centrala 232-41, Dyrektor 211-10. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, tel. 232-41, wewn. 278 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej" przyjmują również Oddziały Redakcji: Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97, Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny do dnia 10 poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: miesięczna 109 zł, kwartalna 327 zł. od II kwartału miesięcznie — 130 zł, kwartalnie — 390 zł, półrocznie — 780 zł. Cena prenumeraty rocznej wynosi 1497 zł Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczno-polityczne, instytucje i inne zakłady pracy zlokalizowane w miastach zamawiają prenumeratę w najbliższych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch". Czytelnicy indywidualni wpłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 22, 00-953 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach obowiązujących dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. PI ISSN 0137 2422 Nr indeksu 35013.
C-5

magazynek Gazety Współczesnej

Muzeum w Czarnolesie

W starym dworku Jabłonowskich z XIX wieku w Czarnolesie, wzniesionym na miejscach dawnego dworu Jana Kochanowskiego od 1961 roku mieści się muzeum jego imienia. Placówka ma charakter biograficzny i obrazuje twórczość największego polskiego poety renesansowego — Jana Kochanowskiego (1530—1584) na tle epoki. Przypomnieć warto, że w przyszłym roku przypada 400 rocznica śmierci poety, związane z tą datą będą okolicznościowe wystawy i sesje naukowe.

NA ZDJĘCIU: widok Muzeum od strony Parku

CAF — Wojciech Stan



Nostalgia za latami pięćdziesiątymi

Styl lat pięćdziesiątych trafił już do antykwariatów. W Paryżu odbyła się pierwsza aukcja dzieł sztuki — mebli z lat pięćdziesiątych. Zaliczane do antyków przedmioty sprzed trzydziestu lat cieszą się obecnie dużym powodzeniem we Francji. Liczne wystawy poświęcone są temu okresowi. Moda na lata pięćdziesiąte święci triumfy również w kinie. Wszedł właśnie na ekrany kin paryskich film Diany Kurys „Miłość od pierwszego wejrzenia" opowiadający historię dwóch kobiet wyzwalających się z więzów tradycyjnego małżeństwa. Rzecz dzieje się w Paryżu właśnie w latach pięćdziesiątych. Na uroczystą premierę na Camps Elyses aktorki grające główne role, Miou-Miou i Isabelle Huppert, przybyły w sukniach z lat pięćdziesiątych. Towarzyszyły im modelki ubrane w suknie „z epoki", dzieła wielkich krawców paryskich.

Kolory dzieciństwa

Fasadę pięknej jednopiętrowej willi w osiedlu Mamedkała w Dagestanie wieńczy malownicza kompozycja. Po przejściu przez próg człowiek wchodzi w świat ptaków, zwierząt i bohaterów bajek. Tak właśnie ozdobili swoją artystyczną szkołę jej uczniowie. Szkoła powstała 10 lat temu jako jedna z pierwszych szkół artystycznych Dagestanu. Znajduje się ona w osiedlu, w którym od wielu lat pracują dynastie tkaczy i jubilerów. Dziecięce prace, które były już wystawiane za granicą, zdobią całe osiedle — ściany szkoły muzycznej, bibiloteki. Mali artyści przygotowują także afisze teatralne i lalki na niektóre spektakle teatru lalek w Machaczkale w stolicy Dagestanu.

Z zapisków kolekcjonera

Katalogi i cenniki

Trudno sobie wyobrazić zbieranie znaczków pocztowych bez katalogu lub cennika. Katalogi filatelistyczne można z grubsza podzielić na: 1) uniwersalne — zawierające znaczki pocztowe krajów całego świata, 2) kontynentalne — uwzględniające znaczki pocztowe jednego kontynentu, 3) strefowe — poświęcone znaczkom pocztowym jednej grupy krajów (np. skandynawskich, Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, krajów socjalistycznych), 4) krajowe — poświęcone znaczkom pocztowym jednego kraju, 5) tematyczne (motywowe, okolicznościowe) — zawierające znaczki według tematu, motywu lub okoliczności ich wydania, 6) specjalne — poświęcone np. przedfilatelistyce, stemplom okolicznościowym, znaczkom i całostkom obozowym itp.

Najczęściej w poszczególnych krajach filateliści posługują się przede wszystkim katalogami filatelistycznymi, które w całości poświęcone są ich rodzimym, ojczystym znaczkom (znakom) pocztowym. Jest to zresztą całkiem zrozumiałe. Większość filatelistów zbiera bowiem przede wszystkim znaczki swojego kraju. U nas takim katalogiem jest „Katalog Popularny", a ostatnio także „Katalog Specjalizowany", wydawane przez KAW „Prasa-Książka-Ruch". Podobne katalogi ukazują się w innych krajach.

Parę słów należy poświęcić „Katalogowi specjalizowanemu znaków pocztowych ziem polskich". Zgodnie z zapowiedzią wydawcy, ukazywać się on będzie co 4—5 lat i dawać poszerzone kompendium wiedzy o polskich znakach pocztowych. W międzyczasie filateliści otrzymywać będą „Katalog popularny znaków pocztowych ziem polskich". W „Katalogu specjalizowanym" czytelnicy mogą znaleźć następujące dane o każdym wydaniu.

- datę wprowadzenia i wycofania znaczków z obiegu,
- okoliczności wydania,
- popularną nazwę,
- nazwiska projektantów i rytowników,
- rodzaj druku i wykaz form drukarskich,
- dane o rodzaju papieru, gumy, sposobu oddzielania, nakładzie, błędach, usterkach, próbach itp.,
- dane o treści znaczków i okoliczności ich emisji,
- cenach urzędowych i orientacyjnych.

A teraz parę słów o najbardziej popularnych i dostępnych u nas katalogach zagranicznych. Ale tu uwaga: z reguły są to wydawnictwa bardzo drogie, często ze względów finansowych niemożliwe do nabycia przez przeciętnego zbieracza. Można je wypożyczać w bibliotekach PZF (okręgach i kołach). W Polsce zbieracze najchętniej posługują się trzema zagranicznymi katalogami: Yverta i Telliera (francuski), Michla (zachodnioniemiecki) i Zumsteina (szwajcarski).



UNAZUR 83

W Nicei odbyła się międzynarodowa wystawa znaczków pocztowych ONZ — UNAZUR 83. Laureatami głównych nagród i medali zostali H. Paikert, B. Maitin, M. Henin, J. Powers i G. A. Macrander. W najbliższych miesiącach pokazy znaczków ONZ odbędą się w SPA (Belgia), Sztokholmie (Szwecja), Londynie (W. Brytania) i Strasburgu (Francja).

KRÓLOWIE NA KOPERTACH

Poczta Polska wydała 2 koperty z wydrukowanymi znakami opłaty pocztowej. Jedna poświęcona jest 300 rocznicy odsieczy wiedeńskiej, a druga 400-lecia wprowadzenia przez Stefana Batorego jednolitej taryfy opłat listowych. Na kopertach przedstawiono wizerunki Jana III Sobieskiego i Stefana Batorego.

PIĘKNE ZNACZKI

Poczta czechosłowacka od lat emituje cykle znaczków, poświęcone rodzimej architekturze. Są one chętnie zbierane głównie ze względu na swoje piękne rozwiązania graficzne.

KOLEKCJONER

MYŚLI PRZEKORNE

Niektórzy za główny front działania uważają czynienie innym afrontu.

Każdy chciałby mieć światopogląd w opakowaniu z własną etykietką.

Autobokser: znokautował wiarę w samego siebie.

Sumienie: zabytkowy witraż ludzkiego wnętrza.

Monit dla statystyki: nacią ganie nie tuczy.

Zwycięstwa nie tylko święcić, ale i uświęcać należy.

Dzielni są śród nas. Trzeba im tylko o tym przypominać.

Wszedł w siebie — i co?.. i znalazł tam kogoś innego.

Model obyczajowy: problem solo załatwia się chóralnie.

Inwestycja dla megalomanów: wyciąg ku majestatowi.

ZBIGNIEW WAYDYK

Wielka sztuka

Prezydent Ignacy Mościcki zwiedzał wystawę malarstwa w krakowskim „Salonie". W pewnej chwili zatrzymał się dłużej przy obrazie prof. Pautscha, przedstawiającym olbrzymiego odyńca. Wśród absolutnej ciszy wreszcie powiedział:

— To jest wielka, wielka sztuka...

Uszczęśliwiony taką opinią profesor nisko ukłonił się prezydentowi, który po chwili dokończył rozpoczęte zdanie:

— ...rok temu taką samą ustrzeliłem w Spale.

(SWS)

Foki nad Czarnym Morzem

W batumskim oceanarium pojawiły się foki, które stały się codziennymi towarzyszkami żyjących tu delfinów, żółwi i wielu innych zwierząt morskich. Foki — a jest ich 5, znakomicie dają sobie radę nad Czarnym Morzem. Nie tylko szybko przyzwyczaiły się do nowego miejsca zamieszkania, ale przygotowują się do specjalnych występów (wraz z delfinami) przed publicznością.

Paleontolodzy i plankton

Naukowcy-palentolodzy z Tadżykistanu odtworzyli „portrety" miniaturowych organizmów morskich, żyjących na terytorium dzisiejszej republiki miliony lat temu. Wszystkie żywe jednokomórkowe organizmy miały idealnie symetryczną formę dysku, elipsy lub innych figur geometrycznych. Dało to możliwość wykorzystania przy modelowaniu metod matematycznych i techniki elektroniczno — obliczeniowej oraz ułatwiło otrzymanie odpowiedzi na wiele pytań, dotyczących obrazu życia mikroorganizmów.



ZOFIA I WITOLD PARYSCY Z ZAKOPANEGO...

... należą do wybitnych znawców tematyki Tatr i Podhala — są autorami pierwszej u nas „Encyklopedii tatrzańskiej". Obecnie pracują nad drugim jej wydaniem — znacznie poszerzonym. Wspólnie z małżeństwem Pinkwartów opracowują „Encyklopedię zakopiańską". Witold Paryski jest autorem przewodnika „Tatry Wysokie", a obecnie redaguje wspólnie z żoną kolejne wielotomowe wydawnictwo — tym razem będzie to przewodnik po Tatrach Bialskich.

Zofia Radwańska-Paryska jest wybitnej klasy znawczynią i miłośniczką flory Tatr oraz autorką wielu książek poświęconych tej problematyce Posiada największy zielnik roślin Tatr, składający się z kilkunastu tysięcy arkuszy. Dom państwa Paryskich to jedna wielka biblioteka, gdyż książki oraz inne wydawnictwa o tematyce tatrzańskiej zajmują tu 300 metrów bieżących półek!

NA ZDJĘCIU: Zofia i Witold Paryscy.

CAF — STANISŁAW MOMOT

Co może myśleć modelka?

Pewnego razu Renoirowi pozowała żona pewnego oberżysty. Piękna dziewczyna z czerwonymi policzkami. „Zdawałoby się — owiadał malarz — że przez cały czas pozowania ta piękna kobieta coś przetrawia pod zmarszczonym czołem. Tak mnie to drażniło, że w końcu zapytałem ją:

— Czy coś nie jest w porządku dzisiaj? Ciekaw jestem, o czym też pani może tak myśleć?"

— Widzi pan, panie Renoir, myślę o tym, że kiedy tu siedzę, przypala się moja pieczeń cielęca z marchewką...

(SWS)



June Moore, 17-latka z Worcestershire (Wlk. Brytania), marzy, jak większość jej rówieśniczek, o karierze aktorki. Na razie pracuje jako modelka prezentując dość skąpe stroje. A nuż zainteresuje się nią jakiś reżyser filmowy???

CAF — AP

HUMOR OKUPACYJNY (1939-1945)

ROZUMOWANIE

Pryszczykowi zabrano futro, żali się więc do przyjaciela:

— Nie rozumiem, co za kalkulację ma ten Hitler? To on na swoich tysiącach czołgów i tanków nie mógł do tego Stalingradu wjechać, a myśli, że od razu wskoczy na łapkach mojej żony.

W URZĘDZIE EWIDENCYJNYM

Do Urzędu Ewidencyjnego przychodzi petent z prośbą o zmianę w paszporcie.

— Jak się pan nazywa?

— Adolf Wychodek.

— Dobrze, załatwimy to. A jakby pan chciał się nazywać?

— Henryk Wychodek.

TYLKO

We Włoszech zabakło makaronu — zostały tylko lane kluski.

NOWY TYP SPOŁECZNY

— Wacuś, wiesz, jak się nazywa kobieta, która chodzi z Niemcami?

— Nie wiem, jak?

— Filatelistka.

—?

— Bo zbiera marki.

(wybr. sws)

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03. 20.04.
Tydzień zapowiada się interesująco. W pracy nowe zadania, które pochłoną sporo energii i czasu. Ożywione życie uczuciowo-towarzyskie, ale nie pozwól za bardzo wciągnąć się w nie, bo nie wyjdzie Ci na zdrowie. Możesz liczyć na Wodnika.

BYK 21.04. 21.05.
Nowy nabytek przysporzy kłopotów finansowych, ale radość z niego będzie rekompensatą. W pracy trzeba wykazać więcej energii i odrobić zaległości, gdyż grożą Ci poważne komplikacje. Sympatyczny znak — Ryby.

BLIŹNIĘTA 22.05. 21.06.
Komplikujesz życie przez roztargnienie. Staraj się być rozsądnym i zdyscyplinowanym w każdym działaniu, a nie będzie powodów do wymówek i zatargów. Nieporozumienie w rodzinie. W końcu tygodnia wyjazd. Dobry znak — Baran.

RAK 22.0[illegible] 22.07.
Tydzień spokojny, relaksowy. Udany zakup polepszy samopoczucie. Zdrowie dobre, nieduży dopływ gotówki. Możliwy wyjazd. Sprzyja Ci Panna.

LEW 23.07. 22.08.
Twoje kłopoty są chwilowe i tylko wyglądają poważnie. W końcu tygodnia wszystko wyjaśni się. Zaczyna się dla Ciebie dobra passa, nie zniweczy jej tylko brakiem dyplomacji. Finanse w normie.

PANNA 23.08. 22.09.
Twoja pogoda ducha, rozwaga, życzliwość jaką okazujesz otoczeniu wiele Ci ułatwią w tym tygodniu. Zwracaj więcej uwagi na Lwa. Udany wyjazd. Wyjątkowo sprzyja Ci Wodnik.

WAGA 23.09. 22.10.
Udany tydzień w sprawach uczuciowych. Natomiast radzę nie bagatelizować obowiązków zawodowych, gdyż może umknąć Ci szansa awansu. Dobry znak — Bliźnięta.

SKORPION 23.10. 22.11.
Skąd chandra u Ciebie? Twoje notowania rosną i nie ma powodów do zmartwień. Nie unikaj towarzystwa, więcej uśmiechu na co dzień, mniej filozofowania, a zły nastrój minie. Możesz liczyć na Ryby.

STRZELEC 23.11. 21.12.
Wyjątkowo sprzyjające układy, nie ma żadnych powodów do obaw. Zdrowie dopisze, zadowolenie z pracy i życia osobistego. Nie unikaj towarzystwa i pogody ducha. Miły znak — Rak.

KOZIOROŻEC 22.12. 20.01.
Dobre układy w sprawach zawodowych. Jeżeli rozejrzysz się wokół okaże się, że grono sympatycznych i życzliwych osób chętnie pomoże zrealizować plan od dawna Ci bliski. Zalecam więcej spacerów. Życzliwy znak — Wodnik.

WODNIK 21.01. 20.02.
Coś w Twoim życiu zaczyna się zmieniać, nie potrafisz jeszcze tego określić, ale Twoja wyjątkowa intuicja zaczyna działać. Konieczny relaks, nie unikaj towarzystwa.

RYBY 21.02. 20.03.
W tym tygodniu sprawy uczuciowe będą dominowały. Tylko nie popadaj w skrajność, bo to pewne komplikacje. Zapowiada się interesująca przygoda. Udany wyjazd w plener. Pewny znak — Lew.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) lubi płatać figle, 6) pracuje przy krosnach, 9) ...zdrowego człowieka, 12) linia żeńska (przeciwieństwo miecza), 14) niepodległość, 16) kropelka, 17) burmistrz hiszpański, 18) pruski albo chlebowy, 21) zmienny wygląd Księżyca, 23) figura geometryczna, 24) kończyna w „udręce", 25) najdrobniejsza część pierwiastka chemicznego, 26) mieszkanie odnajmowane uczniom, 27) stop lub kolor, 29) otoczony linami, 30) może być czekoladowa, 31) pisarz węgierski, autor „Miłości", 33) na 29 poziomo, 36) ogon zająca, 39) imię męskie, 41) rozstanie z łąką, 42) skrzywiona krzyżówka, 43) Grant albo Nemo, 44) siły zbrojne państwa, 45) promieniotwórczy chlorowiec.

PIONOWO: 1) gwałtowne oddalenie się, 2) na ryby, 3) wyciąg pochyły, 4) kula bilardowa, 5) łan, 6) środek osuszający, 7) w akumulatorze, 8) bywa na oku, 10) biegi, skoki, rzuty, 11) zbiera, 13) przemeblowana pasza, 15) kojarzy się z Ignacym Łukasiewiczem, 19) w środku, 20) obchodzi imieniny 2 maja, 22) pieni się, 28) np. węch, 29) grabieżca, 31) nakrycie na konia, 32) umysł, 34) szata liturgiczna, 35) skąpiec w spódniczce, 37) nie z każdej będzie chleb, 38) narzuta, 39) samochód, 40) 10 kwintali.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 191".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 185

POZIOMO, pewność, komórka, wór, oklaski, eskadra, uskok, atara, hurt, młóto, Akra, aria, urok, półton, Prakseda, stalówka, wampir, ołów, pani, most, zawór, Asam, Tower, Łgarz, Spasski, Nazaret, udo, Nikodem, cyranka. **PIONOWO:** proch, welur, Omsk, dwójka, kreatura, mąka, rodak, agawa, astat, komin, stora, Araks, ubóstwo, rodzina, rosół, oktan, akwarium, lotos, wózek, warga, miara, północ, mason Stark, szron, mątwa, wsad, Azor.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 179 z 5.VIII.83 r., nagrody książkowe wylosowali: Teresa Karpińska z Ostrowia Mazowieckiego, Alla Bielska z Hajnówki oraz Mirosław Mikuć, Jerzy Szmigiel i Janusz Kundzicz — wszyscy z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2 lub 3, parter) w godzinach 10—15, w terminie dwutygodniowym.

(bm)

